



Melanie Milburne



Niewinny flirt

Tytuł oryginału: The Man with the Locked Away Heart

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Gemmo, ktoś do ciebie. – Narelle, recepcjonistka i pielęgniarka w jednej osobie, zajrzała do gabinetu.

– Jeszcze jeden spóźnialski pacjent? – Gemma uniosła głowę znad stosu dokumentacji medycznej. Po dwunastu godzinach pracy marzyła o powrocie do Huntingdon Lodge i solidnej drzemce.

– Nie. – Narelle konspiracyjnie przysłoniła usta. – To policjant. Sierżant.

– Sierżant? – Gemma wyprostowała plecy. – A co on tu robi? Stało się coś?

– Nie, to ten nowy, co ma zastąpić Jacka Chugga. Pewnie przyszedł, żeby się przedstawić. Mam zostać, dopóki nie wyjdzie?

– Oczywiście, że nie. Wracaj do domu, i tak zostałam dziś dłużej. Nie sądziłam, że załatwienie transportu dla Nicka Goglina zajmie nam tyle czasu.

– Myślisz, że z tego wyjdzie?

– Trudno powiedzieć. – Gemma wzruszyła ramionami. – Przy urazach czaszki ciężko coś przewidzieć. Neurochirurdzy z Brisbane skontaktują się z nami, jak tylko będzie coś wiadomo. Póki co możemy się tylko modlić, żeby wybudził się ze śpiączki i żeby jego mózg na tym nie ucierpiał.

– Całe Jingilly Creek będzie trzymało za niego kciuki – rzekła Narelle z westchnieniem. – Skoro nie jestem ci już potrzebna, zbieram się. I zaraz ci przyślę twojego gościa. To na razie, trzymaj się.

– Ty też, Narelle. Dzięki!

Gemma usłyszała kroki w korytarzu, po czym ktoś energicznie zapukał do drzwi.

– Zapraszam! – zawołała, układając wargi w uprzejmy zawodowy uśmiech.

Ten uśmiech zbladł, ledwie gość przestąpił próg. Gemma z niedowierzaniem wytrzeszczyła oczy. Z jakiegoś powodu spodziewała się ujrzeć pięćdziesięcio–kilkulatka z lekką nadwagą, który w oczekiwaniu na upragnioną emeryturę zdecydował się przyjąć posadę na głębokiej prowincji. Wyobrażała sobie niewysokiego łysawego jegomościa, wypisz wymaluj jak Jack Chugg, którego miał zastąpić.

W ogóle nie przyszło jej do głowy, że w drzwiach gabinetu stanie wysoki, dobrze zbudowany trzydziesto–kilkuletni brunet w dopasowanych dżinsach i białej sportowej koszuli. Piękny jak młody bóg.

– Doktor Kendall? Sierżant Marc di Angelo – przedstawił się, pokonawszy dwoma krokami dzielącą ich przestrzeń.

Podawała mu rękę, co dało taki efekt, jakby użył wobec niej paralizatora.

– Witam pana... – wykrztusiła, czując, jak pod wpływem przenikliwego spojrzenia czarnych oczu chwieje się poza chłodnej profesjonalistki, którą przybrała.

– Przepraszam, że przeszkadzam, tym bardziej że kończy pani dyżur. Dopiero co przyjechałem i pomyślałem, że wstąpię się przedstawić.

– Usiądzie pan? – zapytała, z roztargnieniem wskazując krzesło, które celowo ustawiła nie naprzeciw, ale obok biurka.

Teraz pożałowała, że stoi tak blisko, bo wystarczył jeden niewielki ruch, by długie nogi sierżanta di Angelo dotknęły jej nóg. Wolą na nie nie patrzeć, więc odważnie spojrzała gościowi w oczy. I utonęła w nich jak w

mrocznym jeziorze, tak bardzo były tajemnicze, nieodgadnione i nieprzeniknione.

Sierżant di Angelo chyba sporo się w życiu naoglądał, ale nie był gotów, by uchylić przed kimś rąbka tajemnicy.

– Witamy w Jingilly Creek. Mam nadzieję, że będzie się tu panu dobrze mieszało – powiedziała z zawodową uprzejmością.

– O ile zdołałem się zorientować, będzie to spora odmiana po miejskim życiu.

Gemma od razu zwróciła uwagę na jego „wielkowiejski” szyk. Modne dzinsy, niedbała, ale stylowa fryzura, dwudniowy zarost... Jaki diabeł przygnał go na takie zadupie? Ciekawe, czy zabrał ze sobą żonę albo dziewczynę?

– Fakt, niewiele się tu dzieje, ale od czasu do czasu mamy swoje pięć minut – odparła.

– Jak długo pani tu jest?

– Trzy lata. Przyjechałam z Melbourne. Chciałam, i nadal chcę zrobić coś dla interioru. Na prowincji zawsze brakuje lekarzy. Podobnie jak was, policjantów.

– Co panią tu trzyma, jeśli wolno zapytać? Jak na mój gust miejsce jest mało ciekawe, powiem więcej, niewdzięczne dla młodej niezamężnej kobiety.

– Skąd pan wie, że nie mam męża?

Wymownie spojrzął na jej kurczowo splecione dłonie.

– Nie nosi pani obrączki – stwierdził, a Gemmie zdawało się, że w jego czarnych jak noc oczach dostrzega drwinę.

– I co z tego? – obruszyła się.

Naprawdę wygląda na tak zdesperowaną i samotną, jak czasem się czuje? Przez pierwszy rok po przyjeździe leczyła złamane serce. Z dobrym skutkiem. Przeszło jak ręką odjął. Czyżby Marc robił aluzję do jej wyglądu? Zapuściła się, więc uznał, że jest sama. Prawda, że makijaż miała minimalny, powinna też zrobić świeże pasemka. Nie mówiąc już o pofarbowaniu odrostów. Wyregulowanie brwi też by nie zaszkodziło. Chciała to zrobić wczoraj, ale zasnęła przed telewizorem.

– W pracy nie noszę biżuterii – oznajmiła – podobnie jak większość lekarzy.

– Punkt dla pani. – Leciutkie drgnienie górnej wargi było jedyną formą uśmiechu, na jaką potrafił się zdobyć.

Przedłużająca się cisza stawała się niezręczna. Gemma zastanawiała się, czy sierżant milczy celowo. Pewnie próbuje ją rozgryźć, na własny użytek tworzy jej psychologiczny profil. Podobno gliniarze tak mają. Uczy się ich uważnej obserwacji, odczytywania mowy ciała i wyłapywania podtekstów. Sierżant di Angelo musi być mistrzem w swoim fachu. Nie chciała być banalnie łatwym przypadkiem, więc siadła sztywno wyprostowana i skrzyżowała ręce i nogi. Przy okazji niechcący trąciła go stopą.

Spojrzał na nią zaintrygowany, jak mężczyzna na atrakcyjną kobietę, lecz natychmiast zdusił w sobie iskrę.

– Mieszka pani w Huntingdon Lodge, tak? – zapytał ni z tego, ni z owego.

– Ma pan zdumiewająco dokładne informacje jak na kogoś, kto dopiero co przyjechał. – Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Co w tym dziwnego? – Wzruszył ramionami. – W takiej dziurze wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich. Nietrudno zdobyć informacje.

– Mieszkam w Huntingdon Lodge od przyjazdu. Gladys Rickards była moją pacjentką. Od śmierci męża samodzielnie prowadziła gospodarstwo agroturystyczne. Widziałam, że czuje się samotna i łaknie kontaktu, więc postanowiłam z nią zamieszkać. Zaprzyjaźniłyśmy się. Chyba dlatego tak się tutaj zasiedziałam. Nie chciałam opuszczać Gladys, zwłaszcza że ostatnimi czasy potrzebowała mojej pomocy.

– Pani Rickards niedawno zmarła, prawda? – Wpatrywał się w nią przenikliwie.

Poruszyła się niespokojnie. Krępowano ją, że obcy człowiek tak szybko poznał fakty z jej życia. Ciekawe, co jeszcze wie?

– Rzeczywiście. Nawet pan sobie nie wyobraża, jaka to dla nas strata. Gladys była podporą lokalnej społeczności, wszyscy ją kochali. Od jej śmierci minął ponad miesiąc – westchnęła – a ja wciąż nie mogę uwierzyć, że nie czeka na mnie w domu.

– Na co zmarła? Gemma zmarszczyła brwi.

– Jak to, na co? – Zmarszczyła czoło. – Miała osiemdziesiąt dziewięć lat, proszę pana! Chorowała na cukrzycę, której powikłaniem była niewydolność nerek. Kiedy okazało się, że sytuacja jest poważna i praktycznie nie ma już ratunku, Gladys zdecydowała, że chce umrzeć w domu.

– Była pani przy niej do końca?

Gemie nie spodobał się ton, jakim sierżant zadał pytanie. Odniosła niemiłe wrażenie, że jest przesłuchiwana.

– Panie sierżancie, tak się składa, że byłam świadkiem śmierci wielu pacjentów – oznajmiła. – Chyba nie muszę panu tłumaczyć, że z Jingilly Creek jest daleko do ośrodków zdrowia wyposażonych w sprzęt do dializy lub przeszczepu. Zresztą nawet gdyby taka placówka była w miarę blisko,

Gladys nie chciałyby, aby na siłę przedłużano jej życie. Przeżyła je szczęśliwie i godnie, i po prostu uznała, że nadszedł jego kres. A dla mnie to był zaszczyt, że mogę jej w tych ostatnich chwilach towarzyszyć i pomagać. Gladys zawsze była dla mnie bardzo serdeczna.

– Rzeczywiście, musiała być do pani bardzo przywiązana – stwierdził, przeszywając ją wzrokiem. – Huntingdon Lodge jest teraz pani własnością, prawda?

Gemma zachodziła w głowę, kto udzielił mu tych wszystkich informacji. Nie podejrzewała o to Raya Granta, chwilowo jedynego policjanta w miasteczku. Widziała się z nim przed godziną i w ogóle nie wspomniał o przybyciu nowego kolegi.

– Nie wiem, jaki cel ma ta rozmowa, ale zapewniam pana, że nie miałam pojęcia, że Gladys zapisała mi swój majątek. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

– Jak zareagowała na to jej rodzina?

– Jedyne dziecko Gladys i Jima zmarł czterdzieści lat temu – odparła, siląc się na spokój. – Miała wprowadzić kuzynów, ale z nikim nie utrzymywała bliższych kontaktów.

– Jednym słowem miała pani szczęście odziedziczyć cały jej majątek. – To ni pytanie, ni stwierdzenie kojarzyło się jednoznacznie. Z oskarżeniem.

– Podobnie jak wiele starych farm w tych okolicach, Huntingdon Lodge jest mocno zaniedbane. Żeby znów zaczęło przynosić zysk, trzeba by sporo zainwestować.

– Co pani planuje? Zatrzyma je pani czy sprzeda?

– Jeszcze nie wiem... – odparła, choć nie było to do końca zgodne z prawdą.

Z jednej strony zdawała sobie sprawę, że dla kogoś, kto jak ona ma zerowe doświadczenie rolnicze, prowadzenie farmy będzie sporym problemem. Z drugiej zaś strony było to pierwsze miejsce, w którym po śmierci matki poczuła się jak w domu. Zdawała sobie sprawę, że mieszkańcy Jingilly Creek mieliby jej za złe, gdyby od razu sprzedała gospodarstwo. Dlatego postanowiła trochę odczekać, pomieszkać na farmie i podjąć ostateczną decyzję, gdy od śmierci Gladys minie dostatecznie dużo czasu.

– Nie tęskni pani do miejskiego zgiełku?

Gemma chwilę zwlekała z odpowiedzią. Musiała być ostrożna, bo dociekliwy rozmówca ani na chwilę nie przestawał jej obserwować, czekając na jakieś potknięcie.

– Nie rozumiem, czemu mają służyć te pytania, sierżancie. Uprzedzam jednak, że jeśli będzie pan urzędzał miejscowym takie przesłuchania, pański pobyt tutaj nie będzie przyjemnym doświadczeniem.

– Mimo to zaryzykuję. – Szybki uśmiech, który jej posłał, nie objął oczu. Te przez cały czas były poważne. – Dziękuję pani za rozmowę – powiedział, podnosząc się z krzesła.

Gemma również wstała, ale czuła w nogach słabość.

Gabinet wydał jej się nagle mały i ciasny w kontraście z potężną sylwetką sierżanta. Gemma wyraźnie czuła jego zapach, przyjemną mieszaninę cytrusowej wody kolońskiej i rozgrzanego ciała. Męskiego i silnego.

– Jak długo pan u nas zabawi? – spytała z uprzejmości.

– Nie wiem. To zależy.

– Rozumiem, że przyjechał pan tu tylko na zastępstwo?

– Można tak powiedzieć.

– Widział się pan już z Rayem Grantem? Pojechaliśmy razem do wypadku, ale w ogóle nie wspominał o pana przyjeździe.

– Dopiero do niego dzwoniłem, żeby powiedzieć, że już jestem. Od pani pojedę na komisariat, żeby się z nim poznać. Proszę – podał jej wizytówkę – na wypadek, gdyby chciała pani pilnie się ze mną skontaktować.

– Gdzie się pan zatrzymał? – zapytała, tym razem nie z uprzejmości, lecz z ciekawości, bo w miasteczku tak małym jak Jingilly Creek o nocleg nie jest łatwo. A sierżant di Angelo nie wyglądał na kogoś, kto zgodzi się koczować w pokoiku nad pubem.

– Na razie zakwaterowali mnie w pensjonacie Drover's Retreat.

– Z tym pensjonatem to raczej bym nie przesadzała. Może kiedyś to miejsce faktycznie nim było, ale dziś może pan liczyć na małą klitkę ze wspólną łazienką na korytarzu, ziemniaczane puree z kielbasą na kolację i zimne piwo. Na tym koniec luksusów.

– Może mi pani polecić coś innego?

Zawahała się. Mogła zaprosić go do Huntingdon Lodge, bo potrzebowała pieniędzy na bieżące naprawy. Jednak pomysł zamieszkania pod jednym dachem akurat z tym panem średnio przypadł jej go gustu.

– No niestety, wybór jest ograniczony – westchnęła. – W miasteczku Minnigarra mają przyzwoity motel, ale to ponad sto kilometrów stąd.

Spojrzał na nią przeciągle.

– A pani nie wynajmuje pokoi? Zaczerwieniła się, choć nie powinna.

– Właśnie... robię remont, więc... nie bardzo mam warunki... – Zabrzmiało to jak kiepska wymówka, a wyraz oczu sierżanta nie pozostawiał złudzeń, iż wyczuł, że chce go zbyć.

– Rozumiem. Rzucę okiem na pensjonat, a potem będę się zastanawiał, co robić. Jeszcze raz dziękuję za czas, który pani mi poświęciła.

Gemma odczekała, aż sierżant wyjdzie z gabinetu, i dopiero wtedy odetchnęła. Ulga była jednak chwilowa, gdyż czuła przez skórę, że ten dociekliwy i zabójczo przystojny funkcjonariusz jeszcze nieraz weźmie ją w krzyżowy ogień pytań.

Uwielbiała wracać wieczorem do Huntingdon Lodge. Głównie ze względu na spektakularne zachody słońca, które podziwiała z samochodu. Niebo płonęło czerwienią nad rozległą równiną, nad którą unosił się rdzawy kurz. Co prawda od miesiący nie spadł duży deszcz, ale przelotne opady wystarczyły, by koryta rzek nie wyschły.

Do pamiętającego lepsze czasy domostwa w stylu wiktoriańskim wiodła topolowa aleja. Ilekroć Gemma słyszała charakterystyczny szum blaszkowatych liści zmieszany z nawoływaniem ptaków zamieszkujących brzegi przecinającej posiadłość rzeki, czuła w sercu błogość. Wystarczyło jednak, że jej wzrok padł na pusty fotel na werandzie, i ogarniał ją smutek.

Flossie, leciwa suka rasy border collie, kulejąc, zwlokła się ze schodków.

– Cześć, staruszko! Też za tobą tęskniłam. – Gemma przyklękła i podrapała ją za uchem.

Nakarmiła psa, a potem zajęła się sobą. Po szybkim odświeżającym prysznicu poczuła się jak nowo narodzona. Wzięła sobie coś zimnego do picia i usiadła na werandzie, by cieszyć się ciepłym wieczorem. Nieopodal spokojnie pasły się kangury, rozbastwione tym, że nieubłagany czas przytępił wzrok i węch poczciwej Flossie.

Ponad nitką drogi pojawił się lekki obłok kurzu. Ciekawe, czy to sąsiedzi, czy turyści? Wprawdzie Jingilly Creek nie leżało przy głównym

szlaku, ale od czasu do czasu ktoś zadał sobie trud, by zboczyć z głównej drogi.

Gladys zawsze witała przyjezdnych z wiejską serdecznością. Karmiła ich jak troskliwa matka i zapewniała wygodny nocleg. Gemma lubiła patrzeć, jak jej gospodyni zabawia „mieszczuchów” (jak zwykła ich nazywać).

– A ja to co? Nie mieszczuch? – prowokowała ją.

– Może i tak, ale w twoich żyłach musi płynąć kropla porządnej farmerskiej krwi – mówiła Gladys z przekonaniem. – Bo jak inaczej wytłumaczyć, że wszyscy traktują cię jak swoją? Pasujesz do nas, dziewczyno.

Gemma podejrzewała, że Gladys wyczuła, iż po latach tułaczki szuka swojego miejsca na ziemi. I że znalazła je w Jingilly Creek. Tu poczuła się akceptowana, doceniana i kochana. Jednak ostatnio przestało jej to wystarczać.

Obłok kurzu zgęstniał, co znaczyło, że samochód zboczył z głównej drogi i skierował się w ku Huntingdon Lodge. Czyli jednak turyści.

Gemma wstała z krzesła (na razie nie miała odwagi siadać na fotelu Gladys) i oparłszy się o filar, patrzyła, jak grafitowe auto hamuje, wyrzucając spod kół grad żwiru.

Kierowca wysiadł, a ona zacisnęła dłoń na filarze, bo nagle zrobiło jej się duszno. W życiu nie widziała przystojniejszego mężczyzny, choć dotąd uważała, że jej były narzeczony też nieźle wypada w rankingu. Jednak z sierżantem di Angelo zdecydowanie przegrywał.

– Dobry wieczór, sierżancie! Zwiedza pan okolicę?

Nie odpowiedział. Za to długo i wnikliwie przyglądał się napisowi na jej T-shircie. „Tu mieszka księżniczka”. Cholera, dlaczego nie włożyłam stanika, zżymała się w myślach. Tymczasem sierżant wolno podniósł wzrok.

Była pewna, że robi to celowo. Nawet nie próbowała udawać, że nie czuje chemii, która się między nimi wytworzyła. Było w tym coś dusznego, pulsującego. Wolą nie myśleć, co to jest.

– Muszę przyznać, że jest tu na czym oko zawiesić – oznajmił z leniwym uśmiechem.

Ciekawe, ile kobiet całowały te zmysłowe usta? Mimo woli spojrzała na jego lewą dłoń. Nie miał obrączki. Nie wiedzieć czemu, poczuła miłe mrowienie w brzuchu. Chyba zbyt długo jest już sama na tym odludziu.

– W czym mogę panu pomóc?

– Okazało się, że w pensjonacie nie ma wolnych pokoi.

Gemma zwróciła uwagę na jego akcent. Mówił jak rodowity Australijczyk, choć nazwisko i oliwkowa karnacja zdradzały włoskie pochodzenie.

– To niemożliwe! Ron zawsze ma wolne pokoje i ciągle narzeka na kiepski ruch w interesie.

– Widocznie coś się zmieniło. Tak czy owak odesłał mnie do pani.

– Jak wspominałam, nie jestem jeszcze gotowa na przyjmowanie gości... – wykręcała się. – Cały czas trwa malowanie. – Skinęła w stronę budynku. – Jak pan widzi, dom jest w kiepskim stanie.

– Zupełnie mi to nie przeszkadza – stwierdził. – Poza tym będę płacił za wynajem jak każdy lokator, a w wolnym czasie chętnie pomogę przy remoncie. Znam się na takich pracach. Jestem zręczny...

Nie wątpię, pomyślała ironicznie.

– Cóż, wobec tego... zapraszam – powiedziała bez entuzjazmu, wiedząc, że i tak nie ma wyboru.

Przy najbliższej okazji tak nagada Ronowi Curtisowi, że aż mu w pięty pójdzie.

– Tylko proszę nie obiecywać sobie zbyt wiele –uprzedziła, przesuwając spoconą dłonią po czole. – Warunki mamy tu skromne. Mogę zaoferować panu pokój ze śniadaniem, a od czasu do czasu również ciepłą kolację, ale tylko w te dni, kiedy nie mam dyżuru w przychodni albo pogotowiu lotniczym.

– Sporo pani pracuje.

– Tak to już jest na dalekiej prowincji. Jestem jedynym lekarzem w promieniu dwustu kilometrów.

– Ma pani innych gości?

– Nie... – przyznała niechętnie. Chętnie by mu powiedziała, że ma komplet.

– Pójdę po swoje rzeczy.

Gemma przeczesła dłonią wilgotne włosy. Kurczę, dlaczego nie chciało jej się ich wysuszyć! Mogła też wyregulować brwi, ogolić nogi i w ogóle jakoś się ogarnąć. Jak się jest zbyt długo singlem, człowiek przestaje o siebie dbać. Po prostu nie ma się dla kogo starać.

Obserwowała, jak sierżant wyjmuje z bagażnika niewielki bagaż, zarzuca na ramię skórzaną kurtkę i wraca na werandę.

– Witamy w Huntingdon Lodge, panie sierżancie –powiedziała, wpuściwszy go do środka.

Podejrzewała, że Gladys przewraca się w grobie, słysząc to nieszczerze zaproszenie.

– Dziękuję, pani doktor. – Ciemne oczy sierżanta nadal były nieodgadnione. – Chętnie się przekonam, jakie atrakcje specjalne oferuje prowincja.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Gemma zaprowadziła go do pokoju, który nie tylko prezentował się najlepiej, ale był też oddalony od tego, który zajmowała. Rzucona mimochodem uwaga o atrakcjach specjalnych sprawiła, że jeszcze bardziej miała się na baczności. Aura otaczająca tego nieco zagadkowego mężczyznę uderzyła jej do głowy jak mocne wino.

Trudno się dziwić, skoro od czterech lat z nikim się nie spotykała.

– Wprawdzie ostatnio padało, ale nadal musimy oszczędzać wodę, więc nie siedzimy zbyt długo pod prysznicem – zauważyła, pokazując mu łazienkę.

– Jestem przyzwyczajony do oszczędzania wody – odparł. – Wprawdzie ostatnio mieszkałem w Brisbane, ale pochodzę z Melbourne.

– Tak? A gdzie pan mieszkał?

– Na przedmieściach. Moi rodzice prowadzą restaurację w Dandenong.

– Pracował pan w tamtejszej policji?

– Nie, pracowałem w mieście. W wydziale zabójstw. – Ostatnie zdanie zostało wypowiedziane w taki sposób, że aż się wzdrygnęła.

– Dlaczego przeniósł się pan do Brisbane?

– Szukałem nowych wyzwań. Chciałem zmienić otoczenie i klimat.

– Brisbane, i w ogóle Queensland, to rzeczywiście dobry wybór.

– Nie tęskni pani do rodziny?

Gemma pomyślała o ojcu i jego nowej rodzinie.

Ożenił się po raz drugi zaledwie cztery miesiące po tragicznej śmierci jej matki, która zginęła w wypadku samochodowym. Gemma do dziś nie potrafiła mu tego wybaczyć. Nowa żona od razu wzięła się za generalny

remont i zmieniła przytulny dom jej dzieciństwa w efektowne modne lokum pokazywane we wszystkich pismach wnętrzarskich.

Gemma odebrała to tak, jakby macocha w ten symboliczny sposób pozbywała się wszystkiego, co wiązało się z jej poprzedniczką. W dawnym pokoju Gemmy kazała zrobić trzecią łazienkę, z której zresztą nikt nie korzystał.

– Nie brakuje mi bliskich – odparła. – Prawdę mówiąc, każdy z nas żyje własnym życiem. A teraz proszę się rozgościć, a ja przygotuję kolację.

Wróciła do pokoju i przebrała się w bardziej stosowny strój, tym razem nie zapominając o włożeniu stanika. Poświęciła też parę minut na szybką korektę urody, starając się odgonić obsesyjne myśli o sierżancie di Angelo stojącym w strugach wody pod prysznicem. Kategorycznie zabroniła sobie takich figłów wyobraźni. Facet może i jest superprzystojny, ale to przecież gliniarz. A ci, jak wiadomo, mają świra na punkcie pełnej kontroli i władzy.

Oczywiście są godni szacunku za nadstawianie karku za innych, ale Gemma nie miała zamiaru wikłać się w związek z facetem w mundurze, który zresztą podobnie jak ona przyjechał tu do pracy. Co by sobie o niej pomyśleli miejscowi, gdyby wdała się w gorący romans z pierwszym facetem, który się nawinął? Od razu by zaczęli gadać, że jest zdesperowana i spragniona męskiego towarzystwa.

Wystarczyło, że nieustannie słuchała mało subtelnych komentarzy na temat tego, że dobiega trzydziestki i nie ma partnera. Chwilami zdawało jej się, że poczciwi farmerzy postawili sobie za punkt honoru, by wydać ją za męża, nim na jej liczniku pojawi się magiczna trójka.

Podsuwali jej różnych kandydatów, ale żaden jej się nie spodobał. Co innego sierżant di Angelo, nawet jeśli wmawiała sobie, że jak na jej gust jest zbyt atrakcyjny, zbyt arogancki i despotyczny.

Nowy lokator, odświeżony po kąpieli, przyszedł do kuchni, gdzie gotowała pilaw z kurczaka.

– Kolacja jeszcze nie gotowa – powiedziała, zerkając na niego ukradkiem. Obcisły czarny T-shirt podkreślał imponującą muskulaturę i tak denerwująco płaski brzuch, że Gemma instynktownie wciągnęła swój.

– Może pan się czegoś napije? Mam wino, napoje albo sok.

– A pani co będzie piła?

– Mam ochotę na kieliszek wina.

– Nie ma pani dyżuru?

– Ja zawsze mam dyżur, proszę pana. Już mówiłam, że jestem jedynym lekarzem w promieniu dwustu kilometrów.

– Kiepska sprawa – stwierdził. – Praktycznie nie ma pani okazji, żeby się wyluzować i zabawić.

– Nie przeszkadza mi to. Nie jestem typem imprezowiczki.

– Ja też mogę żyć bez alkoholu, ale chętnie napiję się z panią wina.

– Czyli nie jest pan dziś na służbie?

– Nie. Przyjechałem tydzień wcześniej, żeby na miejscu rozejrzeć się w sytuacji.

– Pierwszy raz tak daleko od miasta?

– To widać?

– Trochę. Tyle że akurat ja nie powinnam się na ten temat wypowiadać. Minęły tygodnie, zanim się tutaj w miarę odnalazłam. Czas płynie tu wolno, życie toczy się leniwie. Nikt nie spieszy się bez potrzeby.

Początkowo mnie to irytowało, ale już się przyzwyczyłam do tego tempa.

Woli pan białe wino czy czerwone?

– Czerwone. Ale białym też nie pogardzę.

– Muszę... zejść do piwnicy.

– Ma pani piwnicę?

– Tak. W tym klimacie to konieczność.

– Mogę zejść z panią?

Zawahała się. Powinna powiedzieć, że nie potrzebuje eskorty. Problem w tym, że nie znośła schodzić to piwnicy, która kojarzyła jej się z ciemną wilgotną norą, po której harcują myszy.

– Proszę bardzo. I musiałabym pana poprosić o pomoc w otwarciu wjazdu.

Sierżant di Angelo poradził sobie z zadaniem z taką łatwością, jakby podnosił pusty karton, a nie grube dechy na żelaznych zawiasach. Gemma zapaliła światło, ale nie kwapiła się do zejścia.

– Coś nie tak? – zainteresował się sierżant.

– Nie... – Odetchnęła głęboko i zaczęła schodzić po kamiennych stopniach.

– Może pójdę pierwszy? Przynajmniej wypłoszę pająki.

Gemma nawet nie próbowała zgrywać bohaterki.

– Dobry pomysł. Pająków jakoś nie lubię – przyznała, uśmiechnąwszy się z zakłopotaniem.

Zaczekała u szczytu schodów, a kiedy Marc dał znak, że nie ma żadnych niemiłych niespodzianek, zeszła, ale nie odważyła się dotknąć stopą ziemi i przystanąła na ostatnim stopniu.

– Czerwone jest tam. – Pokazała jeden z regałów, na którym leżały butelki.

– Ma pani klaustrofobię?

– Chyba tak. – Nerwowo potarła dłońmi ramiona.

– Proszę wracać na górę. Mam poszukać jakiegoś konkretnego, czy wziąć pierwszą butelkę z brzegu?

– Pierwszą z brzegu. Raczej nie mamy rarytasów w rodzaju grange hermitage.

– Nigdy nic nie wiadomo. A nuż trafi się jakaś perełka.

Schylił się i zaczął obracać butelki etykietą do światła, a Gemma nie mogła się powstrzymać i bezwstydnie gapiła się na jego biodra i piękną rzeźbę ramion. W okolicy nie brakowało dobrze zbudowanych mężczyzn zawdzięczających muskulaturę ciężkiej pracy na roli. Ale sierżant di Angelo miał w sobie coś, co ją hipnotyzowało i niebezpiecznie rozbudzało zmysły.

– Proszę. – Podał jej butelkę. I to wystarczyło, by poczuła przyjemne mrowienie w brzuchu. i

– Żadnych pajaków? – zapytała przesadnie pogodnym głosem.

– Ani jednego.

– Pobrudził się pan na czole.

– Już? – Otarł twarz wierzchem dłoni.

– Nie... Tutaj – wskazała palcem jego lewą brew.

– Zeszło?

Gemma pokręciła głową. Nagle dotarło do niej, że stoją bardzo blisko siebie. Znów czuła przyjemny cytrusowy zapach, mogła przyjrzeć się każdemu fragmentowi jego fascynującej twarzy. Wstrzymała oddech, zaschło jej w ustach, nogi zrobiły się miękkie, a serce zaczęło bić sto razy mocniej.

– Proszę. – Podał jej chusteczkę. – Samemu trudno trafić.

Kurczowo przycisnęła butelkę do piersi i wytarła mu czoło. I choć nie dotknęła palcami jego skóry, poczuła dreszcz. Musiał mieć podobne wrażenie, bo zauważyła, jak rozszerzają mu się nozdrza.

– Już – pisnęła głosem piętnastolatki.

– Dziękuję. – Schował chusteczkę do kieszeni. Czemu on nie odchodzi? – pomyślała spłoszona.

Sama nie mogła się ruszyć, bo za plecami miała ścianę.

– Pomóc pani w kuchni?

Przypomniała sobie o garnku z pilawem, który beztriosko zostawiła na kuchence.

– Kurczę, mam nadzieję, że się nie przypaliło. – Wcisnęła mu do ręki butelkę. – W drugiej szufladzie kredensu jest korkociąg. Niech pan to otworzy, a ja lecę ratować kurczaka.

W kuchni unosił się apetyczny zapach marokańskich przypraw. Marcowi zaburczało w brzuchu i dopiero Wtedy zdał sobie sprawę, jak bardzo jest głodny. Minęło mnóstwo czasu, odkąd zjadł kanapkę w przydrożnym zajeździe, dobre trzysta kilometrów od Jingilly Creek.

Cóż, od normalnego życia też minęło mnóstwo czasu.

Wszystko, czego doświadczył, dzielił na „przed” i „po”. Tkwił w tym, co było „przed”, ale żadnym cudem nie mógł zmienić brzemiennej w skutkach decyzji ani zwrócić się ku przyszłości, choć teoretycznie bardzo tego chciał. Służba na głębokiej prowincji miała mu przywrócić chęć do działania, pomóc w powrocie do dawnej formy.

Miała mu pomóc zapomnieć.

Problem w tym, że wcale tego nie chciał. Uznał, że wciąż powracające koszarne wspomnienie Simona wykrwawiającego się na jego oczach jest rodzajem kary. Przyjął ją po męsku. Rozdzierający serce obraz zastygłej w

bólu twarzy Julie, żony Simona, towarzyszył mu podczas czarnych jak sadza, bezsennych nocy na przemian z widokiem jego chrześniaka Sama, małego niewinnego chłopczyka, który nie potrafił zrozumieć, że tata nigdy nie wróci do domu. Marc wołał nie myśleć, co będzie, gdy pewnego dnia chłopiec dowie się, jak zginął jego ojciec.

Jak on mu wtedy spojrzy w oczy?

Nie chciał zapomnieć ani nie chciał sobie wybaczyć. Wiedział, że to nigdy nie nastąpi. Szukał jednak sposobu, by zająć czymś myśli i oderwać się od wspomnień.

Objęcie posterunku w jakiejś zapadłej dziurze na końcu świata zdawało się idealnym rozwiązaniem. Tu na pewno nic nie będzie mu się kojarzyło z dawnym życiem wielkomiejskiego gliny.

Kiedy wjechał do sennego miasteczka, poczuł się, jakby wpadł w pułapkę czasu. Otoczenie wyglądało jak scenografia ze starego czarno-białego filmu, z charakterystycznym sklepem z przysłowiowym mydłem i powidłem, w którym na wystawie stały słoje ze słodyczami, a na murze widniała spłowiała reklama lodów.

Jedyna stacja benzynowa wyglądała podobnie. Marc od razu zwrócił uwagę na tablicę z cenami paliwa, których od dawna nikt nie uaktualniał. I bez trudu domyślił się, dlaczego w pensjonacie nagle zabrakło wolnych pokoi. W takich miasteczkach wieści rozchodzą się lotem błyskawicy.

Ambitny sierżant z miasta nie może być mile widzianym gościem w miejscowej mordowni. Tylko psułby biznes. Klienci baliby się, że będzie ich ścigał za jazdę po pijanemu, wszczynanie burd i zakłócanie spokoju. Nie dziwota, że sprytny Ron Curtis odesłał go do Gemmy Kendall.

Ta jednak też nie powitała go z otwartymi ramionami. Co prawda pozwoliła mu zostać, ale czuł, że nie jest zachwycona jego obecnością.

Sprawiała wrażenie spiętej, co w połączeniu z informacją, że niespodziewanie odziedziczyła spory majątek, od razu obudziło jego czujność.

Dowiedział się o tym przypadkiem, od sprzedawczyni w sklepie, którą zapytał, gdzie można wynająć pokój. Sprawa wyglądała na czystą. Nikt w miasteczku niczego nie podejrzewał. Jednak Marc podczas trzynastu lat służby napatrzył się, do czego może doprowadzić ludzka chciwość.

Doktor Kendall to urocza drobna blondyneczka, ale wiadomo, że pozory mylą. Co tu dużo gadać, trafił jej się wyjątkowy prezent od losu. Dom rzeczywiście był w kiepskim stanie, ale wystarczy go odmalować, na prawić to i owo, i na pewno udałoby się wziąć za niego niezłe pieniądze. Ciekawe, jak ona to zrobiła? Jakich sztuczek użyła, by namówić staruszkę do zmiany testamentu? Musi z niej być sprytna bestia, co do tego Marc nie miał wątpliwości. Ze swoją delikatną urodą bezbłędnie gra niewiniątko.

Po mistrzowsku, uznał, obserwując, jak miesza wspaniale pachnącą potrawę.

– Jak pani spędza wolny czas? Ostrożnie upiła łyk wina, które jej podał.

– Nie mam go za wiele – przyznała. – Może teraz jest trochę lepiej. Przedtem byłam zajęta pracą i stałą opieką nad Gladys. Wprawdzie pomagała mi Narelle, którą poznał pan w przychodni, ale nie chciałam jej absorbować, bo po śmierci męża sama wychowuje dwójkę dzieci i jeszcze ma gospodarstwo do obrobienia.

Marc również wypił trochę wina, które okazało się miłym zaskoczeniem.

– Co się stało z jej mężem?

– Zginął w wypadku.

– Wiem, że na prowincji to prawdziwa plaga.

– Niestety. Dziś też doszło do nieszczęścia. Jeden z miejscowych trafił do szpitala w śpiączce i z poważnym urazem kręgosłupa. Miejmy nadzieję, że z tego wyjdzie, bo jego żona nie poradzi sobie sama z hodowlą bydła.

– Wyobrażam sobie, że życie tu nikogo nie rozpieszcza – zauważył. – Tym bardziej dziwi mnie, że zdecydowała się pani na tak długi pobyt.

– Raptem trzy lata, sierzancie. To wcale nie tak dużo.

– Zależy dla kogo, ale nie będę się sprzeczał. Pięknie pachnie – pochwalił, sięgając po widelec. – Lubi pani gotować?

– Bardzo. A pan? Rodzice kazali panu pomagać w restauracji?

– Oczywiście, że kazali. – Zakręcił wino w kieliszku. – Liczyli, że pewnego dnia przejmę biznes, ale jakoś nie miałem do tego serca. Ostatecznie restaurację przejęła moja młodsza siostra ze szwagrem.

– Pana rodzice są już na emeryturze?

– Tak. Sporo podróżują. Mam siostrę na Sycylii, więc jeżdżą w odwiedziny do wnuków.

– A pan, sierzancie? Czy w Brisbane czeka na pana pani di Angelo?

Marc przytrzymał jej wzrok chwilę za długo.

– Nie mam obrączki – stwierdził, podnosząc lewą dłoń. – Nie mam żony, narzeczonej ani dziewczyny.

Szaroniebieskie oczy Gemmy rozszerzyły się z niedowierzania.

– Jednym słowem trudno pana zadowolić albo trudno z panem wytrzymać.

Uśmiechnął się cierpko, bo nieświadomie trafiła w dziesiątkę. Jego siostry ciągle narzekały, że od pewnego czasu stał się nieznośny. A co do relacji z kobietami... Miał ochotę na seks, ale drażniło go, że jego partnerki domagają się w zamian wiążących deklaracji. Marc się do tego nie nadawał.

Miał naturę włóczęgi, nie domatora. Jak się człowiek przy kimś zasiedzi, wiąże się uczuciowo, a to była ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę. Nie chciał żadnych stałych układów: ani zawodowych, ani prywatnych.

– A pani? W pani życiu jest jakiś mężczyzna? Lekko się zaczerwieniła.

– W tej chwili nie.

– Ciężko panią zadowolić czy ciężko z panią wytrzymać?

– Ciężko tu kogoś poznać. Wybór jest bardzo ograniczony. W tych stronach ludzie wcześniej zakładają rodzinę. Kobiety w moim wieku mają po troje dzieci, jak nie lepiej. Ja z kolei nie zamierzam wiązać się z byle kim, tak dla świętego spokoju. To najprostsze rozwiązanie, ale moje oczekiwania są znacznie większe. Nie interesują mnie półśrodki. Z partnerem muszę być związana intelektualnie, emocjonalnie i fizycznie.

– Jest pani romantyczką, pani doktor?

– A za to idzie się do więzienia?

– Skądże znowu! – Podniósł kieliszek i uważnie przyjrzał się jego rubinowej zawartości. – Chciałem tylko powiedzieć, że w dzisiejszych czasach rzadko trafia się pełna opcja. – Spojrzał jej w oczy. – Może się zdarzyć, że będzie pani długo czekała na swój ideał.

– Nie spieszy mi się. Lepiej przeżyć z kimś pięć szczęśliwych lat, niż męczyć się dwadzieścia pięć z kimś, kto okazał się pomyłką.

Marca przytłoczyło poczucie winy. Simon i Julie byli małżeństwem od pięciu lat. Był świadkiem na ich ślubie. Pamiętał ten dzień tak dokładnie, jakby to było zaledwie wczoraj. Zapomniał obrączek i ktoś jechał po nie radiowozem na sygnale. Wszyscy się śmiali, przekonani, że zrobił to celowo, dla żartu.

Tyle wspomnień. Tyle radosnych zdarzeń. Jak wtedy, gdy Simon powiedział mu, że będzie ojcem. Pękał z dumy i szczęścia, że wreszcie

stworzą z Julie prawdziwą rodzinę. Potem nad jego biurkiem w komendzie pojawiły się zdjęcia maleńkiego Sama. Równo tydzień przed tym, jak został zabity, świętował z Julie piątą rocznicę ślubu. Marc zabrał im wszystko, co było im drogie: wspólną przyszłość, marzenia i nadzieje, szczęście.

Wiszący zegar miarowo odmierzał przedłużającą się ciszę.

– Myśli pan o tym, żeby kiedyś założyć rodzinę, sierżancie?

– Jak się pani pewnie zorientowała, jestem z pochodzenia Włochem. A dla Włochów rodzina jest bardzo ważna. Ja musiałem się chyba wyrodzić, bo jakoś nie widzę siebie w roli męża i ojca.

– Hm... Jednym słowem jest pan playboyem – podsumowała.

Posłał jej uwodzicielski uśmiech.

– Staram się postępować humanitarnie. Raczej nie łamię serc.

– A był pan kiedyś naprawdę zakochany? – Chryste, co ja wygaduję, przeraziła się. Po co go pytam o takie rzeczy? Zażenowana, szybko sięgnęła po wino.

– Nie, oczywiście nie licząc zauroczenia panią wychowawczynią w pierwszej klasie, ale to się chyba nie liczy. Pamiętam, że nie opuściłem ani jednego dnia. Moja matka nie mogła przeboleć, że nigdy więcej nie byłem już taki pilny. Trzeba było mnie przekupywać, żebym poszedł do szkoły.

– No tak, chłopcy... Zauważyłam, że tutaj wielu nastolatków wcześniej rzuca szkołę. Szkoda, że marnują swój potencjał.

– Jakie problemy społeczne nękają tę okolicę?

– Typowe – odparła, myśląc ze smutkiem o wszystkich nieprzyjemnych rzeczach, których była świadkiem.

– Pijaństwo, przemoc, wandalizm. Pośród rdzennych mieszkańców to poważny problem. Muszę powiedzieć, że młodzi nie mają tu zbyt wielu atrakcji, więc z nudów robią różne głupoty. Jako lekarz naoglądałam się tu

przeróżnych rzeczy. Staram się zachować dystans, ale w tak małej społeczności, gdzie wszyscy się znają, trudno nie angażować się emocjonalnie. Znam nie tylko moich pacjentów, ale również ich rodziny. Z większością jestem zaprzyjaźniona.

– Zdaje się, że bardzo się pani troszczy o swoich pacjentów.

– To prawda. Kiedy lekarz pracuje w tak małym ośrodku, spoczywa na nim ogromna odpowiedzialność. Ludzie ufają mu i powierzają troskę o zdrowie. Właśnie to lubię w tej pracy najbardziej. Lekarz nie może być obojętny, musi się angażować. I z tego czerpie satysfakcję.

Trochę za bardzo się otworzyła, zwłaszcza że dopiero się poznali. Własna szczerość wprowadziła ją w zakłopotanie.

– A co pana pociąga w pracy policjanta?

– Praca po godzinach, marna pensja, kontakt z kryminalistami i zimna kawa.

– Bardzo zabawne – skrzywiła się.

– A wspomniałem o tonach papierkowej roboty?

– Nie musi pan. Znam ten ból.

– Praca w służbach mundurowych zawsze jest wyzwaniem – stwierdził, obserwując w skupieniu swoje wino.

Jego twarz poszarzała, jakby zgasło w nim wewnętrzne światło. Przemknął po niej cień niczym chmura po tarczy księżyca. Trwało to jednak ułamek sekundy.

– Trzeba pogodzić się z tym, że nie zwalczymy całego zła ani nie rozwiążemy wszystkich problemów.

– Dlaczego Jingilly Creek, a nie jakiś kurort na gęsto zaludnionym wybrzeżu? – zapytała.

Spojrzał na nią, lecz wyraz jego oczu pozostał enigmatyczny.

– Potrzebowałem radykalnej zmiany otoczenia. To miasteczko wydawało się równie dobre jak każde inne.

– Ale jak pan je wybrał? Rzucał pan rzutkami w mapę?

– Coś takiego – rzekł z uśmiechem.

Gemma wyczuła, że nie tylko potrzeba odmiany przywiodła go w te strony. Najwyraźniej nie zamierzał o tym opowiadać. W ogóle był dość tajemniczy. Rezerwa, z jaką odnosił się do świata, raczej nie jest jedynie zawodowym skrzywieniem.

– Będzie pan komendantem naszego posterunku?

– Tak. Posterunkowy Grant będzie mógł wreszcie wrócić do swoich obowiązków.

Ciekawe, jak im się ułożą zawodowe relacje. Ray Grant nigdy nie był przesadnie surowy dla swoich ziomków. Czy sierżant di Angelo przejmie jego zasadę: „żyj i daj żyć innym”?

– Nie radziłabym zaczynać od radykalnych zmian. Ray przyzwyczał się robić wszystko po swojemu.

– Przyjechałem tu do pracy, a nie na plebiscyt popularności.

Gemma spojrzała na niego przeciągle.

– A jedno wyklucza drugie? Wystarczy na początku trochę odpuścić.

– Zdaje się, że mógłbym się od pani uczyć, jak oczarować miejscowych – zauważył cynicznie. – Kto wie, może mnie też trafiłaby się jakaś gratka.

Gemma zacisnęła usta i zaczęła zbierać talerze. Naraz zamarła, bo Marc przytrzymał ją za rękę.

– Ja posprzątam – powiedział. – Pani gotowała, więc ja pozmywam. Tak będzie sprawiedliwie.

Nieco zbyt nerwowo wyswobodziła dłoń.

- Dziękuję. Zaparzę kawę, ale nie mam nic na deser...
- Wystarczy kawa.

Z ulgą odeszła od stołu i zajęła się parzeniem kawy. Marc zgodnie z obietnicą od razu wziął się za zmywanie.

Spoglądała na niego ukradkiem i wyrzucała sobie, że zbyt szybko przekroczyła granicę intymności. Wpuściła do domu człowieka zupełnie obcego. Nic o nim nie wiedziała, ale podświadomie czuła, że nic jej z jego strony nie grozi. Co prawda cały czas była spięta, ale była to fizyczna reakcja na jego obecność, na dotyk. Nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego tak się dzieje.

Przez wzgląd na gościa zrobiła z parzenia kawy prawdziwy rytuał, choć sama zadowoliliby się rozpuszczalną. Podobno Włosi uwielbiają dobrą kawę. Ciekawe, jak długo przystojny sierżant zabawi w mieście. I w jej domu. Będą korzystali z jednej kuchni, używali tych samych naczyń i sztućców. Bardzo prawdopodobne, że napije się z kubka, którego wcześniej dotykały jego usta.

Nigdy dotąd nie nachodziły jej takie refleksje, choć odkąd zamieszkała z Gladys, przez dom przewinęło się wielu gości. Gemmie nigdy nie przeszkadzała ich obecność, a już na pewno nie fantazjowała o tym, jak biorą prysznic i owijają się ręcznikiem. A co będzie rano? Jak będzie się zachowywał? Ciekawe, czy gwiżdże przy goleniu, czy może jest typem zrzędy, któremu lepiej schodzić z drogi, dopóki się nie rozrusza, co zwykle następuje po solidnej porcji kofeiny, około dziesiątej rano.

- Gdzie mam to schować? – zapytał, wyrywając ją z zamyślenia.
- Do... kredensu.
- Dlaczego tak mi się pani przygląda? Robię coś nie tak?

– Nie, po prostu... kiedy ja chcę wstawić talerze na górną półkę, muszę stawać na palcach.

– Sprawia pani wrażenie zdenerwowanej. Stało się coś?

– Ależ skąd! – Instynktownie skrzyżowała ręce na wysokości talii, ale szybko je opuściła, świadoma, że mową ciała zdradza prawdziwe emocje. – Czym miałabym się denerwować? To przecież pensjonat, a pan jest gościem.

– Będziemy ze sobą mieszkać, więc proszę mówić do mnie po imieniu – zaproponował.

Znowu się zaczerwieniła. Podejrzewała, że zrobił to celowo, by ją speszyć. W dodatku wpatrywał się w nią w taki sposób, jakby chciał przejrzeć ją na wylot.

– Dobrze... Marc – uśmiechnęła się z przymusem.

– Jestem pani pierwszym gościem?

Filizanki, które właśnie wyjmowała, zadzwoniły, zdradzając, że drżą jej ręce.

– Tak, pierwszym od śmierci Gladys – przyznała. – Zanim jej stan wyraźnie się pogorszył, miałyśmy spory ruch.

– Czy ja też mogę mówić do pani po imieniu, Gemmo?

– Oczywiście... Tutaj nikt nie bawi się w formalności. Może wypijemy kawę na werandzie? – zaproponowała, biorąc tacę. – Wieczorem na zewnątrz jest chłodniej niż w domu.

– Bardzo chętnie. Daj, ja to zaniosę.

Poszła za nim, starając się nie gapić na jego biodra, ale pokusa była silniejsza. Opanowała się dopiero, gdy postawił tacę na stoliku i stanął obok, czekając, aż usiądzie pierwsza.

– Mleko, cukier? – zapytała.

– Dziękuję. Poproszę czarną.
– Niestety nie mam pączków. – Pozwoliła sobie na drobną złośliwość.
– Naoglądałaś się seriali, tymczasem nie wszyscy gliniarze żywią się kawą i pączkami.

– Żartowałam. Tak naprawdę bardzo szanuję policjantów. Wyobrażam sobie, jaka to stresująca i niewdzięczna robota.

– To wszystko prawda – przyznał, znów dziwnie przygaszony – ale sam ją sobie wybrałem, więc nie mam prawa narzekać. I nie zrezygnuję, dopóki będę czuł, że mogę jeszcze coś zdziałać.

W jego słowach dało się wyczuć zaskakującą zawziętość. Gemma domyślała się, że żelazna konsekwencja jest jedną z głównych cech jego charakteru, ale nie była pewna, czy uznać to za wadę czy zaletę.

Z łatwością mogła sobie wyobrazić, jak Marc rozpracowuje sprawę, odkrywając informacje i fakty, które inni przeoczyli lub nie potrafili dostrzec. Bystry i przenikliwy umysł, zmysł obserwacji czyniły z niego groźnego przeciwnika dla kryminalistów, którzy naiwnie sądzili, że zdołają go przechytrzyć.

– Nie będziesz się tu nudził? – zapytała. – Mały posterunek w prowincjonalnej dziurze to nie to samo, co wydział zabójstw w wielkim mieście. Słyszałam, że w Jingilly Creek od bardzo dawna nikogo nie zamordowano.

– Na pewno nie będę narzekał na brak zajęć.

– Przepraszam cię, pójdę odebrać. – Wstała, słysząc dzwonek telefonu.

– Czekam na wiadomości o pacjencie, który miał dziś wypadek.

Marc również wstał i oparł się o balustradę werandy. Ponad jego głową migotała Droga Mleczna. Podczas pogrzebu przypadkiem usłyszał,

jak ktoś z rodziny tłumaczy małemu Samowi, że tata poszedł do nieba i stamtąd będzie zawsze nad nim czuwał.

– Która z tych gwiazd to ty, bracie? – szepnął. Jego pytanie pozostało bez odpowiedzi.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

– Na Bracken Hill Road wydarzył się wypadek. Samochód wypadł z drogi i dachował – relacjonował ratownik medyczny. – Podobno kiepsko to wygląda. Już jesteśmy w drodze. Spotkajmy się na miejscu.

– Zaraz jadę!

Komórka Marca również się odezwała.

– Pojadę z doktor Kendall – poinformował swojego rozmówcę.

– To Ray? – zapytała Gemma, chwytając w pośpiechu torbę lekarską.

– Tak. Też tam jedzie. Chcesz, żebym prowadził?

– Nie, ja pojadę. Lepiej znam tutejsze drogi. Gemma cieszyła, że nie musi jechać sama. Bracken Hill to wąska wyboista droga, nieoznakowana i nieoświetlona. Choć noc była widna, zarośla porastające pobocze robiły przygnębiające wrażenie. Gdyby nie daj Boże popsuł jej się samochód, nie czułaby się w tych warunkach komfortowo. Obecność Marca zmniejszyła lęk, choć z innych względów mocno ją deprimowała.

– Dobrze prowadzisz, jak na...

– Kobietę? – dokończyła za niego.

– Nie, jak na warunki. Droga jest fatalna, a z krzaków w każdej chwili mogą wyskoczyć kangury, oposy, dingo i nie wiadomo co jeszcze.

– Pamiętam o tym i staram się uważać.

Prowadzenie wymagało ogromnej koncentracji, bo droga była kręta. Na szczęście, pokonawszy kolejny ostry zakręt, ujrzeli światła samochodu, który faktycznie leżał na dachu tuż przy drzewie.

– Jak daleko jest karetka? – Marc odwrócił się, by wyrzeć przez tylną szybę.

– Niedaleko – odetchnęła Gemma, widząc we wstecznym lusterku migające światła. – Malcolm, nasz ratownik ochotnik, jest ostrożnym kierowcą. Nigdy nie pędzi na złamanie karku.

Na miejscu czekał na nich wstrząśnięty motocyklista, który wezwał pogotowie.

– Jak nadjechałem, już tak leżała – opowiadał, wskazując dziewczynę na drodze. – Pewnie próbowała wyminąć kangura i straciła panowanie nad kierownicą. No i nie zapięła pasów.

– Dziękuję, że przy niej zostałeś, Bill. – Gemma знаła mężczyznę, który był mieszkańcem Jingilly Creek. – Znasz ją? – zapytała, klękając obok rannej.

– Nie, pierwszy raz ją widzę. Taka młoda...

Rzeczywiście, pomyślała Gemma, przystępując do badania. Dziewczyna, które pewnie nie miała więcej niż dwadzieścia lat, była nieprzytomna. Gemma założyła jej kołnierz ortopedyczny i podała tlen.

W tym czasie przyjechała kartka, więc przy pomocy Marca i ratowników przeniosła ją na nosze i podłączyła kroplówkę. W drodze do przychodni reanimowała ją, ale dziewczyna nie reagowała na bodźce. Oddech miała płytki i krótki, z ust sączyła się krew. W przychodni są warunki, by zbadać ją dokładnie.

Oprócz widocznych gołym okiem urazów twarzy i czaszki dostrzegła rozległe obrażenia lewej części ciała. Najbardziej niepokoił ją jednak duży spadek ciśnienia krwi, prawdopodobnie spowodowany krwotokiem wewnętrznym. Jeszcze raz dokładanie osłuchiwała dziewczynę i doszła do wniosku, że ma do czynienia z odmą płucną. Wiedziała, jak sobie z tym radzić, bo przed wyjazdem na prowincję ukończyła kurs ratownictwa, na którym nauczyła się, jak postępować w nagłych przypadkach.

Wiedziała, że ofiary poważnych wypadków często umierają z powodu niezdiagnozowanej odmy. Dlatego nie tracąc ani chwili, wbiła igłę w lewe płuco i z ulgą słuchała, jak ze świstem uchodzi z niego powietrze. Po chwili ciśnienie krwi wzrosło. Następnie z pomocą Dave'a, jednego z ratowników ochotników, założyła dren.

W takich chwilach z sentymentem wspominała świetnie wyposażoną klinikę w Melbourne, w której zatrudniano doskonale wyszkolonych ratowników. Tu, z dala od miasta, musi radzić sobie sama. Za całe wsparcie miała ochotników i kiepski sprzęt. Życie pacjentów zależało od jej fachowych umiejętności oraz tego, czy w krytycznych sytuacjach potrafi zachować zimną krew.

Potrafiła, choć niejednym razem była bliska paniki. To nie jest zabawa w lekarza, w którą bawiła się w dzieciństwie. Tu stawką jest życie i przyszłość ludzi, którzy mają kochających bliskich. Gemma nie patrzyła na swoich pacjentów jak na numer w statystyce. Wiedziała, że jeśli przegra walkę o ich życie, ktoś będzie opłakiwał matkę, żonę, ojca lub męża. Tak jak ona opłakiwała matkę, która zginęła pod kołami samochodu. Życie ludzkie jest bardzo kruche. A ci, których kochamy, w jednej chwili mogą odejść bezpowrotnie.

– Bardzo mi pomogłeś, dziękuję – powiedziała Marcowi, który dojechał do przychodni jako ostatni, gdyż musiał dokonać oględzin miejsca wypadku. – Chyba pracowałeś kiedyś w drogówce.

– Owszem. Widziałem rzeczy, których wolałbym nigdy nie oglądać.

– Ja też – westchnęła. – Dave, jak ciśnienie?

– Dziewięćdziesiąt na sześćdziesiąt.

Pacjentka zaczęła wreszcie reagować na ból. Gemma jeszcze raz ostrożnie zbadała jej brzuch.

– I co myślisz?

– Pewności nie mam, ale podejrzewam, że ma pękniętą śledzionę.

– I co z nią teraz będzie?

– Przetransportujemy ją do Romy, bo tam mają chirurgię i mogą zrobić USG. Jeśli ma pękniętą śledzionę, trzeba będzie od razu ją operować, żeby powstrzymać krwotok, i dopiero potem odesłać do Brisbane na badania neurologiczne.

Ranna została przygotowana do transportu, ale okazało się, że dwaj ratownicy nie są zachwyceni perspektywą jazdy do Romy i z powrotem.

– Zmęczony już jestem – skarżył się Malcolm, kierowca karetki.

– Ja mogę poprowadzić karetkę, a jeden z panów będzie pomagał doktor Kendall – zaproponował Marc. – Posterunkowy Grant został na miejscu wypadku razem z policjantami z Minnigarry.

– Myślę, że to dobry pomysł – rzekła Gemma, by uspokoić ratowników. – Pan sierżant wkrótce obejmie posterunek. Na pewno poradzi sobie jako kierowca karetki.

– Ron Curtis mówił nam, że pan przyjeżdża – odparł Malcolm, wymieniając porozumiewawcze spojrzenie z Dave'em.

Kiedy jechali do Romy, Gemma połączyła się ze szpitalem i przekazała aktualne dane o stanie pacjentki. Marc znalazł w samochodzie torebkę dziewczyny, więc mogła podać jej dane. Gemma była pod wrażeniem sposobu, w jaki pracował. Ze spokojem robił, co do niego należy, niczego nikomu nie narzucając. W naturalny sposób przekazał obowiązki Rayowi, nie próbując pokazać, kto tu jest najważniejszy. Doskonale dawał sobie radę jako kierowca, dzięki czemu czas transportu rannej znacznie się skrócił.

– Wracajcie do Jingilly Creek, a ja przenocuję u córki – oznajmił zniecierpliwiony Dave, gdy przekazali dziewczynę personelowi szpitala. – Mieszka parę ulic stąd, więc nie ma sensu tłuc się po nocy z powrotem.

Gemma od razu domyśliła się, o co chodzi. Dave bynajmniej nie stęsknił się za córką. On i Malcolm postanowili zabawić się w swatów. Podchwyciła porozumiewawcze spojrzenia, które wymieniali w przychodni, i odgadła, że coś się święci.

Spojrzała na Dave'a pytająco, ale wyraźnie uciekał przed nią wzrokiem. Dopiero siedząc w samochodzie córki, uśmiechnął się do niej jak uczeń zadowolony z psoty.

– Czy ja powiedziałem coś niestosownego? Obraziłem go? – dopytywał się zdziwiony Marc.

Gemma przewróciła oczami.

– Obawiam się, że chodzi o mnie.

– A konkretnie?

Uznała, że lepiej od razu powiedzieć prawdę.

– Odkąd przyjechałam do Jingilly Creek, miejscowi postawili sobie za punkt honoru wydać mnie za męża. Nie mieści im się w głowie, że dwudziestodziewięć–letnia kobieta nie ma nikogo na stałe.

– Aha... i uznali mnie za odpowiedniego kandydata? – zapytał, otwierając przed nią drzwi karetki.

– Najlepiej nie zwracać na to uwagi, wtedy odpuszczą – poradziła, gdy zajął miejsce za kierownicą. – Sytuacja jest żenująca, ale oni naprawdę chcą dla mnie jak najlepiej.

– Ja wcale nie czuję się zażenowany.

– Nie?

– Jesteś lekarką z powołania, w dodatku zdolną. Wiem, co mówię, bo zdarzyło mi się widzieć paru twoich kolegów po fachu, którzy tak kaleczyli rzemiosło, że szkoda gadać. Dodam, że umiesz gotować. I wyglądasz nie najgorzej.

– Nie najgorzej? Co to niby ma znaczyć?

– Nie kokietuj. Wiesz, co mam na myśli.

Zastanowiła się nad jego słowami. Ciężko przeżyła zdradę, której dopuścił się człowiek, z którym wiązała poważne plany na przyszłość. Wprawdzie najgorsze miała za sobą, ale blizny na poranionym ego zostały do dziś.

Podkopana wiara w siebie sprawiła, że nie czuła się atrakcyjna jako kobieta. Oczywiście miała zastrzeżenia do swojego wyglądu, mogłaby być wyższa, mieć większe piersi i płaski brzuch, ale nie miała na tym punkcie obsesji. Cieszyła się, że jest zdrowa; to było dla niej najważniejsze. Jako stażystka poznała pacjentkę, radosną, ciekawą świata szesnastolatkę uprawiającą wyczynowo sport, u której wykryto raka kości. Mimo amputacji kończyny dziewczyna przegrała heroiczną walkę o życie. Dla Gemmy było to wstrząsające doświadczenie.

Doceniła wtedy, jak wiele dostała od losu. Ilekroć ogarniała ją chandra i miała ochotę poużalać się nad sobą, przypominała sobie tamtą dzielną dziewczynę i od razu wracała do pionu. Choć więc słowa „wyglądasz nie najgorzej” trudno uznać za komplement, ucieszyła się, że sierżant di Angelo zwrócił uwagę na jej wygląd.

Droga powrotna minęła błyskawicznie. Gemma musiała przysnąć, bo gdy karetka zatrzymała się przed przychodnią w Jingilly Creek, drgnęła i z trudem otworzyła oczy.

– Przepraszam, zdrzemnęłam się – mruknęła.

– Dobrze, że nie siedziałaś za kierownicą – odparł Marc. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, tym razem ja zawiozę nas do domu.

Dotarli na miejsce po północy.

– Napijesz się czegoś ciepłego?

– Nie, dziękuję. Wyglądasz na padniętą. Zawsze tak długo pracujesz?

– Na szczęście nie.

– A o której jutro zaczynasz?

– Otwieramy przychodnię w pół do dziewiątej rano. Koło południa załatwiam wizyty domowe. Jeśli mnie nie będzie, jak wstaniesz, obsłuż się sam. Śmiało częstuj się wszystkim, co znajdziesz w lodówce i w spiżarni. Przykro mi, ale chwilowo nie jestem w stanie zapewnić obsługi na poziomie, z jakiego słynęła Gladys. Gdyby żyła, przygotowałyby ci pyszne śniadanie.

– Nie oczekuję, że będziesz mnie obsługiwała. Dam sobie radę.

– Cieszę się. W takim razie dobranoc. I dziękuję za pomoc.

– Zawsze do usług.

Oboje umilkli. Cisza była tak głęboka, jakby na ułamek sekundy stanął czas. Gemma ocknęła się pierwsza i pospiesznie ruszyła na górę.

Kiedy się obudziła, księżyc właśnie schował się za chmurą. Zwykle nie miała problemów z zasypianiem, ale często się budziła.

Od śmierci Gladys nie przespalała nawet jednej całej nocy. Stary dom zdawał się żyć własnym życiem, stare deski i belki trzeszczały, z ciemnych zakątków dobiegały przedziwne odgłosy. W takich chwilach Gemma żałowała, że za całe towarzystwo ma leciwego, półślepego psa.

Leżała w ciemnościach, a jej myśli mimo woli powędrowały do sypialni na końcu korytarza, gdzie w szerokim łóżku spał Marc. Ciekawe, czy śpi na brzuchu czy na plecach? Nago czy w piżamie? Zaczęła sobie

wyobrażać jego pięknie wyrzeźbione ciało, najwspanialsze, jakie widziała, a jako lekarka naoglądała się sporo.

Objęła poduszkę, i przytuliwszy ją do siebie, westchnęła z irytacją. Po co o tym wszystkim rozmyśla, zamiast się odprężyć i znowu zasnąć? Tak już jednak z nią było, że gdy późnym wieczorem lub nocą musiała jechać do nagłego wezwania, jej pobudzony umysł długo nie potrafił się wyciszyć. Tak jak teraz, budziła się po krótkim śnie i analizowała każdą swoją czynność, by się upewnić, że niczego nie zaniedbała.

Księżyc wychynął zza chmury, odwróciła się więc w stronę jasnej tarczy i przymknąwszy oczy, próbowała rozluźnić kolejne partie ciała, tak jak nauczyła się na jodze. Palce stóp, kostki, piszczele, kolana, uda...

Poderwała się i przerażona usiadła na łóżku. Za boazerią coś chrobotało. Po chwili usłyszała ciche piski. Jednym susem wyskoczyła z łóżka i wypadła na korytarz.

– Flossie? Gdzie jesteś? Chodź do mnie, staruszko!

– Stało się coś? – Marc wychylił się z sypialni, podtrzymując ręcznik owinięty wokół bioder.

Gemma stanęła jak wryta, czując, jak jej szybko bijące serce wpada w szalony rytm.

– W moim pokoju jest mysz – wykrztusiła. – Całe stado myszy! Muszę zawołać Flossie!

– A w czym ona ci pomoże? Chcesz, żebym sprawdził, co się tam dzieje?

– Mógłbyś? – Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Od dawna macie myszy w domu? – zagadnął.

– Tak, ale Gladys dawała sobie z nimi radę – mówiła, chowając się za jego plecami na wypadek, gdyby obrzydliwy gryzoń zapuścił się aż na

korytarz. – Myślałam, że Rob, nasza miejscowa złota rączka, pozatykał dziury, którymi wchodziły do środka. I co? Słyszysz coś? – spytała, zaglądając ostrożnie do środka.

– Nic. Cisza. Może ci się wydawało?

– Ależ skąd! – obruszyła się. – Wyraźnie słyszałam, jak harczą za boazerią.

– Skoro się boisz, przenieś się do innego pokoju – poradził.

– Tak chyba zrobię – odparła, nerwowo rozcierając ramiona, jakby było minus dwadzieścia stopni.

Znów zapadła nienaturalna cisza. Zamiast ją przerwać, wpatrywali się w siebie jak urzeczeni.

Gemma nie wytrzymała rosnącego napięcia i pierwsza spuściła wzrok. Zresztą na swoją zgubę, bo teraz mimo woli błdziła nim tam, gdzie dla własnego dobra nie powinna. Rozkoszowała się szczegółami męskiej anatomii, od barczystych ramion poczynając, przez pokrytą ciemnym zarostem klatkę piersiową, aż zatrzymała oczy na ręczniku. Zaszło jej w ustach, napięcie sięgnęło zenitu.

Podniosła wzrok. Widząc wyraz oczu Marca, uświadomiła sobie, że stoi przed nim w satynowej piżamie, która więcej odsłania, niż zasłania.

– Przepraszam, że cię obudziłam. Pewnie masz mnie za kretynkę, bo kto normalny boi się myszy, ale ja... naprawdę nic na to nie poradzę. Nie znoszę ich!

Marc wyszedł za nią na korytarz i zamknął drzwi jej sypialni.

– Weź od kogoś kota – zauważył przytomnie.

– Dobry pomysł.

– Jeśli chcesz, porozstawiam pułapki.

– Poproszę Roba, żeby to zrobił. Nie jesteś tu po to, żeby zwalczać szkodniki.

– W każdym razie nie takie, Uśmiechnęła się z przymusem.

– Właśnie. A teraz dobranoc. I jeszcze raz przepraszam. – Cofnęła się i niechcący wpadła na komodę. –Aua!

– Ostrożnie! – Marc chwycił ją za ramię. – W porządku? Mocno się uderzyłaś?

Na tyle, że poczuła. Ale bardziej niż posiniaczony zadek, piekły ją policzki. Czuła się jak oferma.

– Nic mi nie jest – bąknęła.

Cisza. Tak samo ciężka do wytrzymania jak przed chwilą. I znów to intensywne spojrzenie, którym Marc przeszywał ją na wylot. Trochę mocniej zacisnął palce na jej ramieniu, jakby podświadomie starał się ją zatrzymać.

Będzie próbował ją pocałować?

Bo ją aż kusi, by to zrobić.

Już nawet wyobraziła sobie ten pocałunek.

Marc chyba myśli o tym samym. Zdawało jej się, że już się pochyla do jej ust.

– Musisz na siebie uważać – powiedział, puszczając jej ramię. – Co będzie z twoimi pacjentami, jak sobie coś złamiesz? Wiesz, jak ciężko o zastępstwo.

Oprzytomniała i natychmiast wróciła z obłoków na ziemię.

– Na szczęście od siniaków na pupie się nie umiera – stwierdziła sucho. – Przeżyłam gorsze rzeczy. – Na przykład zmasakrowane ego, dodała w myślach.

Dlaczego Marc jej nie pocałował? Czyżby nagle zmienił zdanie w kwestii jej urody? Dopiero co stwierdził, że „wygląda nie najgorzej”. Może nagle doszedł do wniosku, że z jej urodą jest gorzej niż źle. Za długo siedzi sama na tym odludziu. Z desperacji zaczyna fantazjować o mężczyźnie, którego dopiero co poznała. Chyba w głowie jej się pomieszało. Kiedy mieszkała w mieście, nigdy nie miała takich sytuacji. Nie zdarzały jej się romanse ani erotyczne fascynacje. Jedyne poważny związek, w jakim była, dojrzał długo i spokojnie.

Cieszyła się, że ma z kim pójść do kina albo na kolację, choć musiała przyznać, że fizyczny aspekt związku ze Stuartem zdecydowanie ją rozczarował. Nie było w nim ognia ani pasji, można powiedzieć, że seks był letni i nijaki. Kładła to na karb przepracowania. Tworzyli dość bezbarwną konwencjonalną parę, jak to ujęła jedna z jej koleżanek, próbując pocieszyć ją po tym, jak wyszło na jaw, że Stuart będzie miał dziecko z pielęgniarką.

Romans z Markiem di Angelo na pewno nie byłby mdły. Gemma czuła przez skórę, że potrafiłby rozpaść ją do czerwoności. Wystarczyło, by Marc wziął ją za rękę, a już wariowała. Gdy patrzyła mu w oczy, jak teraz, czuła, jak od środka obejmuje ją płomień. Pożądanie chwytalo ją z taką siłą, że dostawała dreszczy, ciało stawało się nadwrażliwe, zasychało jej w ustach.

Nie myśląc o tym, co robi, zwilżyła wargi. Zamarła, spostrzegłszy, że Marc śledzi ten ruch.

– Jeśli zrobię to, o czym myślisz, sprawy mocno się skomplikują – powiedział nienaturalnie ochrypłym głosem.

– Skąd możesz wiedzieć, o czym myślę? – Uniosła dumnie głowę.

– Jeśli chcesz, żeby facet się z tobą przespał, nie musisz wymyślać historii o myszy w pokoju. Są inne sposoby, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Ze zdumienia aż otworzyła usta.

– Skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że poszłabym z tobą do łóżka po paru godzinach znajomości?

Pieszczotliwie przesunął palcem po jej dolnej wardze.

– Wiem, że byś poszła. Chociaż przyznaj, że chciałaś mnie pocałować.

– Pana nadmierna pewność siebie nie jest niczym uzasadniona – rzuciła surowo. – Nie miałam, nie mam i zapewniam, że nie będę miała zamiaru całować się z panem.

– I bardzo dobrze. Ty nie chcesz całować się ze mną, a ja z tobą. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Założymy się?

– O co?

– Ile jesteś gotowa przegrać?

– Nie przegram ani grosza, panie sierżancie – oświadczyła z przekonaniem.

– Pożyjemy, zobaczymy – skwitował i, nim zdążyła odejść z dumnie uniesioną głową, wszedł do swojej sypialni i zamknął jej przed nosem drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Marc di Angelo najwyraźniej nie lubił wylegiwać się do południa. Gdy następnego ranka Gemma zeszła do kuchni, właśnie kończył jogging. Obserwowała przez okno, jak zbliża się do domu, i zazdrościła mu doskonałej kondycji. Gdyby ona spróbowała przebiec bodaj połowę dystansu, który pokonał, byłaby ledwie żywa. Odruchowo wciągnęła brzuch i ciężko westchnęła. Nawet nie pamiętała, kiedy ostatnio zmobilizowała się do biegania. Zawsze znajdowała jakieś wytłumaczenie: a to było za gorąco, a to Flossie nie wytrzymałaby tempa. Pora wrócić do pływania.

W Jingilly Creek nie było basenu, więc zostawała rzeka, a konkretnie małe jeziorko, które utworzyło się przy jednym z brzegów. Dopóki Gladys czuła się dobrze, Gemma pływała tam codziennie. Bardzo lubiła to miejsce, które ze swą bujną zielenią, wiotkimi gałęziami wierzb muskającymi wodę i parawanem gęstych krzewów wyglądało niczym cienista oaza pośród spalonej słońcem krainy. Ostatnio nie miała czasu na tę przyjemność, ale obiecała sobie, że dziś po pracy wygospodaruje godzinę na pływanie.

– Wychodzisz już? – Marc wniósł ze sobą zapach buszu i rozgrzanego ciała.

– Tak. Zostawiam klucze na stole.

– Dziękuję. Ja też się zaraz zbieram. Jadę do Minnigarry poznać kolegów z tamtejszego posterunku. Będę w domu kolo szóstej.

W domu.

Zwróciła uwagę na sposób, w jaki to powiedział. Intymnie, rodzinie...

– Miłego dnia, sierżancie.

– Myślałem, że mieliśmy darować sobie formalności. Czy to według ciebie zanadto skróci dystans?

– Miłego dnia, Marc! – powtórzyła z naciskiem na jego imię.

– Miłego dnia, Gemmo! – Tym razem uśmiechnął się szczerze, bez przymusu. – Nie przepracowuj się.

Przez całą drogę wspominała ten uśmiech. I oczy. Aksamitnie brązowe i tak przenikliwe, że prześwietlały ją niczym rentgen. Kiedy Marc się w nią wpatrywał, czuła się obnażona, nieważne, czy miała na sobie kusą piżamkę czy bawełnianą bluzkę i spodnie.

Niepokoił ją pomysł z mówieniem sobie po imieniu. Przez to rzeczywiście skracali dystans, całkiem zresztą niepotrzebnie. Wystarczy, że mieszkają w jednym domu. I jeszcze ten idiotyczny zakład o pocałunek. Ciągle o tym myślała. Wiadomo, zakazany owoc kusi.

Chętnie by się przekonała, jak smakuje pocałunek Marca. Ciekawe, z jakimi kobietami się spotykał. Z koleżankami z pracy czy przygodnie poznanymi dziewczynami? I czy jest amatorem seksu bez zobowiązań, czy raczej seryjnym monogamistą? Nie musiała nadużywać wyobraźni, by się domyślić, że na pewno jest dobrym kochankiem, a seks z nim gwarantuje spełnienie. Nie żeby miała w tym zakresie imponujące doświadczenie, jednak otaczająca go aura pewności siebie i zdecydowania, a także wyraźne cechy przywódcze dawały nadzieję, że potrafi obchodzić się z kobietą jak maestro ze skrzypcami Stradivariusa.

Nie mogło być inaczej, skoro samym spojrzeniem budził w niej pożądanie. Woląла nie myśleć, co by się działo, gdyby naprawdę znalazła się w jego ramionach.

Kiedy Gemma weszła do przychodni, Narelle już siedziała przy komputerze.

– Podobno zatrzymał się u ciebie seksowny sierżant? – zagadnęła, ledwie Gemma przekroczyła próg.

– Tylko dlatego, że Ron Curtis okłamał go, że nie ma wolnych pokoi.
– Ze złością rzuciła torebkę na biurko. – Czujesz, co za bezczelność? Facet ma piętnaście pokoi i ciągle jęczy, że stoją puste. Jak tylko go spotkam, nawszadzę mu, ile wlezie.

– Ale sama przyznasz, że przyjemniej jest mieszkać na twojej farmie niż w obskurnym pubie – zauważyła trzeźwo Narelle.

– Jasne, że tak. Gdyby Gladys żyła, w ogóle nie byłoby tematu.

– A co, potrzebujesz przyzwoitki? – W orzechowych oczach Narelle pojawił się figlarny błysk. – Tylko mi nie mów, że już się do ciebie dobierał?

Gemma schyliła się, by schować torebkę do szuflady. Wolą nie afiszować się z rumieńcami na twarzy.

– Nie opowiadaj głupstw, Narelle! – zganiła ją. – Facet nawet nie jest w moim typie.

– Akurat! – prychnęła Narelle. – Ten okaz jest w typie każdej kobiety. Żadna nie przejdzie obok niego obojętnie. Wystarczy spojrzeć w te jego oczy, które mówią „no chodź, prześpij się ze mną”, i już wiadomo, że facet jest fantastyczny w łóżku.

Gemma udawała obojętność.

– Gadaj, co chcesz, mnie on nie interesuje – oświadczyła, ignorując przyjemne mrowienie w dole brzucha. – Jak dla mnie jest zbyt arogancki.

– Zaraz tam arogancki. Po prostu wie, czego chce i potrafi być skuteczny.

Właśnie o to mi chodzi, pomyślała Gemma, i poszła do gabinetu.

Z przychodni pojechała na wizyty domowe.

Jako pierwszą miała odwiedzić Elizabeth Hindmarsh, dziewięćdziesięciokilkulatkę, która wraz z rodziną mieszkała na farmie znacznie oddalonej od miasteczka. Staruszka cierpiała na zaawansowaną demencję, lecz bliscy nie chcieli jej oddać do domu starców. Jednak opieka nad wątłą i niepoczytalną osobą okazała się wyczerpującym zadaniem, zwłaszcza dla synowej.

– Jak się dziś miewa Elizabeth?

– Jak zawsze, jest rozdrażniona i nieobliczalna. – Janinę, synową staruszki, wyglądała na bardzo zmęczoną. – Rano znalazłam ją w warzywniku w samych kapciach, golusieńką jak ją Pan Bóg stworzył. Szczęście, że nie było jeszcze pracowników.

– Wyobrażam sobie, jak pani ciężko – odparła Gemma ze współczuciem. – Tylu rzeczy musi pani dopilnować.

– Sama już nie wiem, w co mam najpierw ręce włożyć – jęknęła Janine. – Mąż stara się mi pomagać, ale przecież trudno wymagać, żeby mył i ubierał matkę. Nie dziwota, że go to krępuje.

– Prosiłam, żeby państwo przemyśleli oddanie mamy do domu opieki. Co państwo zdecydowali?

– Joe nie chce o tym słyszeć. Ciągłe powtarza, że w tym domu zmarli jego dziadkowie i ojciec. Matka też ma zamknąć oczy we własnym łóżku, więc muszę zacisnąć zęby i dalej nieść swój krzyż.

– W takim razie musimy znaleźć kogoś do pomocy – zasugerowała Gemma. – Popytam w miasteczku i rozwieszę ogłoszenia. A nuż znajdzie się ktoś, kto chętnie sobie dorobi.

– To rzeczywiście mogłoby być rozwiązanie – powiedziała Janine z nadzieją. – Wystarczy, żeby ktoś pomógł mi ją wykopać albo posiedziały z

nią i posłuchał, jak opowiada o starych dziejach. W kółko gada to samo. Już nie mam siły udawać, że mnie to interesuje.

– To typowe dla starczej demencji – rzekła Gemma, choć wątpiła, by mogło to pocieszyć Janine. – Ludzie cierpiący na tę chorobę dokładnie pamiętają wydarzenia sprzed dziesiątków lat, ale nie są w stanie sobie przypomnieć, co wydarzyło się wczoraj czy nawet przed pięcioma minutami – tłumaczyła, idąc za Janine do obszernego pokoju dziennego, w którym siedziała Elizabeth i mamrotała coś pod nosem.

– Mamo, przyszła pani doktor. Doktor Gemma. Pamiętasz, niedawno u ciebie była? – zagadnęła Janine.

Krucha staruszka, z włosami białymi jak skrzydło gołębia, obrzuciła je nieobecny spojrzeniem.

– Nie chcę tu żadnych lekarzy! – zawołała. – I nie będę odpowiadała na ich idiotyczne pytania. Jaki dzień dzisiaj mamy albo kto jest premierem. Dobrze sobie! Czy ta głupia smarkuła myśli, że jestem niespełna rozumu?

– Pani Hindmarsh, chcę tylko zmierzyć pani ciśnienie – powiedziała Gemma pojednawczo. – Mogę?

Staruszka nasrożyła się jak rozsierdzona kwoka.

– A po co? – fuknęła. – Nie jestem chora. Jednego dnia nie przeleżałam w łóżku, nawet jak rodziłam dzieci. Zaraz wstawałam i szłam do kuchni gotować obiad dla robotników. Jak nie wierzycie, zapytajcie Henry'ego. Zawołaj go, Janine. Niech powie tej pani, że nie potrzebuję żadnych pigułek.

– Co mama opowiada! – Janine wzniosła oczy do nieba. – Henry odszedł dziesięć lat temu!

– Odszedł? A niby dokąd? – zdziwiła się staruszka. – O czym ty mówisz, kobieto? Nie dalej jak dziś rano mówiłam mu, że trzeba zagnać bydło do obory, bo będzie padać.

– Nie będzie padać, mamó! – zirytowała się Janine. –A teraz pani doktor cię zbada.

Gemma osłuchiwała pierś kobiety.

– Musi pani na siebie uważać, pani Hindmarsh. Nie podoba mi się to, co słyszę w pani płucach. Obawiam się, że może się rozwinąć zapalenie płuc – zwróciła się do Janine.

Staruszka tylko prychnęła, ale pozwoliła zbadać sobie ciśnienie.

– Jutro znów do pani zajrzę, dobrze? – zapowiedziała Gemma.

– A zaglądamy sobie. Tylko nie myśl, że będę liczyć od stu do zera.

– Napije się pani kawy albo herbaty? – zapytała Janine, gdy poszły do kuchni.

Gemma nie miała wiele czasu, ale domyślała się, że udręczonej kobiecie brakuje towarzystwa.

– Bardzo chętnie – odparła.

– Słyszałam, że nowy sierżant jest bardzo przystojny – zagadnęła Janine. – Podobno zamieszkał u pani?

– Owszem, choć nie był to mój pomysł – zaznaczyła Gemma.

– Nie? A ja myślałam, że chce pani przyjmować gości. Mówiła pani, że dom musi na siebie zarabiać? –Janine postawiła na stole ciasto.

– Wszystko się zgadza, tylko że dom nie jest jeszcze gotowy. Ciągłe robię remont.

– Pomaga pani Rob, tak?

– Tak, ale wie pani, że on ma problemy z kręgosłupem i nie może się forsować. Dlatego prace posuwają się wolno.

– Może sierżant będzie chętny do pomocy? – Janine podała jej filiżankę. – Joe mówił, że to chłop jak dąb. Będzie u pani mieszkał na stałe czy wynajmie sobie jakiś dom?

– O ile wiem, nie ma zamiaru zostawać tu dłużej. Mówił, że przysłali go tu czasowo. Potem na pewno wróci do miasta, bo nie wygląda na kogoś, kto chciałby zaszyć się na wsi.

Janine usiadła naprzeciwko i podparła dłońmi podbródek.

– Ja przepraszam, że pytam, ale ile pani ma lat, pani doktor? Jest pani koło trzydziestki, prawda? – oceniła. – Nie myśli pani, że pora rozejrzeć się za mężem? Zanim się pani obejrzy, stuknie pani czterdziestka i będzie za późno na rodzenie dzieci. A nie wygląda mi pani na taką, co to myśli tylko o karierze.

Gemie zrobiło się przykro, jak zawsze, gdy nachodziła ją obawa, że spędzi resztę życia samotnie. Nie chodziło o to, że nie może przeboleć rozstania ze Stuartem. Podejrzewała, że nawet gdyby jej nie zdradził, ich związek i tak by się rozpadł. W chwilach smutnej refleksji martwiła się, że ominie ją w życiu coś ważnego. Czy wręcz najważniejszego.

Nigdy nie zamierzała całkowicie poświęcić się pracy. Marzyła, by założyć rodzinę i stworzyć prawdziwy dom z mężczyzną, który będzie ją kochał i szanował. Zdawała sobie sprawę, że przedłużając pobyt na prowincji redukuje szanse na znalezienie odpowiedniego partnera. Mimo to nie mogła zmusić się do wyjazdu.

W Jingilly Creek czuła się jak w domu, jakby odnalazła swoje miejsce na ziemi. Nie chciała z tego zrezygnować, bo w mieście nigdy nie doświadczyła podobnego poczucia harmonii z otaczającym światem.

– Przyzna pani, że jeśli chodzi o kandydatów na męża, to wybór jest tu raczej niewielki – zauważyła, upijając łyk aromatycznej herbaty.

– Co prawda, to prawda – westchnęła Janine. – A ten sierżant kogoś ma?

– Nie.

– No widzi pani! – Janine od razu się rozpogodziła. – A może właśnie on jest pani pisany? A nawet jeśli nie, co pani szkodzi trochę z nim poromansować. Sama pani wie, że mało tu rozrywek. Trzeba łapać okazję, żeby nie przeszła koło nosa.

– A gdyby sierżant di Angelo był w wieku przedemerytalnym albo rozwodnikiem z dwójką dorosłych dzieci, też by mnie pani zachęcała do romansu? – zapytała Gemma ze śmiechem.

Janine puściła do niej oko i stuknęła filiżanką o brzeg jej filiżanki.

– Czuję, że ten sierżant naprawdę jest grzechu wart. Seksowny, heteroseksualny i w dodatku ma go pani na miejscu. Mówię, niech pani korzysta, póki pani młoda.

Gemma postanowiła podjechać do miasteczka i zrobić zakupy. Właśnie była w sklepie, gdy drzwi pobliskiego pubu otwały się z hukiem i na ulicę wytoczyło się dwóch pijanych mężczyzn. Tuż za nimi wypadło jeszcze kilku amatorów mocnych trunków, między innymi sam właściciel knajpy, Ron Curtis.

– Uspokójcie się, chłopaki! – krzyczał. – Ile razy mam mówić, że w moim lokalu nie będzie żadnego mordobicia.

Niedawni kumple od kieliszka nie zwrócili na niego najmniejszej uwagi i dalej się kotłowali, wymieniając potężne ciosy. Wzniecili przy tym taki kurz, że Gemma nie mogła dojrzeć, który oberwał mocniej.

Już wiedziała, że dla niej dzień pracy jeszcze się nie skończył. Za chwilę będzie musiała zakładać szwy albo składać połamane palce. W małych prowincjonalnych miasteczkach pijaństwo, zwłaszcza wśród

młodych ludzi, stanowiło duży problem. Gemma bolała nad tym, że ludzie dopiero wchodzący w dorosłe życie sami sobie wyrządzają taką krzywdę.

Niespodziewanie zza rogu wyszedł rosły mężczyzna i pewnym krokiem podszedł do awanturników. Złapał każdego za kołnierz i natychmiast ich rozdzielił.

– Spokój, panowie! – nakazał Marc. – Chyba nie chcecie mieć kłopotów?!

Jeden z krewkich mężczyzn splunął mu pod nogi, drugi zamachnął się, ale chybił celu.

– Chcesz siedzieć za napaść na policjanta? – warknął Marc.

Gemma rozpoznała w młodszym z pijaków swojego pacjenta, Darrena Slateforda. Niedawno zgłosił się do przychodni z ostrym bólem brzucha. Okazało się, że ma zapalenie żołądka.

– Absolutnie nie wolno panu pić! Jeśli pan nie posłucha, może się to dla pana bardzo źle skończyć – ostrzegła.

Najwyraźniej jej słowa trafiły w próżnię.

– Przepraszam, stary... – wybełkotał Darren, gdy Marc go puścił. – Nie wiedziałem, że jesteś gliną.

Drugi z mężczyzn był trochę trzeźwiejszy. Ponieważ był brudny i zakrwawiony, Gemma dopiero po chwili rozpoznała, że to Trent Bates, miejscowy zabijaka. Z natury skory to bójkę, musiał się zorientować, że trafił na silniejszego przeciwnika, bo wyciągnął ręce w geście kapitulacji i wybełkotał:

– Dobra, już spokój. Daliśmy sobie po razie i jesteśmy kwita.

Marc puścił go akurat w chwili, gdy Gemma podeszła do nich, by spojrzeć z bliska na rozciętą wargę Darrena. Sekundę później leżała na ziemi

i nie rozumiała, co się z nią dzieje. Kręciło jej się w głowie, a w uszach dzwoniło tak głośno, jakby ktoś walił taranem w wielki dzwon.

Nagle przez nieznośny szum przedarł się podniesiony głos Marca.

– Ty skur... – zaklął i dopadłszy Trenta, błyskawicznie wykręcił mu rękę. – Jesteś aresztowany!

Akurat wtedy zjawił się Ray Grant.

– Zajmij się nim – polecił mu Marc, a sam ukląkł obok Gemmy. – Wszystko w porządku? – zapytał, odgarniając jej włosy z twarzy.

– Chyba tak... – Dotknęła czoła lepkiego od krwi. – Aua!

– Ten sukinsyn celował we mnie, ale trafił ciebie. Nie zauważyłem, że podeszłaś tak blisko. Naprawdę nic ci nie jest? Masz zawroty głowy albo widzisz podwójnie?

– Czy moje źrenice są takiej samej wielkości?

– Tak, ale są trochę powiększone.

– Czyli wszystko w porządku – orzekła, próbując usiąść.

– Czekaj, pomogę ci. – Podniósł ją z taką łatwością, jakby nic nie ważyła.

Gemma nie wiedziała, czy widzi gwiazdy, bo oberwała, czy dlatego, że Marc niesie ją na rękach. Czowała siłę bijącą od jego mięśni, wdychała znajomy zapach, mimo woli ocierała się o jego tors. Te doznania tak pobudziły jej zmysły, że świat zawirował jeszcze szybciej.

– Boże, co jej się stało? – zawołała Narelle, gdy Marc wniósł ją do przychodni.

– Przez przypadek dostała pięścią w czoło.

– Nic mi nie jest! Nie róbcie zamieszania – broniła się Gemma.

– Założę ci opatrunek. – Narelle uważnie obejrzała ranę. – Według mnie nie trzeba zszywać, wystarczy plaster.

– Już zaczyna puchnąć – zauważył Marc, pochylając się nad nią tak nisko, że poczuła na twarzy jego oddech.

– Ale ze mnie idiotka – jęknęła. – Powinam była trzymać się z dala, bo przecież znam Trenta nie od dziś i wiem, że reaguje alergicznie na policję.

– To ma chłopak pecha, bo po tym, co zrobił, będzie miał często do czynienia ze stróżami prawa – stwierdził Marc. – Pojadę teraz na posterunek zobaczyć, czy Ray daje radę sam. Mogę cię tu na chwilę zostawić?

– Oczywiście! Auu, to boli! – skrzywiła się, gdy Narelle zaczęła dezynfekować ranę.

– Proszę się nią zaopiekować – zwrócił się do Narelle.

– Będę jej pilnowała jak oczka w głowie – obiecała, posyłając Gemmie znaczące spojrzenie. – Proszę, proszę. Widzę, że pani doktor ma rycerza gotowego na każde skinienie.

– Nie zaczynaj znowu, błagam!

– Gemmo, ja mówię poważnie! – Narelle przykleiła jej plaster, po czym zdjęła rękawiczki. – Kiedy ostatnio przystojny facet niósł cię na rękach? Ależ on jest boski! Nie masz pojęcia, jak ci zazdroszczę. Też bym chciała, żeby jakiś fajny facet wziął mnie na ręce i poniósł ku zachodzącemu słońcu. Tylko musiałby mieć niezłą krzepę, bo mam nadprogramowe dziesięć kilo.

– Nie podniecaj się tak! Marc wziął mnie na ręce, bo na własne życzenie oberwałam w dziób i musiał mnie tu przytaszczyć.

– Na pewno dobrze się czujesz? – Narelle delikatnie obmacała tył jej głowy, sprawdzając, czy nie ma żadnych obrażeń.

– Powtarzam ci, że nic mi nie jest. Trochę boli mnie głowa, ale przejdzie, jak pojadę do domu i się położę.

– No, no, no! – Narelle pogroziła jej palcem. – Po urazie głowy przez dobę nie wolno siadać za kierownicą.

– Chyba za dobrze cię przeszkoliłam. – Gemma ostrożnie usiadła na stole zabiegowym.

– Gemmo, dobrze wiesz, że to nie są żarty. Masz na czole śliwę jak się patrzy. Zaraz przyłożę ci lodu i grzecznie poczekaś, aż sierżant po ciebie wróci i odwiezie cię do domu.

Do domu. Znowu to słowo.

Za chwilę całe miasteczko będzie huczało od plotek, że pani doktor i seksowny sierżant mają się ku sobie. Co zresztą jest zgodne z prawdą. Pokusa naprawdę była silna, ale pozostawała kwestia dumy i szacunku dla samej siebie.

Marc odsłuży swoje w Jingilly Creek i wyjedzie, u ona zostanie i długo będzie leczyła złamane serce. Przecież nie jest poszukiwaczką erotycznych przygód. Marzy o prawdziwym partnerstwie, wzajemnym oddaniu, lojalności i miłości, a to w czasach przelotnych związków towar mocno deficytowy.

Taka już jednak jej natura, że nie uznaje kompromisów. Przecież chce mieć dzieci. A oprócz tego pracę, ciepły dom, kochającego męża, któremu będzie mogła we wszystkim zaufać.

Z westchnieniem położyła obolałą głowę na podgłówku. Czy mężczyzna, na którego czeka, w ogóle istnieje?

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Jak się czujesz? – zapytał Marc, pomagając jej zejść ze stołu zabiegowego. Kolejny raz uderzyło go, jak bardzo jest drobna i delikatna. Sięgała mu zaledwie do ramienia. Zapachem jej perfum przesiąkała jego koszula. Kiedy niósł ją do przychodni, nie mógł odżałować, że zaproponował ten idiotyczny zakład. Nie lubił przegrywać, a zakład to honorowa sprawa. Ciekawe, kto się złamie pierwszy.

Fascynowały go jej usta, pięknie wykrojone, pełne. Wprost stworzone do pocałunków. Przez pół nocy wyobrażał sobie, że ją całuje, co uwolniło go od koszmarów związanych ze śmiercią Simona. Kto by pomyślał, że w zapadłej dziurze na końcu świata spotka taką atrakcyjną dziewczynę? Chętnie by z nią poromansował dla zabicia czasu, ale czuł, że Gemma szuka kogoś na stałe i nie będzie się chciała wikłać w przelotne związki. Kiedyś myślał podobnie. Chciał żyć jak Simon, mieć rodzinę. Nawet usilnie do tego dążył...

Było, minęło...

– Ciągłe boli mnie głowa, poza tym nic mi nie jest – odparła.

Znalazł jej buty i podsunął, by mogła je łatwo włożyć.

– Mam nadzieję, że przymknąłeś Trenta. Nie chciał mnie uderzyć – przypomniała.

– Ale chciał uderzyć mnie, a to jest czynna napaść na policjanta, za co grozi odpowiedzialność karna. Posterunkowy Grant odwiezie go do Romy. Pewnie dostanie wyrok w zawieszeniu.

– Ray nie protestował?

– Posterunkowy Ray przestał być komendantem. Teraz decyzje podejmuje ja.

Nie dyskutowała. Wzięła go pod rękę i poszła z nim do samochodu. Marc był zaskoczony swoją reakcją na jej bliskość. Najchętniej znów wziąłby ją na ręce i przytulił. Jej zapach, lekki i kwiatowy, przyjemnie drażnił jego zmysły. Mimo sińca na czole i uwalanych ziemią ubrań wydała mu się zachwycająca. Była typem dziewczyny z sąsiedztwa, o jakiej zawsze marzyła dla niego matka. Szybko odsunął od siebie tę myśl. Nie zamierzał wiązać się na stałe. Po prostu nie mógł.

– Dziękuję, że się mną zająłeś – powiedziała, gdy pomagał jej wsiąść do samochodu. – Gapa ze mnie, że nie wyczułam, co się święci. Ale miałam nosa, że Darren potrzebuje pomocy. Narelle musiała mu zszywać wargę.

– Lepiej by było, gdybyś troszczyła się o siebie. W takich sytuacjach trzeba być bardzo ostrożnym.

Marcowi wciąż cierpła skóra na myśl o tym, co mogło się stać. Jeden cios mógł ją przecież zabić. Widział niejedną niepotrzebną śmierć będącą tragicznym skutkiem nadużywania alkoholu. Zamroczeni nim ludzie tracili samokontrolę i walili pięściami na oślep, nie myśląc o konsekwencjach swoich czynów. Zdarzało się, że następnego dnia w ogóle nie pamiętali, co się stało.

Tymczasem, bezsensownie odbierając komuś życie, rujnowali własne. Marc nigdy nie potrafił się z tym pogodzić.

– Wiem, że głupio zrobiłam – przyznała skruszona.

– Najważniejsze, że nic ci się nie stało. Ale śliwę masz imponującą orzekł, rzucając na nią okiem. – A tak swoją drogą, jak siniak na pupie?

– Już o nim zapomniałam. – Zmieszana, odwróciła się do okna.

Marc stłumił uśmiech. Chętnie przekonałby się naocznie, jak to jest z tym siniakiem, ale wolał nie komplikować dodatkowo sytuacji, która i tak była niełatwa.

Gemma obudziła się z długiego snu.

– Koniecznie musisz się położyć – nalegał Marc.

Posłuchała go, szczęśliwa, że z czystym sumieniem może odpocząć. Teraz, wypoczęta i głodna, zeszła do kuchni zwabiona kuszącym aromatem tajskiego dania.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna – powiedział Marc na jej widok. – Nie masz nic przeciwko, że sam się tu zacząłem rządzić?

– No co ty?! Naprawdę mi wstyd, że musisz sam sobie gotować. Gładys przewraca się w grobie.

– Moim zdaniem ona uznałaby za oczywiste, że opiekuję się tobą po niemiłej przygodzie, która cię spotkała. Swoją drogą masz świadomość, że to się mogło skończyć tragicznie?

– Oczywiście. W Melbourne miałam pacjenta, który zmarł po bójce w pubie. Miał zaledwie dziewiętnaście lat. Chłopak, który go uderzył, nie był żadnym łobuzem Nigdy wcześniej niczego nie przeszkrobał. Po prostu za dużo wypił.

– Nie wszystkie ofiary trafiają do kostnicy – zauważył ponuro.

Gemma znów dostrzegła cień, który przemknął po jego twarzy. Zwróciła uwagę na charakterystyczny sposób, w jaki zacisnął usta. Jakich okropieństw był świadkiem? Czy właśnie z tego powodu postanowił zaszyć się na prowincji? Może cierpi na zespół stresu pourazowego?

Jeśli tak, czy powinna go o to zapytać, czy raczej poczekać, aż sam jej opowie? Po rozstaniu ze Stuartem w ogóle nie chciała o tym rozmawiać. Minęły miesiące, nim mogła poruszać ten temat, nie roniąc łez. Na szczęście

czas naprawdę leczy rany. Uporała się ze swoją traumą. Pewnie Marc też potrzebuje czasu.

Kolacja była pyszna. Wprawdzie Gemma zrezygnowała z wina, ale towarzystwo Marca wystarczyło, by poczuła się upojona. Ochłonęła dopiero, gdy zaproponował, że zaparzy kawę, którą mieli wypić na werandzie, skąd mogli obserwować wschód księżyca.

Z rozkoszą wdychała chłodne powietrze. Wieczorny koncert świerszczy i żab uświadomił jej, że jest lata świetlne od dawnego miejskiego życia. Uwielbiała Jingilly Creek za spokój i prowincjonalny urok, jednak im bliżej było trzydziestych urodzin, tym bardziej stawała się niespokojna.

Perspektywa powrotu do Melbourne nie wyglądała na kuszącą. Ojciec był zajęty swoimi sprawami, znajomi pozakładali rodziny i stawali na głowie, żeby pogodzić pracę z wychowywaniem dzieci. Ona też się zmieniła.

Żyjąc na wsi, nauczyła się doceniać przestrzeń, świeże powietrze, naturalny cykl przyrody, w którym zmieniają się pory roku, a po męczącej suszy przychodzi upragniony deszcz. Przede wszystkim jednak nawiązała cenne przyjaźnie. Poczula się potrzebna nie tylko jako lekarka, lecz także jako członkini niewielkiej społeczności.

Martwiła się jednak, że wybierając takie życie, bezpowrotnie straci to, co najważniejsze.

– Boli cię jeszcze głowa? – Marc postawił na stoliku tacę z kawą.

– Już nie.

– Na pewno? – Przyjrzał jej się podejrzliwie. – To dlaczego marszczysz czoło?

– Zamyśliłam się.

– A o czym myślisz, jeśli wolno spytać?

– O niczym ważnym.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że kiedy spałaś, twój fachowiec, Rob, przyprowadził twój samochód. Przy okazji poprosiłem, żeby wyłożył trutkę na myszy i rozstawił pułapki.

– Brrr... Nie lubię takich metod, czuję się winna – wzdrygnęła się. – Trucizna, pułapki... to po prostu okrutne.

– Tak jak życie. – Wzruszył ramionami. Spojrzała na jego twarz rozjaśnioną światłem księżyca. Mocno ściągnięte brwi i zaciśnięte zęby zdradzały że jest spięty, choć stara się to ukryć.

– Dlaczego tu przyjechałeś?

– A dlaczego pytasz?

– Po prostu mam wrażenie, że to nie jest twoje marzone miejsce.

– Pani doktor w wolnych chwilach lubi zabawić się w detektywa? – Kpiąco uniósł brwi. – Co jeszcze wydedukowałaś na mój temat?

– To, że jesteś cyniczny i w każdym widzisz przestępcę.

– Byłbym głupi i naiwny, wierząc, że każdy jest naprawdę taki, jakiego udaje. Nawet jeśli robi to tak umiejętnie jak ty.

Gemma wstała i podeszła do balustrady. Zacisnęła na niej dłonie tak mocno, że pobieleły jej knykcie. Zanim się odwróciła, wzięła kilka głębokich oddechów.

– Więc nadal uważasz, że zmanipulowałam Gladys, żeby zmieniła testament. Pan w ogóle komuś ufa, sierżancie?

– Ostatnio miało miejsce wiele nadużyć wobec osób starszych – zauważył sucho. – Dzieci lub opiekunowie ludzi dotkniętych demencją wykorzystują ich bezradność dla własnych korzyści.

– Gladys nie miała demencji – powiedziała z naciskiem. – Do ostatnich chwil była w pełni świadoma, co robi. Zresztą i tak nie miałam pojęcia, że zmieniła testament.

Często słyszy się o oszustach, którzy zdobywają zaufanie starszych osób, a potem namawiają je, żeby przepisały na nich cały swój majątek.

– Mogę wiedzieć, co insynuujesz? – rzuciła ostrym tonem.

– Nic. Masz doskonałą opinię wśród mieszkańców. Nikt nie posądza cię o nieczne zamiary.

– Nikt z wyjątkiem ciebie.

– O nic cię nie posądzam!

– Wiesz co, poszukaj sobie innego lokum! Tu nie jesteś mile widziany!

– Zaczekaj!– Chwycił ją za ramię. Jak zawsze, gdy jej dotykał, poczuła przyjemne mrowienie w całym ciele. Jego spojrzenie przyciągało ją jak magnes. Popatrzyła na jego spierzchnięte usta i od razu odgadła, że ma ochotę ją pocałować. Rześkie powietrze nagle wydało jej się parne, poczuła, że zaczyna tracić głowę.

Marc też nie potrafił oprzeć się sile, która od początku pchała go w jej stronę. Nie myśląc, co i po co robi, wziął ją za drugą rękę i jak kajdanki zacisnął palce wokół jej przegubów. Pieszczotliwie gładził kciukami jej gładką skórę i pochylał się do jej ust.

– Przegrasz zakład – ostrzegła. Zdumiało ją, jak ochryple i słabo zabrzmiał jej głos.

– Jeszcze cię nie pocałowałem – wyszeptał z ustami tuż przy jej ustach.

– Ale chciałeś. – Nerwowo zagryzła wargi.

Uśmiechnął się kącikiem ust, a jej od razu skoczył puls. Efekt był lepszy niż jak przy bieganiu, na które od miesięcy nie mogła znaleźć czasu.

– Może chciałem, może nie chciałem – mruknął, nie przestając pieścić jej rąk.

No dalej, zrób to wreszcie, błagała go w myślach. Drżała z niecierpliwości, kiedy w końcu pozna smak jego ust. Całe jej ciało domagało się miłości. Od tak dawna nikt jej nie całował, nie rozbudzał jej zmysłów. Ale dlaczego Marc jej nie całuje? Dlaczego wciąż każe jej czekać?

Marc puścił jej dłonie i odsunął się na bezpieczny dystans.

– Pójdę się spakować – powiedział. – Nie! – Teraz ona chwyciła go za ramię i nie pozwoliła wejść do środka. – Proszę cię, zostań... Nie wyprowadzaj się.

– Mówisz poważnie? – Zdumiony uniósł brwi. – Chcesz, żebym z tobą został?

– Nie proszę, żebyś ze mną spał...

– Więc czego ode mnie chcesz? – zapytał, zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy.

– Żebyś mi zaufał – szepnęła – i uwierzył, że nie wyłudziłam majątku od Gladys.

– Zaufanie jest dla ciebie bardzo ważne, prawda?

– Tak.

Z czułością potarł palcem jej dolną wargę.

– Masz cudne usta. Stworzone do pocałunków.

– Co więc cię powstrzymuje?

– Nie lubię przegrywać – przyznał z uśmiechem, który przyprawiał ją o zawrót głowy.

– To powiedz, że zakład jest nieważny.

Wycofaj się kusila.

– Dla mnie jest to równoznaczne z przegraną.

– Zawsze jesteś taki opanowany?

– Zawsze. Nauczyłem się kontrolować emocje. Potrafię trzymać je na wodzy – odparł. – Policjant musi być zdyscyplinowany i opanowany. Przechodzi specjalne szkolenia, które mają nauczyć go samokontroli. Chodzi o to, żeby w chwili zagrożenia życia umiał zachować zimną krew.

– Zapewniam, że twoje życie nie jest zagrożone. – Spojrzała na niego z ukosa.

– Wiem. – Znów przywdział na twarz maskę, pod którą skrywał prawdziwe uczucia. – Powinnaś się już położyć. Ja posprzątam po kolacji. – Wydawało mi się, że to ja jestem lekarzem, a ty moim gościem. Zdaje się, że zamieniliśmy się rolami

– Nie jesteś przyzwyczajona, że ktoś się o ciebie troszczy? – zapytał domyślnie.

Gemma uciekła wzrokiem przed jego przenikliwym spojrzeniem.

– Po prostu lubię być niezależna. Poza tym... – zawahała się – jeśli polegasz wyłącznie na sobie, przynajmniej na nikim się nie zawiedziesz.

– A kto cię zawiódł? Ukochany?

Chwilę błędziła wzrokiem ponad pastwiskami, wypatrując wierzb, które w świetle księżyca wyglądały jak cienie.

– W Melbourne miałam narzeczonego. Niestety, znalazł sobie inną, ale zapomniał mi o tym powiedzieć, Kiedy jego nowa dziewczyna zachodziła w ciążę, nosiłam pierścionek zaręczynowy. Dziś są małżeństwem.

– Kiepska sprawa. Pewnie bardzo to przeżyłaś.

– Owszem, ale w końcu się z tym uporałam.

– Gratuluję. – W jego głosie pobrzmiwała gorzka ironia.

– Nie wiem, czy jest czego. Chyba rzeczywiście położę się i pozwolę ci posprzątać. To był długi i męczący dzień. Dobranoc.

– Gemmo?

Zatrzymała się i spojrzała mu w oczy.

– Tak?

– Dlaczego ty nie wycofasz się z zakładu?

Poczuła przyjemne ukłucie pożądania, ale zdusiła je w zarodku.

– Pomyślę o tym – powiedziała, i odeszła, zostawiając go samego na zalanej księżycowym światłem werandzie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Marc musiał wyjechać z samego rana, bo kiedy Gemma wstała, już go nie było.

Jak na kontuzję, której doznała poprzedniego dnia, czuła się całkiem nieźle. Co prawda w nocy trochę bolała ją głowa, ale opuchlizna i zasinienie nieco zbladły, a resztę ukryła pod makijażem. Woląca nie ryzykować spotkania oko w oko ze stadem myszy, więc na wszelki wypadek przeniosła się do innego pokoju i dzięki temu obudziła się wyspana i wypoczęta.

Właśnie parzyła herbatę, kiedy przyjechał Rob.

– Podobno wczoraj nieźle pani oberwała – zaczął od progu, a widząc jej czoło, syknął ze współczuciem.

– Sama jestem sobie winna. Napije się pan herbaty przed pracą? – zapytała, by jak najszybciej zmienić temat.

– Chętnie. – Rob skrzywił się i pomasował krzyż.

– Bardzo pana dziś boli?

– Tak samo jak zawsze.

Gemma bardzo mu współczuła. Doskonale wiedziała, że chroniczny ból może uprzykrzyć życie. Rob dzielnie znosił dyskomfort, ale czasami popadał w przygnębienie i stawał się roztargniony. Fakt, że żył samotnie, nie poprawiał mu nastroju. Był człowiekiem po czterdziestce, czyli o wiele za młodym, żeby zostać rencistą. Zresztą i tak nie chciał o tym słyszeć. Urodził się i wychował na wsi, gdzie ciężka fizyczna praca je codziennością. Tymczasem ból kręgosłupa uniemożliwił mu wykonywanie większości męskich prac, przez co czuł się gorszy.

Gemma co jakiś czas przepisywała mu środki przeciwbólowe, ale brał je tylko w krytycznych sytuacjach gdy prawie nie mógł się ruszyć.

– Nie chcę się uzależnić od tego świństwa – powtarzał. – A ten sierżant to długo będzie u pani mieszkał? – zagadnął, gdy podała mu filiżankę.

– Nie mam pojęcia.

– Wygląda na porządnego faceta. No i chyba jest przystojny. – Rob puścił do niej oko.

– Przysięgam, że jeśli jeszcze raz ktoś zasugeruje żebym zaczęła romansować z sierżantem di Angelo zacznę wrzeszczeć!

– A właśnie, skoro o wrzaskach mowa. Sierżant mówił, że ma pani myszy za ścianą.

– Tak, wiem, że już się pan tym zajął. Dziękuję bardzo. Również za to, że przyprowadził pan wczoraj mój samochód.

– Nie ma o czym mówić. Ma pani jakieś wieści o Nicku Goglinie?

– Dzwoniłam wczoraj do szpitala. Powiedzieli że wciąż jest nieprzytomny, ale zrobili mu prześwietlenie i podobno sytuacja nie wygląda najgorzej. Chwilę potrwa, zanim będzie można powiedzieć, kiedy wróci do zdrowia.

– Jego żona, Meg, i dzieciaki nie mają teraz łatwo. westchnął. –Narelle wspominała, że chce pani zorganizować jakąś imprezę połączoną ze zbiórką pieniędzy, żeby trochę ich wesprzeć, dopóki Nick nie stanie na nogi.

– Właśnie. Pomyślałam, że moglibyśmy urządzić tańce w starej szopie do strzyżenia owiec. Trzeba tylko trochę tam posprzątać, powiesić jakieś ozdoby. Można przygotować jedzenie z grilla i loterię fantową.

– Doskonały pomysł – pochwalił Rob. – A teraz pora brać się do roboty.

– Tylko niech się pan nie forsuje – przestrzegła Gemma, widząc, że Rob znów krzywi się z bólu.

Stał chwilę w milczeniu, obracając w dłoniach kapelusz.

– Bez Gladys to już nie to samo, prawda? – powiedział zamyślony.

– Ma pan rację – westchnęła Gemma.

– Bardzo mi jej brakuje – przyznał. – Zawsze była dla mnie taka dobra.

Nie wiem, co ja bym bez niej zrobił, zwłaszcza jak ojca zabrakło.

Uwielbiała pana.

– Była dla mnie jak matka. – Uśmiechnął się smutno. – Ta prawdziwa odeszła, jak miałem cztery lata. Niech pani sama powie, jak można zrobić coś takiego małemu dziecku?

– Nie wiedziałam o tym. Musiało być panu bardzo ciężko...

– Ojciec dwoił się i troił, żeby utrzymać gospodarstwo. Od dziecka musiałem mu pomagać, dlatego mam teraz problemy z kręgosłupem. Za ciężko harowałem jako dzieciak. Właściwie nie miałem dzieciństwa. Nie mam pretensji do ojca, wiem, jak ciężko mu było związać koniec z końcem. Nie chciał stracić ojcowizny, ale i tak musieliśmy sprzedać połowę gruntów, żeby spłacić banki.

– Czy spotkał się pan kiedyś z matką?

– Nigdy. Wiem, że odeszła z jakimś akwizytorem, zamieszkała z nim w Sydney.

Gemma współczuła mu z całego serca. Kiedy ona straciła matkę, nie była już dzieckiem, ale wciąż nie potrafiła pogodzić się pustką po ukochanej osobie.

Co musi czuć człowiek, którego matka porzuciła, gdy był zupełnie mały? Nic dziwnego, że Rob stał się samotnikiem. Czasem był tak bardzo

przyłoczony bólem i smutnymi doświadczeniami, że żal było na niego patrzeć.

– Rob...

– Wiem, co chce pani powiedzieć – odparł, wyczuwając jej wahanie.

– Naprawdę?

– Gladys przepisała na panią farmę, bo chciała, żeby została pani w Jingilly Creek. Chciała mieć pewność, że pani nas nie zostawi.

– Mówiła panu o tym przed śmiercią? – spytała zaskoczona.

– Tak otwarcie to nie, ale widziałem, że bardzo jej zależy, żeby pani została. Zresztą jak nam wszystkim. Tu jest pani u siebie. – Uśmiechnął się.

– Jak pani sprzeda gospodarstwo i wyjedzie, zostanę bez pracy. Nowy właściciel pewnie nie będzie chciał takiego połamańca jak ja.

Gemma lekko ścisnęła jego ramię.

– Na razie nigdzie nie wyjeżdżam – uspokoiła. – Przecież nie mogę zostawić Flossie. Kto będzie się zajmował tą staruszką?

– Właśnie. – Rob schylił się i podrapał suczkę za uchem. – Ty też tęsknisz za swoją panią, prawda, Floss?

Do południa Gemma miała pełne ręce roboty. Od samego rana badała pacjentów, którzy chcieli zaszczepić się przeciwko grypie. Miała też kilka trudniejszych przypadków. Z tymi osobami szczegółowo omawiała kolejne etapy leczenia. Kiedy za ostatnim pacjentem zamknęły się drzwi, mogła trochę odsapnąć, zjeść i czegoś się napić.

W małej kuchni spotkała Narelle.

– Biedna Ellice – westchnęła pielęgniarka. – Zdaje się, że coraz z nią gorzej?

– Niestety – przyznała Gemma ze smutkiem. – Niełatwo wygrać z białaczką, zwłaszcza tak złośliwą, odporną praktycznie na wszystkie metody leczenia.

– Mam wrażenie, że coś cię gryzie. – Narelle przyjrzała jej się badawczo. – O co chodzi? Czyżby pan sierżant stał się zbyt namolny? Całowaliście się już? Kurczę, zrobiliście to! Widzę po twojej minie.

– Narelle, opanuj się! – fuknęła. – Nie całowaliśmy się ani się nie pocałujemy. Założyliśmy się.

– Założyliście się? O co?

– O pocałunek. Przegrywa ten, kto pocałuje pierwszy – wyznała, lekko zażenowana tym, co opowiada.

– Ja się chyba przesłyszałam! – zawołała Narelle. – Zgodziłaś się na taki idiotyczny zakład? Po co, na litość boską? Pytam cię, po co?

– Po to, żeby już na początku wyznaczyć granicę. Nie wiadomo, jak długo ja i Marc będziemy mieszkali pod jednym dachem. W takich warunkach łatwo wplątać się w niepotrzebną historię.

– A co w tym złego? – obruszyła się Narelle. – Od dwóch lat jesteś sama jak palec. Najwyższy czas, żeby zaczęła korzystać z życia.

– Dlaczego wszyscy się uparli, żeby decydować za mnie, jak mam żyć? – zapytała Gemma, z trudem kryją zniecierpliwienie.

Wszyscy mieszkańcy miasteczka zgodnie jak jeden mąż uznali, że Marc di Angelo jest wprost stworzony dla niej. Od rana wysłuchiwała przeróżnych komentarzy i znosiła ciekawskie spojrzenia ludzi, którzy koniecznie chcieli wiedzieć, jak się sprawy mają między nią a przystojnym „miastowym” policjantem.

Nie muszą ciągle jej przypominać, jaki to wspaniały kandydat na męża, bo i bez tego nie potrafiła przestać o nim myśleć. Czowała się

zażenowana, że ci poczciwi ludzie postrzegają ją jako żalną samotną kobietę. Wydawało jej się, że nie zachowuje się jak zdesperowana stara panna, ale może była w błędzie.

– Mogę wiedzieć, dlaczego tak was obchodzą moje sprawy? – powtórzyła.

– Dlatego, że cię lubimy – odparła Narelle. –I zależy nam na twoim szczęściu. Bardzo nam pomagasz, ale nikt nie oczekuje, że będziesz to robiła kosztem życia prywatnego.

– Ja wiem. Problem w tym, że nie potrafię zdecydować, czy chcę tu zostać, czy nie.

Narelle zneruchomiała.

– Chyba nie chcesz nas zostawić?

– Sama nie wiem, co mam robić. – Gemma nerwowo gryzła dolną wargę. – Gdyby nie Gladys, dawne już by mnie tu nie było. Nie mam pojęcia, co zrobić z farmą. Wiem, że gdybym ją sprzedała i wróciła do miasta, wyglądałoby to podejrzanie.

– Rozumiem twoje dylematy, ale nikt nie podejmie **za** ciebie decyzji. Rób tak, żeby było ci dobrze – poradziła Narelle. –Naprawdę nie czujesz się tu szczęśliwa?

– Wręcz przeciwnie! Kocham Jingilly Creek. I ty wiesz o tym najlepiej.

– A jednak czegoś ci brakuje do pełni szczęścia.

– Chyba jeszcze do końca nie wiem, czego pragnę, co jest dla mnie najważniejsze – westchnęła, przytłoczona własnymi rozterkami.

– Wszyscy mamy ten problem, kochanie – pocieszyła ją Narelle i na osłodę podsunęła jej herbatnika w czekoladzie.

Kiedy Gemma wróciła do domu, upał, zamiast zelżeć, jeszcze się wzmógł. Ponieważ Marc dotąd nie wrócił, a Rob już pojechał, postanowiła wykorzystać fakt, że jest sama i wykąpać się w jeziorku. Szybko włożyła kostium i ruszyła w stronę kępy drzew. Flossie odprowadziła ją do płotu, po czym uznała, że dla niej jest za gorąco i westchnąwszy ciężko, wróciła na cieniłą werandę.

Rozkosznie chłodna woda dawała natychmiastowe wytchnienie po dokuczliwym upale. Gemma, zanurzając się po szyję, wstrzymała oddech, by po chwili nabrać powietrza i zniknąć pod powierzchnią.

Wyłynęła kilka metrów dalej i zaczęła pływać w tę i z powrotem, odmierzając dystans przy pomocy rosnących na brzegu drzew. Równomierny plusk wody i szum wiatru w konarach pomagały jej odprężyć się po męczącym dniu.

Właśnie miała zrobić kolejny nawrót, gdy zaalarmowały ją krzyki spłoszonych ptaków, które z furkotem wzbiły się w powietrze. Zaintrygowana, wpatrywała się, w zarośla, usiłując dostrzec, co je wystraszyło. Marc wyszedł z cienia i zatrzymał się na brzegu.

– Wymarzone miejsce w taki upał jak dziś – stwierdził, zdejmując okulary.

Gemma poczuła, jak jej serce na chwilę gubi rytm.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

– Kiedy podjeżdżałem pod dom, zauważyłem, że idziesz nad rzekę. Jak woda?

– Mokra.

– Masz ochotę na towarzystwo?

Spłoszona spojrzała na dzinsy i T-shirt, które miał na sobie.

– Masz kąpielówki? – zapytała niepewnie.

– A muszę mieć? – rzucił jak gdyby nigdy nic.

Gemie zapało dech, tak samo jak wtedy, gdy jego rozpalona skóra zetknęła się z zimną wodą.

– I tak już miałam wychodzić... – bąknęła, płynąc do brzegu.

– Nie chcę ci psuć przyjemności – odparł, ściągając koszulkę. – Wystarczy miejsca dla nas dwojga.

Kiedy się rozbierał, starała się na niego nie gapić, ale pokusa okazała się zbyt silna. Nieczęsto zdarza się bowiem widzieć tak pięknie i proporcjonalnie zbudowanego mężczyznę. I ten wyjątkowy okaz męskiej urody stał teraz przed nią w samej bieliźnie, która pozwalała dostrzec, że został hojnie obdarzony przez naturę. Gemma tak się przejęła tym odkryciem, że zapomniała ruszać rękami i nogami. Na szczęście tuż obok zwisała gałąź której mogła się przytrzymać.

– Od razu lepiej – westchnął Marc, wchodząc coraz głębiej do wody. Chwilę odczekał, aż ciało przyzwyczai się do zmiany temperatury, po czym dał zgrabnego nurka.

Gemma wypłynęła na środek, by zrobić mu miejsce. On jednak podpłynął tak blisko, że w pewnej chwili otarli się nogami. Znów próbowała się odsunąć na bezpieczną odległość, ale on cały czas trzymał się przy niej.

– Ścigasz się do czwartej wierzby i powrotem? – zapytał.

Gemma lubiła rywalizację. Machinalnie naprężyła mięśnie, od razu gotowa podjąć wyzwanie.

– Dobrze, ścigajmy się.

– Jak będziesz gotowa, daj sygnał do startu. Dać ci parę metrów przewagi? – zapytał, ustawiając się obok niej.

Posłała mu spojrzenie, które wyraźnie mówiło: „chyba żartujesz?!“.

– Do biegu, gotowy, start!

Ostatecznie musiała pogodzić się porażką, ale przedtem dała z siebie wszystko. Zacięta walka o każdy metr dodawała jej skrzydeł. Jednak szybko zrozumiała, że nie jest w stanie nawiązać poważnej rywalizacji.

Kiedy Marc do niej podpłynął, w jego lśniących oczach widać było radość zwycięzcy.

Załamana się, bo nawet się zbytnio nie zmęczył, podczas gdy jej z wysiłku rozsadzało płuca.

– To co, następnym razem chcesz mieć handicap?

– Zapomnij o tym! – wykrztusiła, próbując wyrównać oddech. – Pokonam cię w równej walce.

– Mówisz, jakbyś była pewna wygranej – zauważył z uśmiechem.

– Wiara w siebie to klucz do sukcesu – wyrecytowała. – Jeśli wierzysz w zwycięstwo, robisz wszystko, by je osiągnąć. A jeśli wmawiasz sobie, że nie dasz rady pewnie tak się stanie. Słyszałeś o samospelniającej się przepowiedni?

Spojrzał na nią przeciągle.

– Więc nie zmieniałaś zdania na temat naszego za kładu?

– Dlaczego miałabym to zrobić?

Popatrzył na jej usta, by po chwili znów spojrzeć jej w oczy.

– Bo moim zdaniem obydwójce chcemy posunąć się o krok dalej.

Nie mogła temu zaprzeczyć. Odkąd się pojawił, nie opuszczało jej podniecenie. Bez przerwy myślała o upragnionym pocałunku. Wprost nie mogła się go do czekać.

Marc wreszcie pocałuje ją czy nie? Pełne napięcia oczekiwanie zdawało się nie mieć końca.

A może nie ma co czekać, aż on zrobi pierwszy krok. Może powinna zagłuszyć głos rozsądku, rzucić się Marcowi na szyję i wreszcie go

pocałować. Skoro tak g< podnieca, dlaczego nie miałyby wykorzystać okazji?

Być może urzeczywistniłaby swoje fantazje, gdyby w porę nie przypomniała sobie, jak przebiegła ich rozmowa, gdy się zakładali. Marc był wtedy taki arogancki, tak bardzo pewny swojej wygranej. Nie zamierzała dawać mu satysfakcji, że tak łatwo ją rozszyfrował.

Uśmiechnęła się więc kokieteryjnie i zniknęła pod wodą. Z całych sił pracowała kończynami, by jak najszybciej dopłynąć do brzegu. Gdy się wynurzyła, Marc spokojnie płynął w przeciwną stronę. Wyszła na brzeg usiadła na skale i, objąwszy ramionami kolana, obserwowała, jak jej lokator leniwie rozgarnia wodę potężnymi ramionami.

Po chwili do niej dołączył. Wydostał się z wody zwinnie i szybko, tymczasem ona musiała gramolić się na wysoki brzeg. Na dowód, że nie było łatwo, zostały jej świeże zadrapania na kolanach.

– Nikt ci nie mówił, że nie powinnaś pływać sama? – zapytał, rozczesując palcami włosy.

– Umieć pływać! – obruszyła się.

– I co z tego? Korzenie drzew i zatopione kłody mogą być bardzo niebezpieczne nawet dla doświadczonego pływaka. Dlatego zawsze, kiedy pływasz, ktoś powinien mieć cię na oku.

– Być może nie zauważyłeś, ale nie cierpimy tu na nadmiar ratowników – zakpiła.

– To przynajmniej powiedz komuś, że idziesz popływać.

– Co by się nie działo, zawsze wylezie z ciebie gliniarz.

– Co to niby ma znaczyć?

– To, że zachowujesz się, jakbyś cały czas był na służbie i osobiście odpowiadał za bezpieczeństwo całego świata. Nie potrafisz sobie odpuścić?

– A ty potrafisz? – zapytał, mierząc ją pochmurnym spojrzeniem.

– Mam świadomość, że jeśli non stop będę w stanie najwyższej gotowości, mogę się szybko wypalić – odparła po chwili milczenia. – To jeden z najpoważniejszych problemów, kiedy pracuje się wśród niewielkiej, odizolowanej społeczności. Trzeba narzucić sobie rygor i wygospodarować czas na odpoczynek, bo bez tego można się zarobić na śmierć.

Marc długo patrzył w przestrzeń, mrużąc oczy oślepione ostrym światłem zachodzącego słońca. W końcu wstał i sięgnął po ubranie.

– Lepiej chodźmy, zanim zjedzą nas komary.

Posłuchała go i, ubrawszy się, ruszyła za nim ścieżką pośród wierzb. Byli w połowie drogi do domu, gdy zadzwoniła jego komórka.

Rozmowa mogła dotyczyć spraw prywatnych, więc aby go nie kępować, Gemma przyspieszyła kroku i poszła przodem. Gdy po kilku minutach Marc ją dogonił, od razu zorientowała się, że ma niewesołe wieści.

– Co się stało?

– Masz przy sobie telefon?

– Nie, zostawiłam w domu. A co, ktoś próbuje się ze mną skontaktować?

– W wąwozie wydarzył się wypadek. Kobieta spadła z sześciu metrów. Można się do niej dostać tylko przy użyciu sprzętu do wspinaczki. Jej mąż nawet nie wie, czy ona jeszcze żyje.

– Ktoś już wezwał pogotowie? – zapytała przez ramię, biegnąc po torbę medyczną.

– Tak, podobno karetka już jest w drodze. Gdzie jest ten wąwóz?

– Na szczęście niedaleko. Dojazd zajmie nam piętnaście minut, a jak się pospieszymy, to nawet mniej.

Na szczęście Marc był doskonałym kierowcą. Gdyby to ona siedziała za kierownicą, na pewno jechaliby dłużej. Dotarli na miejsce tuż przed karetką.

Zobaczyli tam zrozpaczonego młodego mężczyznę, który co chwila odgrażał się, że sam zejdzie na dół po swoją świeżo poślubioną żonę. Póki co Ray powstrzymywał go przed tym desperackim krokiem.

– Niech pan zaczeka, aż przygotujemy odpowiedni sprzęt. Zaraz ją stamtąd wyciągniemy, obiecuję panu! – tłumaczył cierpliwie. – O, widzi pan, już jest karetka i lekarz. Niech pan się uspokoi.

Mężczyzna prawie go nie słuchał. Zdruzgotany, co chwila ocierał łzy i szarpał się za włosy.

– Przyjechaliśmy tu w podróż poślubną. Żona pozowała do zdjęcia i... Powinienem był przewidzieć, że to niebezpieczne! Próbowałem ją złapać, ale nie dałem rady – jęczał.

– Muszę do niej zejść! – Gemma z obawą spojrzała na brzeg urwiska. – Myślisz, że mi się uda?

– Zjeżdżałaś kiedyś po linie? – Marc przerwał na moment oględziny terenu.

– Nie, ale jestem gotowa spróbować – zapewniła, choć na myśl o schodzeniu w przepaść poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Zjadę z tobą, ale przedtem musimy wezwać helikopter, bo inaczej jej stamtąd nie wyciągniemy. O ile jeszcze żyje.

Gemma przełknęła ślinę i spojrzała w dół, na ciało kobiety leżące wśród rumowiska kamieni.

– Ile czasu minęło od upadku?

– Pół godziny. – Marc spojrzał w stronę mężczyzny, który siedział na pniu z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Na wszelki wypadek wezwę pogotowie lotnicze. –Gemma sięgnęła po komórkę. – Nawet jeśli nie żyje, i tak potrzebna będzie wyciągarka.

Marc zostawił ją i poszedł porozmawiać z Rayem. W drodze do radiowozu zatrzymał się przy samochodzie pechowej pary i położył dłoń na masce. Gemma nie miała pojęcia, dlaczego to robi. Chciała go zapytać, ale wrócił z linami i uprzężą, więc od razu zaczęli przygotowywać się do zejścia i nie było czasu na dyskusje.

Zjazd po stromej skalnej ścianie był dla niej sporym przeżyciem. Denerwowała się, ale świadomość, że Marc jest tuż obok, a Ray asekuje ich od góry, pomogła jej opanować lęk. Kilka razy wpadła na skałę, jednak po paru minutach nauczyła się zapierać nogami i w rezultacie bezpiecznie dotarła na dno wąwozu.

Odetchnęła, czując twardy grunt pod stopami, lecz nie miała czasu myśleć o tym, jak dzielnie się spisała. Wzięła od Marca torbę medyczną i przyklękła obok kobiety.

Kate Barnes, bo tak się nazywała młoda mężatka, miała ranę na głowie i prawą nogę złamaną w co najmniej dwóch miejscach. Gemma położyła dłoń na jej szyi i po chwili wyczuła słaby puls.

– Żyje! – odetchnęła. – Zawiadam o tym jej męża, a ja ją dokładnie obejrzę.

Marc odszedł na bok, by zadzwonić do Raya, ona zaś włożyła rękawiczki i rozpoczęła badanie.

– I co z nią? – zapytał Marc.

– Na szczęście ma drożne drogi oddechowe, ale martwi mnie ta rana na głowie. Obawiam się, że ma krwotok wewnętrzny, bo przecież spadła z bardzo wysoka.

– Musiała parę razy odbić się od skał i to trochę wyhamowało impet uderzenia. Inaczej nie przeżyłaby tego upadku.

– To rzeczywiście cud, że żyje, ale nie cieszymy się za wcześnie.

Dokończyła sprawdzanie podstawowych funkcji życiowych i przy pomocy Marca założyła kobiecie kołnierz ortopedyczny oraz maskę tlenową, którą spuścili ratownicy z karetki. Następnie podłączyła kroplówkę, przez którą podała sól fizjologiczną. Teraz mogła przejść do dokładnego badania kończyn. Nie wyczuwała pulsu w prawej stopie, co było skutkiem złamania kości piszczelowej. Poprosiła więc o szyny i usztywniła nimi podudzie. Po chwili z ulgą stwierdziła, że w nodze wróciło krążenie.

Ratownicy spuścili na linie deskę do usztywnienia kręgosłupa, woreczki z piaskiem oraz koc. Oboje z Markiem ostrożnie ułożyli na niej kobietę, zabezpieczyli jej szyję woreczkami, po czym okryli ją kocem termicznym, by zapobiec dalszemu wychłodzeniu organizmu.

Nie pozostało im nic innego jak czekać na helikopter, cały czas utrzymując krążenie i utlenowanie krwi na odpowiednim poziomie.

Gdy w powietrzu rozległ się charakterystyczny warkot, Gemma z wdzięcznością wzniosła oczy do nieba. Nie miała pewności, czy kobieta przeżyje, ale zdawała sobie sprawę, że w dużym stopniu zależy to od tego, jak szybko znajdzie się na oddziale ratunkowym szpitala w Brisbane.

W czasie gdy załoga śmigłowca przygotowywała się do transportu rannej, Gemma połączyła się przez radio ze szpitalem i przekazała informacje o stanie pacjentki.

Zaczynało zmierzchać, gdy ratownicy zakończyli akcję i wciągnęli raną na pokład. Ray ustawił na górze reflektor, by oświetlić Gemmie i Marcowi drogę powrotną. Mimo to posuwali się bardzo powoli; podchodzenie okazało się o wiele trudniejsze niż zjazd.

– Nie patrz w dół! – nakazał Marc, gdy zamarła *po* tym, jak obsunęła się jej stopa. – No, dalej, skarbie. Świetnie sobie radzisz. Patrz do góry, w miejsce, którego chcesz się złapać. Skup się na tym!

Gemma wzięła głęboki oddech, by zapanować nad paniką. Pot płynął jej po plecach, dłonie lepiły się do rękawiczek, serce biło jak oszalałe. W głowie tak jej się kręciło, że dostawała mdłości. Nigdy w życiu nie była bardziej przerażona.

– Ruszaj, kochanie! Dasz radę – przekonywał Marc łagodnie, niemal czule jak kochanek. – Nie spiesz się! Idź w swoim tempie.

– Nie dam rady, Marc! – Popatrzyła na niego zgnębiona. – Zejście było o wiele łatwiejsze.

– Tak ci się zdaje, bo wtedy myślałaś tylko o tym, żeby uratować tę kobietę. – Odepchnął się od ściany i wyciągnął do niej rękę. – Trzymaj się mnie! Będziemy podchodzili razem.

Gemma chwyciła drżącą dłonią jego mocną rękę. Pewny chwyt oraz bijące od niej ciepło i siła dodały jej otuchy. Wprawdzie lęk jej nie opuścił, ale odzyskała samokontrolę.

Zgadnie z obietnicą Marc asekurował ją, dopóki nie stanęli na krawędzi wąwozu.

– Dobra robota! – pochwalił ją. – Wiedziałem, że sobie poradzisz.

– Przepraszam, że tak spanikowałam – szepnęła zmieszana. – Nie wiem, co się ze mną stało. Dosłownie sparaliżował mnie strach.

– Nic dziwnego. To była trudna ściana, zwłaszcza dla kogoś, kto nigdy się nie wspinał – mówił, zdejmując kask.

– Zapakowałem tego nieszczęśnika do helikoptera razem z żoną – powiedział Ray, gdy on i Marc załadowali sprzęt do samochodu. – Zanim

przyjechaliście, naprawdę się bałem, że facet wytnie mi numer i skoczy za nią.

– Wyobrażasz sobie takie nieszczęście w czasie podróży poślubnej? – westchnęła. – Wiesz, skąd oni są?

– Z Sydney. Myślisz, że biedaczka się z tego wyliże? – zapytał Ray.

– Trudno powiedzieć. Odniosła poważne obrażenia głowy. Na szczęście szybko do niej dotarliśmy, więc jest nadzieja, że przeżyje.

– O której zadzwonił ten facet? – zapytał Marc.

– Wpół do szóstej. Akurat byłem na posterunku – odparł Ray. – Od razu do pana zadzwoniłem, a potem próbowałem skontaktować się z Gemmą.

– Przepraszam, zostawiłam komórkę w domu.

– Nie ma za co przepraszać. Przecież nie możesz być cały czas pod telefonem. Wszyscy wiemy, jak harujesz.

– Chciałbym przesłuchać tego gościa – wtrącił ni z tego, ni z owego Marc. – Udało ci się z nim porozmawiać?

– Nie bardzo – odparł Ray. – Jak przyjechałem, był półprzytomny ze zdenerwowania. Wyciągnąłem z niego tylko tyle, że podjechali do wąwozu tuż przed wpół do szóstej.

– Jak zareagował, gdy mu powiedziałaś, że żona żyje?

Gemma poczuła na plecach zimny dreszcz. Nie rozumiała, do czego zmierza Marc. Naprawdę sądzi, że to nie był nieszczęśliwy wypadek? Dlatego zadzwonił z dołu do Raya, zamiast po prostu krzyknąć, że kobietą żyje? I dlatego dotykał maski samochodu?

– Facet był zszokowany, ale tym razem ze szczęścia. Był pewny, że żona nie przeżyła upadku. Widać było, że poczuł wielką ulgę.

Marc nie odpowiedział. W skupieniu rozglądał się na wszystkie strony, jeszcze raz dokonując oględzin, miejsca. Gemma spojrzała pytająco na Raya, ale ten wzruszył bezradnie ramionami.

Tymczasem Marc podszedł do miejsca, gdzie stał samochód małżonków. Obszedł go kilka razy, a potem przykląkł, pewnie po to, by zbadać ślady na piasku.

Następnie skierował się do krawędzi urwiska i poświecił w dół latarką.

– Co sugerujesz? – zapytała Gemma, gdy wrócił do niej i Raya.

– Wezwij chłopaków z Minnigarry, pomogą nam zabezpieczyć to miejsce – polecił Rayowi. – Jutro z samego rana musimy je dokładnie przeszukać.

Ray spojrzał na niego z taką miną, jakby nie do końca rozumiał, co się dzieje.

– Myśli pan, że to nie był wypadek?

– O tym przekonamy się po zbadaniu wszystkich dowodów. Łącznie z zeznaniami ofiary, o ile przeżyje.

– Naprawdę myślisz, że... to on zepchnął ją w przepaść... – Gemma nie potrafiła uwierzyć w taką wersję.

– Niewykluczone. Jak przyjechaliśmy, silnik ich samochodu był zupełnie zimny. A to znaczy, że zatrzymali się tutaj dużo wcześniej niż wpół do szóstej.

– Chcesz powiedzieć, że... facet zwlekał z wezwaniem pomocy? – zdumiała się. – Ale po co miałby to robić? Skoro chciał ją zabić i upozorować wypadek, mógł zadzwonić zaraz po tym, jak ją zepchnął, Dlaczego tego nie zrobił?

– Mógł chcieć mieć pewność, że wyzionęła ducha przed nadejściem pomocy. Podejrzewam, że ta dziewczyna była przytomna, kiedy walnęła o ziemię – skonstatował ponuro.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gemma otuliła się ramionami i stojąc z boku, przyglądała się pracy policjantów, którzy pod wodzą Marca zabezpieczali teren policyjną taśmą.

Minęły dwie godziny, odkąd pogotowie lotnicze zabrało Kate do szpitala, ale do tej pory nie było żadnych informacji o jej stanie. Ilekroć Gemma przypominała sobie podejrzenia Marca, przenikał ją dreszcz, dodatkowo spotęgowany przez wieczorny chłód. Tymczasem Marc pracował niezamordowanie, z wprawą kierując swymi podkomendnymi, wyraźnie zaskoczonymi niespodziewanym śledztwem, do którego w ogóle by nie doszło, gdyby nie jego przenikliwość i spostrzegawczość.

Gemma zauważyła, że biedny Ray ledwie nadaża za swoim szefem, wciąż nie do końca rozumiejąc, co się dookoła niego dzieje. Sytuacja zdawała się go przerastać, co zresztą nie mogło dziwić, skoro do tej pory miał do czynienia z przypadkami drobnych kradzieży i niegroźnych wykroczeń popełnionych pod wpływem alkoholu.

Usiłowanie zabójstwa było przestępstwem, z którym posterunkowy z Jingilly Creek spotkał się pierwszy raz w swej karierze.

– Zaczekajcie tu, dopóki nie wrócę – polecił Marc dwóm policjantom, a sam podszedł do Gemmy. – Odwiozę cię do domu. Przepraszam, że musiałaś tyle czekać.

– Nie ma sprawy. Naprawdę uważasz, że ten człowiek zepchnął własną żonę w przepaść? – pytała w drodze do samochodu. – A jeśli rzeczywiście potknęła się i runęła w dół? To nie pierwszy taki wypadek. W zeszłym roku jeden z chłopców spadł i złamał nogę. Uratowało go to, że złapał się jakiegoś korzenia.

– Zapewniam cię, że dokładnie zbadamy wszystkie okoliczności – odparł, otwierając przed nią drzwi.

– Dlaczego nabrałeś podejrzeń? – zapytała, gdy ruszyli w stronę domu.

– Jestem gliniarzem. Płacą mi za to, żebym był podejrzliwy.

– A jeśli się mylisz? Pomyśl tylko, przez co będzie musiał przejść ten nieszczęsny człowiek, jeśli zostanie niesłusznie oskarżony.

– Póki co nikt go o nic nie oskarża. Badam różne aspekty tej sprawy, bo tak mnie wyszkolono.

– Odniosłam wrażenie, że Ray nie dostrzegł niczego niepokojącego. Policjanci z Minnigarry też nie – zauważyła.

– Przepracowałem dziesięć lat w wydziale zabójstw. Dzięki doświadczeniu, które tam zdobyłem, inaczej patrzę na z pozoru typowe sprawy. Nie mówię, że Ray i koledzy z Minnigarry są kiepskimi policjantami. Po prostu nie mają takiego doświadczenia jak ja.

– Co teraz zrobisz? Pojedziesz do Brisbane przesłuchać tego człowieka?

– Porozmawiam z kolegami z tamtejszego wydziału zabójstw i poproszę, żeby wezwali go do złożenia zeznań. Będziemy musieli bliżej mu się przyjrzeć. Sprawdzić, czy wcześniej był karany, od jak dawna on i ta kobieta są małżeństwem, czy jego żona ma polisę ubezpieczeniową – wyliczał.

– Jezu, ale ty jesteś cyniczny! – wzdrygnęła się.

– Chodzi o motyw, Gemmo. Najważniejsze, żeby go ustalić. Pociesz się, że nie zawsze mam rację. Czasem sytuacja wygląda podejrzanie, a potem okazuje się, że nie było żadnego przestępstwa.

– A więc jest nadzieja, że kiedyś przestaniesz mnie posądzać, że podstępnie wyłudziłam od Gladys majątek?

Marc spojrział na nią kątem oka.

– Nie wyglądasz na oszustkę, która dla własnych korzyści żeruje na ludzkiej naiwności – orzekł.

– Intuicja ci to podpowiada czy masz jakieś konkretne dowody?

Marc zaparkował samochód na podjeździe przed domem i obrzucił Gemmę taksującym spojrzeniem.

– Jeszcze nie zbadałem wszystkich dowodów – mruknął – ale coś mi mówi, że wkrótce je poznam.

– Pan ze mną flirtuje, sierżancie? – zapytała, czując przyjemne mrowienie na plecach.

– Może...

– A co z zakładem?

– Na pewno nie przegram!

– Jesteś bardzo pewny siebie!

– Jestem.

– I w ogóle cię nie kusi?

– A ciebie?

– Może trochę... – rzuciła od niechcienia. Lepiej, żeby nie wiedział, jaką walkę toczy ze sobą każdego dnia.

Marc okrążył samochód i otworzył drzwi po jej stronie. Gdy wysiadła na miękkich nogach, zatrzasnął je, ale nie cofnął ręki. W ten sposób zablokował ją, nie pozwalając ruszyć się z miejsca. Za plecami miała jego ramię, więc cofnąć się nie mogła. Próbowwała zrobić krok do przodu, ale oparł o samochód drugą rękę i zamknął ją w pułapce.

– Co ty robisz? – zapytała lekko drżącym głosem.

– O ile się założyliśmy? – Nie odrywał wzroku od jej ust.

– Nie ustaliliśmy żadnej konkretnej kwoty.

– Więc jeśli cię teraz pocałuję, ucierpi moja duma, a nie portfel?

– Dla niektórych duma jest cenniejsza niż złoto – zauważyła niepewnie.

– Jednak czasem warto schować ją do kieszeni. I ja to właśnie robię, bo nie chcę, żeby stała mi na przeszkodzie do zrobienia tego, na co mam ochotę.

Przysunął się i otarł się biodrami o jej biodra. Potem pochylił się i musnął wargami jej twarz. Ta niewinna pieszczota wystarczyła, by ogarnęła ją gorączka.

– To pocałunek...? – wyjąkała.

– Uwierz mi, kochanie, że jak cię pocałuję, nie będziesz miała najmniejszych wątpliwości.

Gemma drżała na całym ciele. Ich usta dzieliły milimetry, ale on uparcie zwlekał; dla niej było to istną torturą.

Czy Marc robi to specjalnie, by doprowadzić ją do ostateczności?– Naprawdę tak bardzo mu zależy, by przegrała zakład? Jeśli tak, jest bliski celu.

Naparł na nią jeszcze mocniej i zaczął całować jej szyję, a nawet pieścić delikatną skórę czubkiem języka.

– Naginasz zasady... – wyszeptała, z trudem łapiąc powietrze, i bezwładnie oparła się o samochód.

– To mnie za to ukarż – prowokował.

Nie przestając wodzić językiem po jej szyi, rozsunął kolanem jej nogi. Obudził w niej takie pożądanie, jakiego dotąd nie znała. W ogóle nie przypuszczała, że jest zdolna coś takiego poczuć. Iskra tłąca się w niej, odkąd go poznała, przerodziła się w płomień, który objął jej całe ciało.

Kiedy później myślała o tym, co się stało, nie potrafiła rozstrzygnąć, kto ostatecznie przegrał zakład. Wydawało jej się, że jednocześnie odwrócili się do siebie i wreszcie stało się to, czego tak długo sobie odmawiali.

Dla niej ten pierwszy pocałunek był jak wybuch olbrzymiej energii, który kompletnie wytrącił ją z równowagi. Była wdzięczna Marcowi, że ją do siebie przytulił, bo inaczej osunęłaby się na ziemię.

Upragniony pocałunek zaczął się od lekkiego dotyku warg, by błyskawicznie przerodzić się w namiętny i dziki taniec języków. Żaden inny nie smakował jej tak wybornie jak ten. Był jak narkotyk, niebezpieczny, bo tak silny, że zupełnie wyłączał świadomość.

Marc zdołał dotrzeć do tych sfer jej psychiki, które dotąd były uśpione. Otworzył ją na zupełnie nowe doznania. Obudził się, nad którą nie potrafiła zapanować. Pokonał rozsądek, którym zawsze się szczyciła.

Mocno objęła go za szyję, wsunęła palce w jego włosy. Zaczęła ocierać się o niego, a kiedy położył na jej piersi dłoń i zaczął ją delikatnie pieścić, z rozkoszy zrobiło jej się słabo. Marzyła, by zrzucić ubranie i poczuć na skórze ciepły dotyk jego dłoni, gorącą wilgoć ust...

Marc chwycił ją za ramiona i nieco od siebie odsunął.

– Kto zaczął pierwszy? – mruknął.

– Ty!

– Powiedzmy, że jest remis, zgoda?

– Niepotrzebnie się zakładaliśmy. To było wyjątkowo głupie! – szepnęła.

– Dlaczego? – Spojrzał na nią prowokująco. – Dlatego, że od początku wiedziałas, jak to się skończy?

Zacisnęła usta, by nie dostrzegł, jak drżą.

– Hej, sierzancie, to był tylko pocałunek – rzuciła po chwili. – Nie ma co tak tego przeżywać.

Marc puścił jej ramiona i wziął ją za rękę.

– Myślisz, że jak wrócimy do sztywnej formy „pani doktor” i „panie sierzancie”, to nam przejdzie?

– Musi. Nie mamy innego wyjścia. Musimy być rozsądni. Obydwoje tu pracujemy, więc gdybyśmy się uwikłali w jakiś związek, sytuacja stałaby się niezręczna.

– Połowa miasteczka i tak jest przekonana, że ze sobą śpimy. – Uśmiechnął się kątem ust. Jego spojrzenie zdradziło, że szykuje się do kolejnego pocałunku. – A skoro tak myślą, niech mają satysfakcję, że się nie pomylili.

Gdyby została jej choć odrobina szacunku dla samej siebie i trochę samodyscypliny, oparłaby się pokusie i uciekła. Wystarczyło jednak, że Marc znów zaczął ją całować, i przepadła. W myślach zrzucała całą winę na niego. Tak jak przypuszczała, okazał się mistrzem pocałunków. Wiedział, jak sprawić, by całkiem straciła głowę.

Pocieszała się, że on też dał się ponieść, choć jeszcze niedawno przekonywał ją, że potrafi trzymać emocje na wodzy. A tu proszę, trafiła kosa na kamień. Mocno tulił się do niej biodrami, więc wyraźnie czuła, jak bardzo jest podniecony. W jego pocałunkach był głód, którego nie da się łatwo zaspokoić.

W pewnej chwili zdyszany oderwał się od jej ust.

– Chcę się z tobą kochać – wyznał bez ogródek. – Na mnicha, na jeźdźca i jak tylko chcesz. Ale zanim to się stanie, musisz wiedzieć, jak to ze mną jest. Gemmo, ja nie szukam stabilizacji. Jeśli coś się między nami wydarzy, nie potrwa długo.

Nie wiedziała, jak zareagować. Boleśnie uświadomiła sobie, że w jego oczach wygląda na pruderyjną starą pannę.

– Ty zdaje się myślisz, że jestem strasznie niedzisiejsza.

– Wcale nie. – Odsunął pasemko włosów z jej twarzy. – Uważam, że jesteś świetną dziewczyną. Potrzebujesz faceta, który da ci to, czego pragniesz.

– A skąd ty wiesz, czego ja pragnę?

Na jego twarzy pojawił się smutny uśmiech.

– Kochanie, tego samego co wszyscy – odparł łagodnie. – Chcesz wyjść za mąż, urodzić dzieci, mieć normalny dom. Niestety ze mną to się nie uda. Lepiej, żebyś wiedziała o tym od początku.

– To, że się całowaliśmy, absolutnie nie znaczy, że chcę z ciebie zrobić męża w przydeptanych kapciach – odparła nachmurzona. – Myślisz, że każdej kobiecie przed trzydziestką tyka zegar biologiczny?

– Punkt dla ciebie – westchnął. – Posłuchaj, naprawdę bardzo bym chciał przeżyć z tobą płomienny romans.

Ale za miesiąc, góra dwa już mnie tu nie będzie. Nie nam zamiaru zostawać w Jingilly Creek na stałe.

– Może nie zauważyłeś, ale jestem dorosła i potrafię radzić sobie w takich sytuacjach. Gdybym rzeczywiście chciała mieć z tobą romans, co arogancko przyjmujesz za pewnik, byłabym w pełni świadoma konsekwencji. Również tego, że nie byłby to stały związek.

– Gemmo, ja niczego nie przyjmuję za pewnik, a już na pewno daleki jestem od arogancji – odparł spokojnie. – Widzę, że ludzie tutaj wywierają na ciebie presję. Chcą, żebyś sobie kogoś znalazła i została w miasteczku. Rozumiem ich, bo też uważam, że jesteś cudowną dziewczyną i masz zadatki na wspaniałą żonę. Po prostu nie chciałbym, żeby ktokolwiek,

łącznie z tobą, nabrał mylnych wyobrażeń co do natury naszego związku. Nie mogę obiecać ci niczego stałego.

– W porządku, doceniam twoją szczerość – powiedziała chłodno. – Będę o tym pamiętała, jeśli kiedykolwiek przyjdzie mi do głowy, żeby pójść na taki idiotyczny układ. A teraz przepraszam cię, ale idę wziąć prysznic.

Długo stała w strugach gorącej wody, ale i tak nie była w stanie zmyć z siebie wstydu, że Marc tak łatwo odgadł jej najskrytsze marzenia. I bez ogródek oznajmił, że ich nie podziela. Przyszło jej do głowy, że jest zbyt prosta i prowincjonalna jak na wyrafinowany gust wielkomiejskiego gliny, i zrobiło jej się przykro.

Marc widział w niej prowincjonalną starą pannę, która na oczach dopingujących ją prostaczków desperacko szuka kandydata na męża. A ponieważ wie, że czasu ma niewiele, staje się coraz mniej wybredna. Wrrr! Co za żenada!

Marc doskonale wiedział, że wzbudza powszechne zainteresowanie. Nic dziwnego, że chciał, by od początku wszystko było jasne. Przyzwyczał się do sprytnych; i pewnych siebie dziewczyn z miasta, które tak jak on nie lubią zobowiązań. I nie zamierzał zawracać sobie głowy kobietą, która marzy o dzieciach i szczęśliwym życiu u boku faceta, który będzie ją kochał i darzył szacunkiem.

Zeszła na dół tylko dlatego, że przygnał ją tam głód. Poza tym musiała nakarmić Flossie i zainteresować się swoim lokatorem, który nie wiadomo czego od niej oczekuje.

Marc naprawdę sądzi, że ona zgodzi się na szybki numererek? Albo że połaszczy się na okruchy zainteresowania, które jej łaskawie rzuci? Zacisnęła zęby i zajęła się przygotowaniem posiłku.

Wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby sama nie odczuwała pokusy. Albo gdyby miała więcej doświadczenia. A przede wszystkim, gdyby się w nim nie zakochała. Prawie.

Próbowała odreagować frustrację na cebuli, którą siekała z dziką furją. Po chwili ten sam smutny los spotkał seler i marchewkę. Połączone z ryżem warzywa wrzuciła na olej, który wrzał tak samo jak jej gniew.

Po paru minutach do kuchni przyszedł Marc, również odświeżony po kąpieli.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zagadnął.

– Nalej wino, jeśli masz ochotę się napić – odparła urzędowo uprzejmym tonem.

Ani razu na niego nie spojrzała. W skupieniu mieszała potrawę, by nie przywarła do elektrycznego woka.

– Gemmo!

– Przestań! – Spojrzała na niego poprzez obłok pary.

– Jesteś zła.

– Niby dlaczego miałabym być zła? – burknęła.

– Nie wiem. Mam nadzieję, że dowiem się tego od ciebie.

Zdecydowanym ruchem odłożyła drewnianą łyżkę.

– Pewnie w twojej opinii powinnam być ci wdzięczna, że byłeś ze mną szczery aż do bólu. Inny mężczyzna na twoim miejscu bez skrpułów wykorzystałby okazję, a potem wygłosił tekst „nie bierz tego do siebie, to nie twoja wina, to ze mną coś jest nie tak”.

– Ja tylko chciałem od początku grać z tobą w otwarte karty.

– A skąd u ciebie taka niezachwiana pewność, że nie chcesz mieć tego, co mają twoi rodzice i siostra? Dlaczego tak bardzo się od nich różnisz?

W jego oczach pojawił się krótki błysk.

– Nie powiedziałem, że nie wierzę w małżeństwo i rodzinę. Po prostu akurat to nie jest dla mnie.

Przyjrzała mu się badawczo.

– Wiesz co, sierzancie? Nie wierzę ci! Jestem pewna, że ty też chcesz dostać od życia to, co najlepsze.

– Niech pani dalej robi to, w czym jest pani najlepsza, pani doktor – uśmiechnął się cierpko, sięgając po kieliszek – a zabawę w detektywa proszę zostawić specjalistom.

– Domyślam się, dlaczego tu przyjechałeś – ciągnęła, ignorując jego ironiczny komentarz. – Jesteś na rozstaju dróg. Bo niby czego miałyby szukać w zapadłej dziurze taki pistolet jak ty?

Zacisnął zęby z taką siłą, że widać było, jak drgają mięśnie.

– Myślałem, że już to sobie wyjaśniliśmy. Przyjechałem z tego samego powodu co ty. Żeby jakoś pomóc ludziom żyjącym na zupełnym odludziu.

– Nie wiem, czy to najlepszy przykład. Ja chciałam tu wyleczyć złamane serce. Uciekłam od dawnego życia. Ty też uciekasz, Marc?

Ze skrupulatną precyzją odstawił kieliszek.

– Ja nigdy przed niczym nie uciekam – oświadczył sucho. – A teraz przepraszam cię, muszę jechać na posterunek. Mam sporo roboty.

– A co z kolacją? – spytała zaskoczona.

– Później coś zjem. Nie czekaj na mnie. Mam klucz. Gemma z cichym westchnieniem odprowadziła go

wzrokiem. Po chwili usłyszała warkot silnika samochodu. Zgnębiona spojrzała w pełne współczucia, mądre oczy Flossie.

– Tylko mi nie mów: „a nie mówiłam”, dobrze, Floss? – jęknęła. – Sama wiem, że wpadłam po uszy. Zakochałam się. Wiedziałam, że tak

będzie, jak tylko go zobaczyłam. Ty mi lepiej powiedz, co ja mam teraz zrobić?

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy następnego ranka Gemma weszła do przychodni, jak zwykle czujna Narelle powitała ją, znacząco unosząc brwi.

– Nie wyspałaś się, co? – rzuciła od niechcienia. Gemma lekko się zaczerwieniła.

– Nie słyszałaś, że w wąwozie wydarzył się wypadek? – odparła wymijająco.

– Oczywiście, że słyszałam. Ray mi wszystko opowiedział – pochwaliła się Narelle. – Ale mówił, że skończyliście koło dziewiątej wieczorem. Więc tak się zastanawiam, co też robiliście z panem sierżantem przez resztę wieczoru, że masz dziś takie podkrążone oczy...

– Nic.

– Kłamczucha!

– A nawet jeśli coś robiliśmy, to co z tego? – Gemma obojętnie wzruszyła ramionami.

Narelle tylko na to czekała.

– Kto przegrał zakład?

– Jury jeszcze nie ogłosiło werdyktu. A tak poważnie, to trudno powiedzieć. Tak jakoś samo wyszło, spontanicznie...

– I jakie wrażenia?

– Chyba nie sądzisz, że będę z tobą omawiała tak osobiste sprawy – obruszyła się Gemma. – Jesteśmy przyjaciółkami, ale bez przesady.

Narelle zrobiła obrażoną minę.

– Samolub! – prychnęła.

– Jedno mogę ci powiedzieć. Wstrzymaj się z zamawianiem ślubnych zaproszeń. Sierżant di Angelo nie pozostawił złudzeń co do swoich intencji – powiedziała, siląc się na chłodny ton. – Nie zostanie tu dłużej niż miesiąc, góra dwa. Przyjechał tylko na zastępstwo.

Narelle słuchała jej, mechanicznie klikając długopisem.

– Myślisz, że on też leczy załamane serce? – spytała zamyślona. – Może tak jak ty przyjechał lizać rany?

Gemma zmarszczyła czoło. Zeszłego wieczoru nie udało jej się nic z niego wydobyć. Gdy zaczęła spekulować na temat powodu jego przyjazdu, uciął rozmowę, a jego twarz zmieniała się w nieprzystępną maskę.

Później nie mieli już okazji do rozmów, bo Marc w ogóle nie wrócił na noc.

I nawet nie zadzwonił, żeby o tym uprzedzić. Dopiero rano przysłał esemesa, że jedzie prosto do wąwozu.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tu przyjechał – powiedziała do Narelle. – Za to wiem, że byłabym skończoną idiotką, gdybym wiązała z nim jakiegokolwiek nadzieje.

– Ray bardzo go chwali jako policjanta. Mówił, że wczoraj o mało nie spalili się ze wstydu, bo żadnemu nie przyszło do głowy, że to mógł nie być nieszczęśliwy wypadek. Gdyby nie Marc, niczego by nie zauważyli, I dziś byłoby pozamiatane.

– Jakoś nie chce mi się wierzyć, że facet chciał zabić żonę – wyznała Gemma. – Sama wiesz, od jak dawna domagacie się, żeby postawili tam barierkę ochronną.

– To prawda, ale co szkodzi pociągnąć faceta za język? – zauważyła roztropnie Narelle. – Nikt nie mówi, że chciał się pozbyć żony, ale trzeba to sprawdzić. Chyba nie chciałabyś, żeby mu to uszło na sucho? A jeśli

następnej kobiecie zrobiłby to samo? Ray mówi, że to może być seryjny zabójca.

– Odkąd to ty i Ray tak często sobie gawędzicie? – zainteresowała się Gemma.

Tym razem Narelle zaczerwieniła się po uszy.

– Jesteśmy dobrymi znajomymi – zaznaczyła asekuracyjnie. – Znamy się od dziecka. Ray chodził do jednej klasy z moim mężem.

– Cieszę się, że nareszcie masz kogoś, kto się o ciebie troszczy – powiedziała Gemma. – Ray to naprawdę fajny facet.

– Wiem, ale nie chcę się z niczym spieszyć – odparła Narelle. – Przede wszystkim muszę myśleć o dzieciakach. Wciąż bardzo tęsknią za ojcem. Nie chcę, żeby pomyślały, że tak szybko o nim zapomniałam. Ja o nim nigdy nie zapomnę, ale wiem, że Lyle chciałby, żebym ułożyła sobie z kimś życie. Po prostu to czuję. Zresztą gdybym to ja pierwsza odeszła, też bym nie chciała, żeby do końca życia był sam.

– Życzę wam jak najlepiej – zapewniła Gemma. – Oby wam się udało – dodała.

W tym momencie musiały przerwać rozmowę, gdyż zaczęli przychodzić pacjenci.

W porze lunchu Gemma zajrzała do piekarni.

Właśnie wychodziła z zakupami, gdy natknęła się na Rona, właściciela pubu.

– Ron! Niech pan zaczeka! Chcę panu powiedzieć parę słów – zaczęła prosto z mostu, mierząc go surowym spojrzeniem. – Miałam to zrobić wczoraj, ale przez tę całą awanturę nie było okazji.

– A co się stało, pani doktor? – Uśmiechnął się chytrze. – Sierżant di Angelo nie płaci za pokój?

– Czy pan w ogóle zdaje sobie sprawę, w jak kłopotliwej sytuacji pan mnie postawił?! – natarła na niego, lecz na wszelki wypadek zniżyła głos. – Wszyscy myślą, że mam z nim romans!

– Mogła pani trafić o wiele gorzej – stwierdził ze stoickim spokojem. – Może uda się pani go namówić, żeby został u nas na stałe.

– Raczej niech pan na to nie liczy – ostrzegła. – Sierżant di Angelo nie jest małomiasteczkowym typem.

– O sobie też tak pani mówiła, i co? Dziś jest pani jedną z nas. My potrzebujemy pani, a pani nas. Gramy w jednej drużynie.

Gemma zagryzła usta.

– Ron, ja rozumiem, że chcecie, żebym została z wami na zawsze. Jednak nie mogę wykluczyć, że pewnego dnia zapragnę wrócić do miasta. I co wtedy?

Mężczyzna niespokojnie poruszył krzaczastymi brwiami.

– Chyba nie myśli pani nas opuścić?

– Sama nie wiem... – westchnęła. – Po prostu czasem zastanawiam się, czy będąc tu, czegoś w życiu nie tracę... Czegoś mi brakuje.

– Ale czego? – zdumiał się Ron. – Nie wygląda pani na taką, co lubi przesiadywać w modnych restauracjach i nocnych klubach. O, proszę, o wilku mowa! – rozpromienił się, wskazując wysokiego mężczyznę, który szedł w ich stronę. – Jak leci, sierżancie? Jak się panu mieszka u naszej pani doktor? Dogadza panu jak trzeba?

– Póki co nie narzekam – odparł Marc. – Gemma dwoi się i troi, żebym poczuł się jak u siebie.

Gemma posłała mu mordercze spojrzenie.

– To ja państwu nie przeszkadzam. – Ron uchylił kapelusza i wrócił do pubu.

– Przepraszam, że nie wróciłem na noc i że nie zadzwoniłem, żeby cię uprzedzić – usprawiedliwiał się Marc.

– Daj spokój, sierzancie. – Dumnie uniosła brodę. – Płacisz za swój pobyt. Możesz przychodzić i wychodzić, kiedy zechcesz. Naprawdę nie musisz mi się tłumaczyć.

– Jadę na parę dni do Brisbane. Koledzy wyznaczyli już termin przesłuchania Jasona Bamesa.

– Masz jakieś wieści o jego żonie? Miałam zamiar zadzwonić do szpitala z samego rana, ale przyszło sporo pacjentów i do tej pory tego nie zrobiłam.

– Jeszcze nie odzyskała przytomności. Lekarze są bardzo ostrożni w rokowaniach. Nadal nie wiadomo, czy przeżyje.

– Jej mąż złożył już zeznania?

– Tak, ale pojawiły się niezgodności z materiałem dowodowym, który zabezpieczyliśmy na miejscu. Dlatego chcę go sam przesłuchać.

– Mieszkańcy od lat proszą lokalne władze o barierkę zabezpieczającą. Moim zdaniem to się musiało skończyć nieszczęściem – stwierdziła z przekonaniem.

Marc uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Widzę, że jesteś gorącą zwolenniczką zasady domniemania niewinności.

– A ty nie? Czy praca stróża prawa nie polega na tym, żeby najpierw udowodnić winę, a potem oskarżać!

– W mojej pracy chodzi głównie o to, żeby przestępca trafił za kratki i został ukarany za swoje czyny.

Marc odsunął się na bok, by przepuścić osobę wychodzącą z piekarni.

– A, dzień dobry, Gemmo! Jak miło panią widzieć! – W drzwiach stanęła Maggie Innes. – Czy to jest ten pani przystojny sierżant, o którym wszyscy mówią?

– Eee...

– Dzień dobry panu! – Maggie posłała Marcowi serdeczny uśmiech. – Nawet pan nie wie, jak bardzo się cieszymy, że taki świetny fachowiec jak pan troszczy się o nasze bezpieczeństwo. Jak długo pan u nas zabawi?

– Jeszcze nie wiem. Miesiąc, może dwa.

– Może nasza kochana Gemma zachęci pana do zmiany zdania – podsunęła Maggie. – Słyszałam, że par u niej mieszka. I co, dobra z niej gospodyni?

– Bardzo dobra.

– Jesteśmy bardzo dumni z naszej pani doktor. – Maggie wyraźnie się rozkręcała. – Pierwszy raz mam tu tak rewelacyjnego lekarza, więc wszyscy drżymy żeby któregoś dnia pani doktor się nie spakowała i nie wróciła do miasta. Niech pan stanie po naszej stronie. Może wspólnymi siłami zdołamy przekonać Gemmę żeby została.

– Obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy – odparł z kamienną twarzą.

– Trzymam pana za słowo – zawołała Maggie i, pomachawszy im na pożegnanie, ruszyła w stronę sklepu.

– Widzę, że masz tu prawdziwy fanclub – stwierdził Marc.

– Spokojnie, nie musisz się zapisywać. Chwilę przytrzymał ją wzrokiem.

– Co tam masz? – zniemacka zmienił temat.

– Kalorie. – Schowała torbę za plecy.

– Ile?

– Nie pytaj! – Zaczerwieniła się. To sprawiło, że przez chwilę wyglądała na młodszą i bardziej kruchą, niż w istocie była. O wiele za młodą i za kruchą dla faceta tak zgorzkniałego i cynicznego jak on.

– Pewnie zobaczymy się dopiero po moim powrocie – uprzedził. – Przywieźć ci coś z miasta?

– Nie, ale miło, że pytasz. Muszę wracać do przychodni, pacjenci czekają.

Marc zmrużył oczy i patrzył, jak Gemma oddala się od niego skąpaną w słońcu drogą. Zaczekał, aż zniknie z pola widzenia, i dopiero wtedy pozwolił sobie na westchnienie płynące z głębi duszy.

Od wyjazdu Marca minął tydzień, a Gemma nie miała od niego żadnych wieści. Wszelkie informacje dotyczące postępu śledztwa docierały do niej za pośrednictwem Narelle. Sprawa stała się na tyle głośna, że mówiono o niej w telewizyjnych wiadomościach.

Jason Barnes usłyszał oficjalne zarzuty, ale nie przyznawał się do winy. Wynajął wziętego prawnika, który miał bronić go przed sądem. Gemma wciąż nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. W końcu nie byłby to pierwszy raz, gdy media urządziły nagonkę na niewinnego człowieka. A i policja nie jest przecież nieomylna.

Na szczęście ze szpitala w Brisbane docierały dobre wieści dotyczące Nicka Goglina. Stan jego zdrowia powoli się poprawiał, ale lekarze nie pozostawiali złudzeń, że upłynie dużo czasu, zanim znów będzie zdolny do pracy na farmie. W związku z tym przygotowania do tańców połączonych ze zbiórką pieniędzy nabrały tempa.

Gemma rozwiesiła w miasteczku plakaty i od razu zgłosiło się do niej mnóstwo chętnych do pomocy. Jedną z największych zalet życia w małej społeczności było to, że ludzie nigdy nie przechodzili obojętnie wobec

cudzego nieszczęścia. Wiele osób zadeklarowało, że przygotowuje jedzenie i picie. Ron miał dostarczyć piwo, napoje i lód, a Maggie Innes upiec ciasta. Ron zgłosił się do pomocy przy porządkowaniu szopy, a Narelle obiecała, że razem z dziećmi udekoruje ją balonami i serpentyną.

W piątkowy wieczór wszystko było gotowe. Pomocnicy skończyli swoją pracę i poszli do domów, a Gemma została chwilę dłużej, by jeszcze raz sprawdzić, czy wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Tak była tym pochłonięta, że nawet nie usłyszała, jak pod szopę podjechał samochód.

O dziwo, zwykle czujna Flossie nawet nie nastawiła uszu. Gemma nie miała więc pojęcia, że nie jest sama.

Właśnie się cofała, by z odległości przyjrzeć się dekoracjom, gdy niespodziewanie na kogoś wpadła.

Serce w niej zamarło, a włosy stanęły dęba, gdy przerażona odwróciła się, by zobaczyć, kto ją znienacka zaszedł od tyłu.

– Aleś mnie wystraszył! Chcesz, żebym dostała zawału?! – zawołała i odetchnęła z ulgą, gdyż niezapowiedzianym gościem okazał się Marc. – Nie mogłeś zawołać?

– Myślałem, że słyszałaś samochód. Trąbiłem na Narelle, jak się mijaliśmy.

Gemma odsunęła z twarzy potargane włosy. Była zakurzona, brudna, ubranie miała w nieładzie. Poza tym czuła się trochę urażona, że Marc nie dał przez tydzień znaku życia. Mógł chociaż przysłać esemesa, że już wraca.

– Nie miałam pojęcia, że przyjeżdżasz dziś wieczorem – powiedziała lekkim tonem.

Nie chciała, żeby pomyślał, iż robi mu wymówki.

– Zadzwoiłem do domu i nagrałem się na automatycznej sekretarce. – Zaciekawiony rozejrzał się po szopie. – Dobra robota! – pochwalił.

– Dziękuję. Trochę się napracowaliśmy. Nie możemy się już doczekać soboty.

– Zostało jeszcze coś do zrobienia?

– Chciałabym przysunąć to bliżej, żeby ludzie mieli na czym usiąść – powiedziała, wskazując stojące w rogu bele słomy. – Rob miał mi pomóc, ale rozboleły go plecy. Mogę jutro kogoś poprosić, żeby to zrobił, ale skoro już tu jesteś... Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko...

– Przecież sam zapytałem, czy jeszcze się na coś przydam – przypomniał, po czym odłożył kluczyki i wziął się do pracy.

Gemma obserwowała, jak bez wysiłku podnosi jedną belę po drugiej i układa je wokół miejsca, w którym miał być umowny parkiet. Z zachwytem przyglądała się grze mięśni wyraźnie widocznych pod obcisłym T-shirtem. I z każdą chwilą była coraz bardziej pobudzona.

Kiedy Marc przerzucił ostatnią belę i do niej podszedł, poczuła przyjemne mrowienie w brzuchu. Teraz również on był zakurzony, a we włosach miał źdźbła słomy. Stał przed nią, ale nic nie mówił, tylko wpatrywał się w jej usta.

Od razu odgadła, co się święci, ale starała się zachować spokój. Zaschło jej w ustach, lecz nie odważyła się zwilżyć ich językiem, by nie prowokować Marca. Jeszcze by się domyślił, że marzy, by powtórzył się gorący epizod sprzed tygodnia.

– Masz słomę we włosach. – Wyciągnął rękę i delikatnie wyjął źdźbło.

– Ty też – wykrztusiła, z trudem panując nad drżeniem głosu.

– Dobrze, że nie w zębach – uśmiechnął się. – Jakoś nie widzę się w roli wsiowego amanta.

– Tak postrzegasz ludzi, którzy mieszkają na wsi? – zapytała lekko oburzona.

– Nie zrozum mnie źle, Gemmo. Wiem, że mieszkają tu porządni ludzie, ale nie czuję się emocjonalnie związany z tym miejscem i nie zamierzam tego zmieniać. Jestem mieszczuchem z krwi i kości.

– Kiedyś też nie wyobrażałam sobie życia poza miastem – uśmiechnęła się do siebie. – Zarzekałam się, że będę tu góra pół roku.

– Czemu zostałaś dłużej?

– Nie wiem. Nie potrafię powiedzieć, kto lub co sprawiło, że zmieniłam zdanie.

Zamyślona kopnęła garść słomy leżącą na ziemi.

– W każdym razie to się nie stało z dnia na dzień. Zmiana mojego podejścia dokonywała się stopniowo. Kiedy tu przyjechałam, byłam w kiepskiej formie psychicznej. Co tu dużo mówić, cierpiałam. Myślałam, że nic mnie już w życiu nie czeka. Nie wyobrażałam sobie przyszłości bez Stuarta. Byliśmy razem od studiów. Byłam pewna, że go kocham. Do tego stopnia, że mogłam ręczyć za to własnym życiem. Dopiero tutaj spojrzałam na ten związek z perspektywy i zrozumiałam, jak wielki popełniłam błąd. Nasze zaręczyny były zwykłą formalnością. Tak naprawdę Stuart nawet nie zapytał, czy chcę za niego wyjść. Oboje uznaliśmy to za oczywiste. Przyzwyczaiałam się, że jesteśmy parą. Do tego stopnia, że przestałam dostrzegać własne pragnienia.

– To się czasem zdarza.

– Gladys była dla mnie bardzo dobra – ciągnęła po chwili. – Zastępowała mi matkę, a właściwie babcię. Pomogła mi uwierzyć w siebie, nauczyła dostrzegać, jak wiele mogę dać innym. Paradoksalnie praca w małej wiejskiej przychodni sprawiła, że poczułam się pewniej jako lekarka. Zaufałam swojej wiedzy, choć wcześniej często w nią wątpiłam. Wiem jedno: w mieście nigdy bym się tak nie rozwinęła zawodowo. Tam w każdej

chwili można odesłać pacjenta do specjalisty, poradzić się kogoś, skonsultować diagnozę albo strategię walki z chorobą. Tu muszę samodzielnie radzić sobie z przypadkami, z jakimi nigdy nie zetknęłabym się, praktykując w mieście.

– A gdyby Gladys nie przepisała ci Huntingdon Lodge, wróciłabyś do miasta?

– Czy ja wiem? Pewnie tak. Podejrzewam, że zrobiła to specjalnie, żeby mnie tu zatrzymać. Dala mi czas do namysłu.

– Zauważyłem, że miejscowi wywierają na ciebie sporą presję. Każdy, kogo spotykam, powtarza, że z ciebie prawdziwy skarb.

Gemma uśmiechnęła się z zażenowaniem.

– Fanklub – mruknęła.

– Nie ma się czego wstydzić. Wręcz przeciwnie, powinnaś być z siebie dumna.

Gemma odwróciła się i machinalnie wygładziła papierowy obrus.

– Przyjdiesz jutro na tańce czy masz już inne plany? – zapytała. – A może wiejska potańcówka to zbyt prymitywna rozrywka dla faceta z miasta?

– Przykro mi, ale muszę cię rozczarować. Kompletnie nie umiem tańczyć. Mam dwie lewe nogi.

– Nie wierzę. Bezradnie rozłożył ręce.

– Skoro tak, sama się przekonaj. Nie kłamię. Nawet walca zatańczyć nie umiem. Moje siostry próbowały mnie uczyć, ale tak im deptałem po palcach, że w końcu zwątpiły i dały mi spokój.

Gemma ściągnęła usta i przyjrzała mu się krytycznie. W jego opowieści wietrzyła jakiś podstęp. W życiu nie spotkała człowieka bardziej sprawnego fizycznie, więc skąd nagle antytalent do tańca?

– W porządku. – Stała przed nim. – Obejmij mnie. O tak, bardzo dobrze. Teraz weź mnie za rękę. – Starła się zignorować przyjemne uczucie ciepła, które rozpląnęło się po całym jej ciele.

– Nie mamy muzyki – zauważył przytomnie.

– Nic nie szkodzi. Wystarczy, jak się wsłuchasz w swój wewnętrzny rytm. Zaczynasz od lewej nogi, robisz krok w tył... Aua!

– Przepraszam, ostrzegałem, że poruszam się jak słoń w składzie porcelany.

– Nie ma sprawy. Spróbujmy jeszcze raz. Krok, krok, przejście, krok, krok, obrót. Widzisz, już ci lepiej idzie. Zaczynasz łapać, o co chodzi.

Okrążyli cały „parkiet”. Marc parę razy nastąpił jej na palce, ale w końcu nabrał wprawy.

– Jak mi idzie? – dopytywał się między kolejnymi obrotami, które wychodziły mu coraz lepiej.

– Bardzo dobrze. Pojętny z ciebie uczeń. Chcesz się nauczyć innego tańca? Nie jest trudny, zwłaszcza dla kogoś, kto ma choć trochę pojęcia o walcu – zachęcała. – Trzeba tylko opanować sekwencję kroków.

– Dobra, wchodzę w to!

– No to jedziemy! – Stała obok niego. – Krzyżujemy z tyłu ręce. Bardzo dobrze. A teraz trzy kroki w przód, wymach, trzy kroki w tył, wymach.

Po paru nieudanych próbach, w czasie których nieco ucierpiały jej palce, Marc pojął, o co chodzi i powtórzył układ bezbłędnie.

– Doskonale! – Popatrzyła na niego z uznaniem. – Sierzancie di Angelo, miło mi ogłosić, że właśnie ukończył pan z wyróżnieniem kurs tańców folklorystycznych w Szkole Tańca Gemmy Kendall.

Już nie tańczyli, ale Marc wciąż trzymał ją za rękę. Jego bliskość i dotyk jak zwykle podziały na nią jak magia. Niezwykła siła, której nie potrafiła się oprzeć, pchała ją wprost w jego ramiona. I na nic zdał się głos rozsądku ostrzegający, że to się źle skończy.

Powietrze niemal eksplodowało od napięcia.

Gemma nie wiedziała, jak długo to trwało. Marc pierwszy ocknął się z bezruchu. Bez pośpiechu, jakby w zwolnionym tempie, pochylił się i ją pocałował.

Doznanie był cudowne. Zupełnie jakby ją zaczarował. Świat przestał dla niej istnieć. Ważne było tylko to, że ich usta wreszcie się spotkały. Zaczęło się czule i łagodnie, jednak czułość szybko ustąpiła miejsca gwałtownemu pożądaniu. Ich języki spotkały się w tańcu, ale nie był to senny walc, lecz ogniste tango. Ich ciała porozumiewały się językiem miłości, który obywat się bez zbędnych słów.

Marc objął ją i przyciągnął do siebie, roznamiętniony niekończącym się pocałunkiem, który z każdą chwilą stawał się coraz bardziej drapieżny. Jego dłonie niecierpliwie wędrowały po jej ciele, z ciekawością poznając krągłości piersi i bioder. Gemma nie poddawała się biernie tym pieścizotom. Z każdą chwilą rozpalala się coraz bardziej. Musiał odebrać te sygnały, bo wsunął udo między jej nogi i podprowadził ją do ściany. Wyglądało to jak nieudolna parodia tańca, który przed chwilą ćwiczyli.

Gemma poczuła pod plecami deski. Odebrała to symbolicznie, jak znak, że nie ma już odwrotu. Zresztą i tak nie zamierzała się wycofać. Całowała Marca jak w transie, coraz goręcej, niemal natarczywie. Bijąca od niego siła działała na nią jak afrodyzjak. Kiedy zaczął rozpinać jej koszulę, wygięła się, by mu to ułatwić. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie

dotknie jej piersi. Gdy zaczął je pieścić i całować, z rozkoszy ugięły się pod nią nogi.

– Dokończymy tutaj czy w domu? – szepnął, delikatnie gryząc płatek jej ucha.

I wtedy stało się coś zdumiewającego. Nagle oprzytomniała, jakby ktoś chlusnął jej w twarz zimną wodę. Dotarło do niej, co robi, na co mu pozwala. Poczwała się jak dójka obłapiana w stodole przez parobka.

Szybki numerek na sianie. Marcowi tylko o to chodzi. Dla niego miała to być jeszcze jedna erotyczna przygoda. A miał ich pewnie setki. To nie miłość pcha go w jej stronę. Nie wiadomo, czy w ogóle ją lubi. Kierowało nim czyste pożądanie, potężna siła, której trudno się oprzeć.

Gemma nie miała żadnych złudzeń, że pociąga go tylko i wyłącznie fizycznie. Mówiąc brutalnie, miał ochotę ją przelecieć. I to wszystko.

– Gemmo? – Uniósł pytająco brwi.

Czuła, że się czerwieni, więc uciekła przed jego przenikliwym spojrzeniem.

– Przepraszam... – Wyswobodziła się z jego objęć i odsunęła na bezpieczną odległość.

Bała się, że znów ulegnie pokusie.

– Powiedziałem coś nie tak?

Zagryzła wargi, ale skrzywiła się z bólu, tak były nabrzmiące od pocałunków.

– Ja tak nie potrafię – szepnęła. – Po prostu nie mogę. – Wskazała ręką wewnątrz stodoły. – Nie tego pragnę...

– Jeśli pragniesz róż i szampana, musisz wrócić do miasta.

– Nie wyglądasz mi na takiego, co obsypuje kobiety różami i poi szampanem – zauważyła z przekąsem.

– Trafna obserwacja. To rzeczywiście nie w moim stylu.

– Przepraszam, że cię podpuściłam – powiedziała po chwili męczącej ciszy. – Poniosło mnie – przyznała. – Nikt nigdy tak mnie nie całował jak ty.

Wyraz jego oczu złagodniał.

– Też uważasz, że to był niesamowity pocałunek?

– Niesamowity? Mało powiedziane!

Posłał jej uśmiech, po którym zawsze dostawała gęziej skórki.

– Wiesz, co ci powiem? Jesteś pierwszą kobietą, która mi odmówiła.

– Przyjmij wyrazy najgłębszego współczucia. Kiedyś musi być ten pierwszy raz.

Podszedł do niej i wsunął dłonie w jej włosy.

– Dziękuję za lekcję tańca – powiedział, patrząc jej w oczy.

– Nie ma za co. Polecam się na przyszłość.

– Mam nadzieję, że nie połamiałem ci palców?

– Nie, spokojna głowa. – Jedyne, co mi złamałeś, to serce, dopowiedziała w myślach.

– Jadłaś już kolację? – zapytał, odsuwając się od niej.

– Jeszcze nie, ale zaraz coś przygotuję. Właściwie już tu skończyłam.

– Dobrze, w takim razie idę wypakować rzeczy. Widzimy się na kolacji?

– Tak.

Flossie dźwignęła się ciężko i poczłapała za nim.

– Zdrajczyni – mruknęła Gemma, schylając się po balon, z którego zeszło powietrze. Właśnie tak się teraz czuję, pomyślała, obracając go w dłoni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zanim Marc zszedł na dół, Gemma zdążyła przygotować quiche i sałatkę. Na moment przystanął na schodach i spojrzał na przytulną kuchnię, starego psa drzemiącego pod krzesłem, i poczuł, jak coś go ściska za gardło. Sielska scena przypomniła mu własne dzieciństwo w rodzinnym domu. A także dom Simona i Julie, w szczęśliwych czasach.

– Napijesz się wina? – zapytała Gemma.

– Lepiej, żebym nie pił. Tam, w szopie, ledwie się opanowałem.

– Przepraszam cię... – Zaczerwieniła się.

– Nie ma za co przepraszać. Jesteśmy dorośli – stwierdził, siadając do stołu.

– A jak śledztwo w Brisbane? – zapytała, siadając naprzeciw niego. – Nastąpił jakiś przełom?

– Niestety, nie. Jason Barnes wynajął adwokata. Tak jak przypuszczałem.

– Co w tym dziwnego? Ty byś nie wynajął? Bo ja na jego miejscu od razu poleciałabym do prawnika. To zbyt poważna sprawa, żeby bronić się samemu.

– Jasna sprawa, ale akurat ten koleś ma wypisane na czole, że jest winny. Trzy miesiące przed ślubem wykupił polisę ubezpieczeniową na żonę, a spotykał się z nią tylko pół roku. Dziewczyna pochodzi z bardzo zamożnej rodziny. Odniosłem wrażenie, że jej rodzice nie chcą obwiniać zięcia wprost, ale siostra powiedziała mi, że jakiś czas po ślubie rozmawiała z Kate i wydawało jej się, że w małżeństwie pojawiły się problemy.

– Jakie?

– Nie wiedziała. Kate ponoć się nie skarżyła. Jej siostra odniosła jednak wrażenie, że nie jest szczęśliwa.

– Widomo, że po ślubie ludzie muszą się dotrzeć. Może właśnie przechodzili pierwszy kryzys – podsunęła Gemma.

– Możliwe.

– Czy zdarzyło ci się pomylić i bezpodstawnie kogoś oskarżyć?

– Oczywiście. Przecież praca w policji to nie badania naukowe. Nawet testy DNA można sfałszować albo źle zrobić. Wiesz, co mnie najbardziej kręci w pracy na prowincji? To, że dzięki swojej wiedzy mógłbym łapać przestępców, którym pewnie by się upiekło. A wszystko przez brak odpowiedniego sprzętu i dobrze przeszkolonych ludzi.

– Zastanów się więc, czy nie zostać tutaj dłużej – zaproponowała. – Ray i policjanci z okolicznych miasteczek mogliby się sporo od ciebie nauczyć.

– To raczej niemożliwe. Zadeklarowałem ludziom z komendy głównej, że obejmuję ten posterunek na miesiąc, góra dwa.

– Nie ma szans, żebyś zmienił zdanie?

– Nie. – Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. – Niby dlaczego miałbym je zmienić?

– Właśnie...

Skończyli jeść, gdy zadzwoniła Janine Hindmarsh.

– Teściowa się przewróciła i chyba połamała sobie zebra – mówiła zdenerwowana.

– Proszę się nie martwić, zaraz przyjadę i ją obejrzę.

– Teraz? – zdziwiła się Janine. – Będzie pani do nas jechała o dziesiątej wieczorem? Późno już.

– Nie szkodzi. Jeśli Elizabeth naprawdę złamała żebra, trzeba jak najszybciej zawieźć ją do szpitala.

– Pani doktor, naprawdę nie mam serca ciągnąć tu pani po nocy – mitygowała się Janine.

– Nie ma o czym mówić. Będę za dwadzieścia minut.

– Jechać z tobą? – zapytał Marc.

– A potrafisz sobie radzić ze sklerotycznymi staruszkami?

– Chyba tak. Mam babcię, która wszystkim ciosa kolki na głowie i tylko dla mnie jest łagodna jak baranek. Mama i siostry nie mogą mi tego darować.

– Skoro tak, możesz jechać – zgodziła się Gemma łaskawie.

Po drodze wezwała karetkę, na wypadek, gdyby potrzebny był transport.

– Często to robisz? – zapytał Marc.

– Co? Jeżdżę nocą do pacjentów?

– Wydaje mi się, że masz za dużo pracy.

– Możliwe, ale nic na to nie poradzę. – Wzruszyła ramionami. – Tutaj nie da się pracować „od do”. Niby kto miałby mnie zastąpić? Jakiś czas temu zepsuł mi się samochód. Joe Hindmarsh od razu przyjechał i go naprawił. Na wsi ludzie są zdani na pomoc sąsiadów. Nikt nikomu nie odmawia.

Gdy dojechali do farmy Hindmarshów, Gemma przedstawiła Marca, a sama od razu poszła zbadać starszą panią. Ta jak zwykle na nią nakrzyczała:

– Po coś tu znowu przyszła? Przecież ci powtarzam, że jestem zdrowa jak rydz. Nie przewróciłabym się, gdyby Janine nie zostawiła przy drzwiach butów. Za moich czasów inne tu były porządki.

Gemma wymieniła z Janine znaczące spojrzenie.

– Pani mąż jest w domu? – zapytała.

– Nie, pojechał kupić byka. Wróci dopiero jutro.

– Myślę, że byłoby dobrze, gdyby pani teściowa trafiła na kilka dni do szpitala w Romie. Zrobią jej tam badania i będziecie mogli zabrać ją do domu. Podejrzewam, że przewróciła się, bo miała wylew?

– Wylew? – przeraziła się Janine.

– Proszę się nie denerwować, to nic poważnego. Starszym osobom z arteriosklerozą zdarza się to bardzo często. I wcale nie musi być groźne.

– Pani doktor, teściowa na pewno się nie zgodzi jechać do szpitala.

– Spróbuję ją jakoś przekonać. Sądząc po tym, jak siedzi, faktycznie mogła złamać żebra. Tak czy owak, trzeba zrobić badania. A pani przy okazji trochę odpocznie.

– Nie muszę z nią jechać karetką? – zapytała Janine.

– Nie, jestem pewna, że Malcolm i Dave dadzą sobie radę. Proszę spakować jej parę rzeczy.

Elizabeth Hindmarsh była twardą zawodniczką, ale nawet ona w końcu się zmęczyła i pozwoliła zaprowadzić się do karetki. Nie doszłoby jednak do tego, gdyby do negocjacji nie włączył się Marc. Rzeczywiście miał wyjątkowe podejście do leciwych dam. Tak długo przekonywał Elizabeth do swoich racji, aż wreszcie uwierzyła, że nigdzie nie będzie jej lepiej niż w szpitalu.

– Nie wiem, jak pan to zrobił, ale jestem pod wrażeniem – powiedział Dave, wsiadając do karetki.

– Bułka z masłem – rzucił Marc od niechcena.

– Gemmo, uprzedzam, że będzie cię to drogo kosztowało – uśmiechnął się Dave, wskazując głową starszą panią, która cały czas mamrotała coś pod nosem.

– Jedźcie ostrożnie, chłopaki! – odparła z uśmiechem.

– Musicie koniecznie coś zjeść – nalegała Janine. – Głodnych was stąd nie wypuszczę.

– Dziękujemy bardzo, ale już jedliśmy – wykręcała się Gemma, myśląc tylko o tym, by jak najszybciej wyjść.

Słusznie obawiała się, że Janine zacznie ją za chwilę swatać z Markiem, a nie chciała stawiać go w niezręcznej sytuacji.

– Naprawdę już jedzicie? – Janine nie kryła rozczarowania.

– Tak, już bardzo późno. Musimy iść do łóżka – wypaliła Gemma i natychmiast zaczerwieniła się po uszy. – Oczywiście nie razem.

Janine uśmiechnęła się domyślnie.

– Jak się panu mieszka w Huntingdon Lodge? – zapytała.

– Nie mogłem trafić lepiej – odparł z błyskiem w oku. – Gemma bardzo się stara. Udzieliła mi nawet lekcji tańca.

– To wspaniale! Będzie pan jutro na tańcach?

– Oczywiście. Już nie mogę się doczekać.

Kiedy wreszcie udało im się wyjść, Gemma wzniosła oczy do nieba.

– Zdajesz sobie sprawę, co narobiłeś? – burczała.

– Ja? Przecież to ty oznajmiłaś, że zaraz idziemy do łóżka! – bronił się przytomnie.

– To było przejęzyczenie. – Z wściekłością szarpnęła drzwi samochodu. – Równie dobrze mogłeś ogłosić przez megafon, że my...

– Że co, my?

– Nieważne! – Wzruszyła ramionami i wsiadła do środka.

– Za bardzo się przejmujesz tym, co sobie ludzie pomyślą – orzekł. – A swoją drogą, czy to grzech mieć gorący romans z nieznanym?

– I o to chodzi. Ja nie szukam przygody na pięć minut. Interesują mnie wyłącznie stałe związki. Tak już mam.

– Więc zamierzasz zagrzebać się w tej dziurze i do końca życia czekać, aż zjawi się idealny kandydat na męża? Dziewczyno, opamiętaj się! W jakim ty świecie żyjesz? Zmarnujesz sobie życie!

– Przyganiał kocioł garnkowi – prychnęła.

– Wybacz, ale jest mi dobrze tak, jak jest – uciał krótko.

– Pewnie! Skaczesz z kwiatka na kwiatek, nie angażujesz się, nie szukasz miłości, nie chcesz założyć rodziny. Faktycznie, to rewelacyjny sposób na życie. Życzę powodzenia.

– Żebyś ty chociaż wiedziała, o czym mówisz – mruknął niechętnie.

– Wiem lepiej, niż ci się zdaje! – odparowała. – Codziennie spotykam tu pary, które przeżyły razem całe życie. Byli ze sobą w trudnych i radosnych chwilach, przeszli razem wszystkie wzloty i upadki. Dla mnie życie tylko wtedy ma sens, kiedy można je z kimś dzielić. Człowiek nie został stworzony do życia w pojedynkę. Potrzebujemy akceptacji, poczucia wspólnoty.

– Mów za siebie. I pamiętaj, że nie wszystko kończy się happy endem.

– Wiem o tym. Właśnie dlatego potrzebujemy partnera, który pomoże nam przetrwać trudne chwile i wyjść na prostą.

– Powodzenia, Gemmo. Mam nadzieję, że dostaniesz od życia to, czego pragniesz. Będę trzymał kciuki.

Ja też mam taką nadzieję, pomyślała, choć sama nie do końca w to wierzyła.

Marc wyszedł do pracy z samego rana. Zanim Gemma wstała, był już po joggingu. Spotkali się na chwilę w kuchni, ale Marc wyraźnie nie miał nastroju na pogaduszki. Był dziwnie roztargniony i niespokojny.

Gemma też nie była w szczytowej formie. Długo nie mogła zasnąć, przewracała się więc z boku na bok i biła z myślami. Obawiała się, że odrzucając propozycję romansu, spaliła za sobą mosty. W pewnej chwili usłyszała jakieś dźwięki dobiegające z pokoju Marca i domyśliła się, że on również nie śpi. A właściwie co jej szkodzi przeżyć z nim erotyczną przygodę? Może faktycznie jest niepoprawną idealistą, która czeka nie wiadomo na co.

Kiedyś może żałować, że nie wykorzystała okazji, zwłaszcza jeśli druga taka już się nie powtórzy. Marc ostrzegwał, że zmarnuje sobie życie, zagrzebując się na prowincji. Sama też się tego obawiała.

Nie pamiętała, kiedy wreszcie zasnęła. Na pewno nie doszła do żadnych konstruktywnych wniosków, bo rankiem jej dylematy wciąż były nierozwiązane.

Gdy późnym popołudniem zaczęli się zjeżdżać mieszkańcy, Marca jeszcze nie było. Gemma pełniła więc sama honory domu, częstując gości jedzeniem i pićm.

– Widzę, że sytuacja jest pod kontrolą – zawołała Narelle, wskazując mężczyzn, którzy montowali sprzęt grający.

– Tak, Bogu niech będą dzięki za testosteron – uśmiechnęła się Gemma.

– Skoro o testosteronie mowa, gdzie twój Marc?

– Nie mów tak, on wcale nie jest mój. – Posmutniała.

– Wciąż jesteście na etapie pocałunków czy sprawy nabrały tempa? – dopytywała Narelle.

– Nie chcę o tym mówić.

– Proszę, a oto i pan sierżant we własnej osobie. Uprzedzam, że jeśli z nim nie zatańczysz, sprzątnę ci go sprzed nosa.

– Proszę bardzo. Uprzedzam, że połamię ci palce.

Rozdzieliły się i każda ruszyła zabawiać gości. Gemma właśnie rozmawiała z grupką dzieci, gdy podszedł do niej Marc.

– Dzieciaki, przedstawiam wam sierżanta di Angelo – powiedziała z uśmiechem.

– A zabił pan kogoś? – wypalił prosto z mostu ośmioletni Thomas.

Gemma dostrzegła, jak po twarzy Marca przemyka cień.

– Nigdy nie zabiłem nikogo celowo – odparł z powagą. – Jednak czasem policjanci muszą robić rzeczy, których woleliby uniknąć. Najważniejsze jest to, żeby ludzie byli bezpieczni, prawda? – Uśmiechnął się z przymusem.

– Thomas, weź siostrę i idźcie spróbować ciastek, które upiekła pani Innes. – Gemma delikatnie pchnęła chłopca w stronę stolika, na którym ustawiono różne przysmaki. – Oj, te dzieciaki! – westchnęła, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Niezła frekwencja. – Marc rozejrzał się po szopie pełnej ludzi.

– Prawda? Chyba zjechało tu całe miasteczko. Będziesz miał okazję wszystkich poznać.

– Ale najpierw, jak sędzę, powinienem z tobą zatańczyć, tak?

– Bez przesady, nie ma przymusu.

– Ale ja chcę z tobą zatańczyć. Jestem ciekawy, czy jeszcze pamiętam kroki. Mam nadzieję, że muzyka nie będzie mi zbyt przeszkadzać.

– Jestem pewna, że sobie poradzisz. Z tańcem jest jak z jazdą na rowerze. Tego się po prostu nie zapomina.

– Tak myślisz?

– Jestem tego pewna – roześmiała się. – Proszę cię tylko o jedno. Nie deptaj mi po palcach, dobrze?

Dołączyli do tańczących par i dali się ponieść muzyce. Gemma czuła, że wszyscy się na nich gapią, ale przynajmniej raz postanowiła się tym nie przejmować. Zamierzała cieszyć się chwilą, tym cudownym uskrzydlającym uczuciem, którego doświadczała zawsze wtedy, gdy Marc był blisko.

Jej opór przed nawiązaniem romansu wyraźnie osłabł. A właściwie to dlaczego miałabym tego nie zrobić, pytała samą siebie, kołysząc się w ramionach Marca, skoro tak bardzo tego chcę?

– Jak mi idzie? – Głos Marca wyrwał ją z zamyślenia.

– Rewelacyjnie. Podeptałeś mnie tylko raz.

– Panie sierzancie, mogę panu na chwilę porwać partnerkę? – zapytał Rob. – Pani doktor, jeden z dzieciaków miał wypadek na podwórku. Chyba powinna go pani zobaczyć.

– Już idę. – Z żalem wysunęła się z objęć Marca. – Kto sobie nabij guza?

– A któżby inny jak nie Matthew Avery! Toż to diabeł wcielony. Wlazł na zbiornik na wodę i tak pechowo skoczył, że rozciął sobie skórę.

Kontuzja na szczęście nie była poważna, ale okazało się, że ranę trzeba zszyc. Marc zaniósł chłopca do pokoju, który Gemma zmieniła w zaimprovizowane ambulatorium.

– Czy oni nigdy nie dadzą ci chwili spokoju? – zapytał Marc, gdy zostali sami, by posprzątać po zabiegu. – Jesteś na każde ich żądanie dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Już się do tego przyzwyczaiłam. Cieszę się, że mogę im pomóc i że mają do mnie zaufanie.

– Rozumiem, ale powinnaś wyznaczyć jakieś granice. Nie boisz się, że się wypalisz?

– Boję się – przyznała. – Nawet chciałam jechać na urlop, ale musiałam zrezygnować, bo Gladys poczuła się gorzej. Teraz muszę opiekować się Flossie, ale spróbuję wykroić parę dni na odpoczynek.

– Dokąd chciałybyś pojechać?

– Czy ja wiem? Pewnie nad morze, do jakiegoś kurortu, gdzie serwują kolorowe drinki z parasoleczką i kawałkami owoców.

– Narobiłaś mi smaku.

– A ty kiedy ostatnio byłeś na wakacjach? – zagadnęła.

– Pod koniec ubiegłego roku. Odwiedziłem siostrę na Sycylii i trochę pojeździłem po Europie.

– Sam?

– Tak. Nie lubię podróżować w grupie, bo człowiek niepotrzebnie traci czas na oglądanie rzeczy, które go nie interesują. A tak mogę robić, co chcę i kiedy chcę.

– Od zawsze jesteś takim samotnikiem?

– Chyba powinniśmy wracać na tańce – zbył jej pytanie. – Nie boisz się, że ludzie zaczną gadać?

– Marc, proszę, powiedz mi, co się stało? Chciałabym wiedzieć, dlaczego odwróciłeś się od ludzi.

– Zostaw to, Gemmo! – Zacisnął szczęki. – Nie pytaj mnie o nic.

Tańce w starej szopie wypadły doskonale. Przez cały wieczór udało się zebrać kilkaset dolarów, wiele osób zadeklarowało dalszą pomoc dla rodziny Goglinów. Gemma miała więc powody do zadowolenia, a jeśli czymś się martwiła, to tylko tym, że Marc zniknął jej z oczu.

Po tym, jak wrócili do szopy, prawie go nie widziała. Podejrzewała, że zniknął, by nie peszyć rozbawionych imprezowiczów, którzy przed wyjściem pili rozchodniki.

– Chłopaki, wiecie, że nie wolno jeździć na podwójnym gazie – ostrzegął ich Ray.

– Wiem, panie władzo! – śmiali się. – Będziemy ostrożni.

Była pierwsza w nocy, gdy Gemma skończyła sprzątać kuchnię. Właśnie wtedy do domu wrócił Marc.

– Myślałam, że już spisz. Tak nagle zniknąłeś...

– Poszedłem się przejść. – Sięgnął po kieliszek i wlał sobie reszkę wina.

– Przepraszam, jeśli swoimi pytaniami zepsułam ci humor – powiedziała, z roztargnieniem wycierając ławę, która już była czysta. – Nie chciałam być wścibska. Myślę, że to skrzywienie zawodowe, bo ludzie często zwierają mi się z różnych problemów. Wybacz, że nie uszanowałam twojej prywatności.

– Nie ma sprawy – napił się wina i usiadł na ławie.

– Mówię poważnie. Żałuję tego, co zrobiłam. Nie mam prawa pchać się z butami w twoje życie.

Marc sięgnął po kieliszek, ale zaraz go odstawił. Nie miał ochoty pić, choć pamiętał, że tuż po śmierci Simona pił bardzo dużo, bo alkohol był jedynym, co dawało chwilowe ukojenie. Bez tego życie stawało się nieznośne.

Czuł, że nie może się pozbierać, zaczyna zawalać pracę, która jeszcze do niedawna stanowiła jego największą pasję. Niby wciąż kochał to, co robi, ale zaczął poważnie wątpić, czy się do tego nadaje. Sytuacja stała się tak zła, że do akcji musieli wkroczyć jego przełożeni.

Rozumieli jego traumę, ale nikt się z nim nie cackał. Postawili mu twarde ultimatów. Albo weźmie się w garść, albo poszuka sobie innego

zajęcia. zaproponowali mu wyjazd na prowincję. Zgodził się, głównie po to, by się przekonać, czy jeszcze się do czegoś nadaje.

– Marc... – Łagodny głos Gemmy przeniknął przez jego mroczne myśli.

– Mój serdeczny przyjaciel i partner zginął na moich oczach – wyznał głucho. – Byliśmy na służbie. Dostaliśmy wezwanie. Ja dowodziłem tą akcją. Simon zginął, wykonując moje rozkazy. Nigdy sobie nie wybaczę, że ta kula dosięgła jego, a nie mnie.

– Błagam, nie mów takich strasznych rzeczy... Jak możesz myśleć, że to twoja wina? Przecież nie ty strzelałeś!

– I co z tego? Dla mnie ważne jest tylko to, że Simon nie żyje. I nie pociesza mnie fakt, że jego zabójca został skazany na dożywocie.

Gemma przysiadła się do niego.

– Nie tylko on – szepnęła. – Ty wydałeś na siebie taki sam wyrok. Odmawiasz sobie prawa do szczęścia. Myślisz, że twój przyjaciel byłby zadowolony, wiedząc, jak się zadreczasz? Pomyśl tylko, co by było, gdybyś wtedy zginął. Chciałbyś takiego życia dla swojego najbliższego kumpla?

Mimo woli spojrzął na jej usta. Źle się stało, że ją pocałował. Powinien był trzymać ręce przy sobie, a nie obłapiać ją w szopie jak jakąś pierwszą lepszą.

Gemma w niczym nie przypominała kobiet, z którymi się zwykle spotykał. Miała w sobie dziewczęcą świeżość i niewinność. Unikał takich partnerek. Wybierał te doświadczone, tak samo cyniczne jak on. O dziwo, żadna z nich nie umiała tak go podniecić, jak właśnie Gemma.

Przypomniawszy sobie, jak smakują jej usta. Truskawki, ciepła letnia noc, zachody słońca i letni deszcz. Z tym mu się kojarzyła. Tak bardzo chciał się z nią kochać, poczuć pod sobą jej miękkie ciało.

Położył dłoń na jej ręce. I to był błąd.

– Boże, wiem, że to się nie powinno nigdy wydarzyć – jęknął, przyciągając ją do siebie.

Nawet nie próbowała go odpychać. Wręcz przeciwnie, tuliła się do niego, pchana tą samą siłą, która nie dawała mu spokoju. Odwzajemniała jego pocałunki z taką samą pasją, z jaką on pieścił jej spragnione miłości ciało.

– To czyste szaleństwo – szepnął, gdy nie mogąc złapać oddechu, oderwał się na chwilę od jej ust. – Nie wiem, co ty w sobie masz, że jak jesteś blisko, nie potrafię utrzymać rąk przy sobie.

– Spokojnie, to tylko pożądanie – usiłowała żartować. – Dorośli tak mają.

– Jesteś taką fajną dziewczyną. – Ujął jej twarz w dłonie i dotknął czołem jej czoła. – A ja unikam takich dziewczyn jak ognia.

– Może pora, żebyś trochę złagodniał. Zmień przyzwyczajenia.

– Właśnie. Pewnie dlatego tak mnie zaintrygowałaś, że jesteś inna. Nigdy dotąd nie spotkałem takiej kobiety jak ty.

– Proszę cię... To, co mówisz, jest strasznie banalne!

– Prawda?

– Marc, ja...

– Ciii, nic nie mów. – Położył palec na jej ustach. – Prawie się nie znamy. Nie chcę dawać ci złudnych nadziei ani wprowadzać cię w błąd. Musisz od początku mieć pełną jasność, na czym stoisz. Wiesz, jak to ze mną jest, prawda?

Gemma przesunęła czubkiem języka po jego palcu. Jak urzeczona wpatrywała się w jego oczy, w których płonęło jawne pożądanie.

– Czy ty się wreszcie zamkniesz? – prychnęła. – Na miłość boską, człowieku, chcę iść z tobą do łóżka! Możemy przejść do konkretów czy będziesz tu siedział i głądził do rana?

– Pani doktor – rzekł, po czym wstał i podał jej rękę – pani prośba jest dla mnie rozkazem.

Obudziła się i przeciągnęła leniwie. Przy okazji dotknęła udem nogi Marca. Na wspomnienie tego, co się wydarzyło, przebiegł ją cudowny dreszcz.

Nie pomyliła się, gdy już na początku znajomości oceniła, że Marc będzie rewelacyjnym kochankiem.

Odwróciła się w jego stronę i z czułością patrzyła na jego twarz. Spał głęboko, całkowicie odprężony. Dzięki temu jego rysy złagodniały. Znikły bruzdy i cienie, które niepotrzebnie dodawały mu lat. Gemma popatrzyła na ciemną smugę zarostu i przypomniała sobie, jak drażnił nim jej skórę, gdy się kochali. Sprawiało jej to perwersyjną przyjemność.

W pewnej chwili dostrzegła na jego czole mały ślad po ospie. Nie mogła się powstrzymać, by nie dotknąć blizny. Zrobiła to leciutko, ale Marc natychmiast otworzył oczy.

– Co tam? – mruknął. – Bawimy się dalej?

– Nie mówisz tego poważnie?!

– Wręcz przeciwnie! – błyskawicznie przetoczył się i nakrył ją swoim ciałem. – Nie potrzebuję wiele snu.

– A nie jesteś głodny?

– Jestem – mruknął, skubiąc zębami jej szyję. – Jak wilk.

Od razu się domyśliła, że nie chodzi mu o jedzenie. Sama też miała teraz ochotę na coś zgoła innego, więc z rozkoszą poddała się jego pocałunkom. Wkrótce jednak przekonała się, że Marc myślał o śniadaniu.

– Zjedźmy coś szybko, a potem zaraz wrócimy do łóżka. Zgoda? – zapytał.

– Zgoda! – Sięgnęła po szlafrok, bo mimo wszystko nie czuła się swobodnie, parując przed nim nago.

Co innego kochać się z facetem, a co innego prezentować się w całej okazałości, w dodatku w biały dzień.

Marc załapał ją za pasek i posadził na łóżku.

– Hej, dlaczego się tak przede mną zakrywasz? – Pieszczotliwie przesunął dłonią po skórze wokół jej piersi. – Jesteś piękna.

– Aha, znowu zgrane teksty! – prychnęła, próbując ukryć zmieszanie.

– To nie jest żaden tekst – obruszył się. – To najszczerza prawda.

– W takim razie dziękuję za komplement. Pochylił się i pocałował ją w usta.

– Wiesz, że masz wspaniały smak? Aż chciałoby się cię zjeść. Naprawdę! Nigdy nie zapomnę tego smaku.

– Więc jak wrócisz do Brisbane, od czasu do czasu mnie wspomnisz? – rzuciła od niechcienia.

Chciała, by zabrzmiało to lekko i zalotnie, ale szybko zdała sobie sprawę, że Marc mógł odebrać to inaczej. Tak jakby robiła mu wyrzuty albo wręcz się narzucała.

Spojrzał jej w oczy, a potem bez słowa wstał i zaczął się ubierać.

– Przepraszam, wiem, że głupio wyszło – tłumaczyła się. – Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało.

– Spotkamy się na dole – rzucił obojętnie. – Idę sprawdzić e-maile.

Gemma zaczekała, aż Marc wyjdzie z sypialni, a potem z ciężkim westchnieniem opadła na łóżko.

Leżała, patrząc w sufit i zastanawiała się gorączkowo, kiedy wreszcie nauczy się zachowywać jak wyzwolona dziewczyna z miasta.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Gemma zeszła na dół, Marc właśnie wychodził do pracy. Zastanawiała się, czy faktycznie jest tego dnia na służbie, czy woli zniknąć, żeby się z nią nie spotkać.

Nie potrafiła odgadnąć, co mu chodzi po głowie. Wprawdzie przełamał wewnętrzny opór i opowiedział jej o tragicznych wydarzeniach, przez które znalazł się w Jingilly Creek, obawiała się jednak, że nadal nie dojrzał do bliskości innej niż czysto fizyczna.

– Gemmo, musimy porozmawiać. Niepokój chwycił ją za serce.

– Myślę, że nie ma o czym. Wszystko jest jasne – odparła z pozornym spokojem. – Rozumiem zasady, na jakich opiera się nasz związek. Nie zamierzam cię do niczego zmuszać.

Podszedł do niej i wierzchem dłoni pogładził jej policzek. W jego geście była bezgraniczna czułość.

– Zaslługujesz na kogoś, kto spełni twoje marzenia. Ja mogę ci dać tylko tyle, ile już dałem. Uwierz mi, że na nic więcej mnie nie stać.

– W porządku, tyle mi wystarczy – skłamała.

– Gdybyśmy spotkali się wcześniej... – westchnął.

– Zanim zginął Simon?

– Nie mam prawa ci tego robić – powiedział twardo. – Nie mogę zmarnować ci życia. Wystarczy, że widziałem, przez jakie piekło przeszła Julie. Na moich oczach cały jej świat legł w gruzach.

– Dlaczego z góry zakładasz, że wydarzy się nieszczęście? Podchodzisz to życia wyjątkowo cynicznie. Przecież nie każdy policjant ginie w akcji!

Nie słuchał jej rozsądnych argumentów. Zapatrzony w swój ból, tysięczny raz przeżywał tamte wydarzenia.

– Julie otworzyła mi drzwi i od razu wiedziała, co ode mnie usłyszy. Spojrzała na mnie jak osoba, na którą spadło wielkie nieszczęście. Jej twarz... jakby się zapadła. Widzę ją co noc, kiedy próbuję zasnąć, i wtedy, gdy mi się udaje spać. Leżę w ciemności i wyobrażam sobie, że można cofnąć czas. Wciąż prześladują mnie wspomnienia. Powinienem był pójść pierwszy. Powinienem był się domyślić, że to nie jest zwykła domowa awantura. Zawsze szczyliłem się tym, że potrafię bezbłędnie wyczuć sytuację. Tym razem instynkt mnie zawiódł. Popeliłem tragiczny w skutkach błąd.

– Marc, przecież wiesz, że nigdy do końca nie przewidzisz, jak zachowa się drugi człowiek. Skąd mogłeś wiedzieć, co się wydarzy? Wybacz, ale nie jesteś jasnowidzem.

– Ciągle mam przed oczami buzię Sama – mówił, jakby automatycznie odtwarzał taśmę przewijającą się w jego mózgu. Wciąż od początku. I tak bez końca. – Naprawdę nie wiem, jak ja mu to powiem? A przecież przyjdzie dzień, kiedy będę musiał spojrzeć mu w twarz i wyznać, że to ja wysłałem jego ojca na śmierć. I co, mam sobie powiedzieć, że życie toczy się dalej? To niemożliwe! Jak mam myśleć o normalnym życiu, o domu, o rodzinie? Nie mam do tego prawa. Zniszczyłem szczęście trojga ludzi.

– Marc, błagam cię, przestań się obwiniać! W ten sposób nie pomagasz ani sobie, ani Julie i jej synkowi. Nie sędzę, żeby czuli się lepiej, wiedząc, że wciąż się zadręczasz i odmawiasz sobie prawa do szczęścia. Twoja ofiara nie zmniejszy ich cierpienia ani nie wróci życia Simonowi.

– Byłem świadkiem na ich ślubie – ciągnął niewzruszony jej słowami.
– Nie wyobrażam sobie, że miałbym się ożenić, wiedząc, że na moim ślubie

nie będzie Simona. Że w takim dniu nie będzie stał u mojego boku jako mój świadek. Nie mogę znieść myśli, że Julie i Sam będą stali w ławkach i patrzyli na puste miejsce obok nich. Nie mogę im tego zrobić. Nie mogę!

Gemma słuchała go, łykając łzy.

– Jesteś dla siebie zbyt surowy! W odpowiedzi tylko westchnął.

– Do zobaczenia wieczorem! – powiedział i zanim wyszedł, pocałował ją w usta.

Gemma czuła, że najchętniej jeszcze by z nią został.

Obserwowała przez okno, jak Marc odjeżdża. Dotykała ust, na których został smak jego pocałunku, i czuła, jak niewypowiedziany żal ściska ją za serce.

Narelle zjawiała się jako pierwsza, by pomóc w sprzątaniu. Zostawiła dzieci u mamy, więc nie musiała spieszyć się do domu. Ray obiecał jej, że po skończeniu służby wpadnie i też pomoże.

– Wszyscy doskonale się bawili. Nawet twój Marc. – Narelle od wczoraj nie opuszczał dobry humor.

– Uhm – mruknęła Gemma, ściągając ze stołu poplamiony obrus.

– Hej, co się dzieje? – Narelle położyła rękę na jej ramieniu. – Jesteś jakaś nieswoja...

– Wydaje ci się. Po prostu jestem zmęczona. Poszłam późno spać.

Narelle nie dała się łatwo zbyć.

– Dobra, dobra. Wyrzuc to z siebie. Co się dzieje między tobą a Markiem?

– Nic. W każdym razie nie poważnego. Przynajmniej z jego strony...

– A z twojej? Zakochałaś się, prawda?

– Skoro ty to widzisz, to pewnie widzą wszyscy. Nie zniosę tego, że po jego wyjeździe całe miasteczko będzie mi współczuło.

– Poczekaj, po co zaraz te czarne myśli. – Narelle nigdy nie traciła ducha. – Może Marc wcale nie wyjedzie albo poprosi, żebyś pojechała z nim? Nikt nie miałby do ciebie pretensji, gdybyś poszła za głosem serca.

– Nie poprosi mnie o to, Narelle – odrzekła przygnębiona. – Ten pan podróżuje sam. Nie toleruje zobowiązań. Nie chce się z nikim wiązać. Tak sobie postanowił. Ma ciężki bagaż doświadczeń.

– Typowy gliniarz. – Narelle wzniosła oczy do nieba. – Ci to zawsze są ciężko doświadczeni przez los.

– Marc naprawdę przeżył osobistą tragedię. Jego partner zginął na służbie i on cały czas obwinia się o tę śmierć.

– Powiedział ci o tym?

– Tak, wczoraj, po powrocie z tańców. Uważa, że z powodu tego, co spotkało Simona, tego kolegę, nie ma prawa do szczęścia. To ma być dożywotnia kara, którą sam na siebie nałożył. Próbowałam z nim rozmawiać, ale nic do niego nie trafia. Odniosłam wrażenie, że chce cierpieć, bo w jakiś przedziwny sposób czerpie z tego radość. Nie mam pojęcia, jak go przekonać, że takie myślenie jest pozbawione sensu. W ten sposób nigdy nie wyjdzie z traumy. Dopóki nie pogodzi się z samym sobą, faktycznie nie ułoży sobie życia.

– Wygląda na to, że musisz to zaakceptować – stwierdziła Narelle. – Ważne, że w ogóle zwierzył ci się z tak osobistych spraw. Moim zdaniem to dobry znak. Daj mu trochę czasu. I zamiast żałować tego, czego nie będziesz miała, ciesz się tym, co masz.

– Jak długo? – zapytała Gemma bezradnie. – Uwierz mi, że nie jest łatwo cieszyć się życiem, kiedy się wie, że facet w każdej chwili może powiedzieć: „było miło, ale to już koniec, skarbie”.

– Gemmo, nie masz żadnej pewności, że Marc tak z tobą postąpi. Moim zdaniem odgrzebujesz swoje dawne lęki związane z tym, co zrobił ci Stuart. Zaczynj korzystać z tego, co dał ci los. Czerp jak najwięcej przyjemności ze swojego związku z Markiem. Od razu widać, że jest wam razem dobrze. Pasujecie do siebie. Żyj chwilą. To najlepsze, co możesz zrobić w tej sytuacji.

– Masz rację – westchnęła. – Muszę się nauczyć, jak czerpać radość z podróży i nie martwić się o cel.

– Mądra dziewczyna! – pochwaliła ją Narelle. – A teraz powiedz mi, co mam zrobić z tymi serpentynami?

Gemma krzątała się po kuchni i sprzątała po kolacji, gdy do domu wrócił Marc.

– Cześć! – przywitała go, siląc się na lekki i beztroski ton. – Zostawiłam ci kolację.

– Dzięki.

Uśmiechnęła się i chciała przejść obok niego, ale złapał ją za rękę.

– Tęskniłem za tobą – powiedział, całując wewnątrz jej dłoni.

– Miło wiedzieć – odparła miękkiem głosem.

Nie puścił jej dłoni i zaczął kreślić językiem leniwe koła na przegubie, w miejscu, gdzie bije puls. A ją natychmiast przebiegł słodki dreszcz.

Nie broniła się, gdy przyciągnął ją do siebie, wprawiając ją w stan przyjemnego podniecenia. Już po pierwszym pocałunku całkiem straciła głowę. W całym ciele czuła rozkoszne pulsowanie.

– Pragnę cię jak wariat – szepnął z wargami przy jej ustach. – Przez cały dzień myślałem tylko o tym, co będzie, jak wrócę.

– Ja też.

Nim dotarli do jego sypialni, a trochę to trwało, bo co parę kroków przystawali, by wymieniać coraz odważniejsze pieszczoty, Gemma była gotowa do miłości. I bardzo jej spragniona. Rozkosz nabrzmiewała w niej, domagając się natychmiastowego spełnienia.

– Uwielbiam cię dotykać – mruczał Marc, pieszcząc jej piersi, które pod jego palcami stały się wyjątkowo wrażliwe. – Jesteś tak ciepła, miękka, cudownie kobieca!

Drżącymi palcami rozpięła mu koszulę i zaczęła gładzić klatkę piersiową i brzuch, z radością odkrywając na nowo piękno wysportowanego ciała. Jej niecierpliwie dłonie wędrowały coraz niżej, pieszcząc go i drażniąc, aż musiał ją powstrzymać.

– Masz na sobie zdecydowanie za dużo ubrań – orzekł i zaczął je z niej zdejmować.

Jego pieszczoty doprowadzały ją do podniecenia, jakiego dotąd nie potrafiła nawet sobie wyobrazić. Rozkosz, która wypełniła ją całą, była niemal bolesna. Pulsowała w niej. Rozpalała ją do tego stopnia, że nie mogła czekać ani minuty dłużej. Westchnęła z ulgą, czując, że nadchodzi cudowne spełnienie.

– Jesteś niesamowitą kochanką. Tak wspaniale reagujesz na pieszczoty – szepnął Marc, całując jej brzuch.

– Pewnie próbuję nadrobić stracony czas – zażartowała.

– Albo maksymalnie wykorzystać ten, który jest nam dany – powiedział z zaskakującą powagą.

– Być może... – Uśmiechnęła się z przymusem.

– Gemmo...

– Nic nie mów. – Położyła mu palec na ustach. – Nie mówmy o tym, co nierealne. Cieszymy się chwilą.

Chwycił jej palec zębami i wsunął sobie do ust. Potem ssał go, sugestywnie patrząc jej w oczy. Ta zmysłowa pieszczota szybko przestała mu wystarczać, zaczął ją więc całować i nie przestawał, dopóki nie zaczęła prężyć się jak rozochocona kotka. Uskrzydlała ją świadomość, że potrafi go tak podniecić. Cieszył się, że ona tak łatwo się rozbudza, ale sam też błyskawicznie był gotów do akcji.

Gdy się z nią połączył, wyprężyła się jak struna. Chwyciła go za biodra i naparła całą sobą. Najdelikatniejszy ruch doprowadzał ją do szaleństwa. Kochała się z Markiem każdym nerwem, każdą komórką spragnionego miłości ciała. Poczula, jak w niej tężeje; jeszcze sekunda zawieszenia i szczytowali razem, wczepieni w siebie, zdyszani, półprzytomni z seksualnej rozkoszy, która przepłynęła przez nich potężną falą. Jego dreszcz przenikał ją na wskroś, jakby naprawdę stali się jednością.

Obejmowała go z desperacką zachłannością, ciasno oplatając nogi wokół jego bioder. Gdyby mogła, nigdy nie wypuściłaby go z objęć. Jego przyspieszony oddech działał na nią jak kołysanka. Ile jeszcze razy przeżyje z nim taką cudowną chwilę? Ile wspólnych nocy im zostało? A gdy się rozstaną, czy go jeszcze kiedyś zobaczy? Czy będzie dla niego kolejną łatwą zdobyczą, nacięciem na wezłowskiu łóżka? Czy może zapamięta ją jako idealną pod względem fizycznym partnerkę?

Bo dla niej on właśnie był tą przysłowiową drugą połówką jabłka. Iglą odnalezioną w stogu siana. Zabrał ją w rejony wcześniej zupełnie nieosiągalne. Obudził namiętność, która na zawsze zmieniła jej wyobrażenie o intymnej relacji między dwojgiem ludzi. Czy to w ogóle jest możliwe, by przeżyła takie uniesienie jeszcze raz z kimś innym?

Zsunął się z niej, lecz nie wypuścił jej z objęć, tylko wciągnął na siebie.

– Hej...

– Hej...

– Zostań ze mną do rana – poprosił. – Jeszcze nie skończyliśmy.

– Nie będziemy spać? – Rzuciła mu kokieterijne spojrzenie spod przymkniętych powiek.

– Będziemy, ale na pewno nie teraz – obiecał, przewracając ją na plecy, by po chwili być już na niej i całować ją do utraty tchu.

Przez następne dni Gemma cierpliwie wysłuchiwała przeróżnych komentarzy na temat swoich bliskich relacji z przystojnym sierżantem.

Mieszkańcy Jingilly Creek zgodnie oczekiwali, że Marc nie wyjedzie i uczyni z niej powszechnie szanowaną mężatkę. Przyjmowała te pobożne życzenia z pobłażliwym uśmiechem, choć z każdym dniem było jej coraz mniej do śmiechu. Mimo to robiła, co mogła, by nie stracić pogody ducha i pogodzić się z tym, co nieuchronne.

Optymizm kosztował ją coraz więcej, gdyż to, co początkowo było fascynacją, szybko przerodziło się w miłość. Marc stał się dla niej najbliższą osobą. Nie miała pojęcia, jak przeżyje nieuchronne rozstanie.

Rodzającemu się uczuciu pomogły drobiazgi, z których składa się codzienność. Ot, choćby to, że gdy wracała do domu po ciężkim dniu, czekała na nią kolacja, którą Marc przygotował specjalnie dla niej. Innym razem domyślił się, że trzeba wykąpać i wyczesać Flossie. A kiedyś zaprosił ją na piknik nad ich ulubione oczko wodne.

Niewątpliwie była to najbardziej romantyczna randka w jej życiu. Marc zatroszczył się o wszystko. Przygotował jedzenie, zabrał wino. Pływali nago, a potem kochali się w ciepłych promieniach zachodzącego słońca.

Marc nigdy nie mówił o przyszłości. Ani o uczuciach. I choć był wyjątkowo czułym i wrażliwym kochankiem, Gemma miała nieodparte wrażenie, że nie angażuje się w pełni, a już na pewno nie w takim stopniu jak ona. Zaspokajał ją fizycznie. Tu rzeczywiście dawał z siebie wszystko. Ale emocjonalnie był niewzruszony jak skała.

Po kilku tygodniach od wypadku w wąwozie w śledztwie nastąpił przełom. Kate Barnes wybudziła się ze śpiączki. Potwierdziła, że mąż poprosił, by pozowała do zdjęcia nad przepaścią.

– To chyba kiepski pomysł – broniła się, bo oboje wiedzieli, że ma lęk wysokości.

A jednak zgodziła się stanąć na krawędzi.

Gdy policjanci pytali, czy pamięta, co było dalej i sugerowali, że nie był to nieszczęśliwy wypadek, odpowiadała, że w ogóle nie pamięta chwili upadku.

Częściowa amnezja była skutkiem obrzęku mózgu. Szybko jednak stało się jasne, że kobieta stoi twardo po stronie męża. Wściekła się, że postawiono mu zarzuty i kategorycznie odmówiła składania dalszych zeznań.

– A ty do której wersji się przychyłasz? – pytała Gemma Marca przy kolacji.

– Sam nie wiem – przyznał. – Często jest tak, że kobiety żyjące w patologicznych związkach kryją swoich mężów, więc nie byłby to pierwszy taki przypadek. Poza tym ona naprawdę może wierzyć, że jej mąż nie jest zdolny do czegoś takiego. Albo rzeczywiście nic nie pamięta.

– Nie denerwuje cię, że nie ma jednoznacznej odpowiedzi?

– Denerwuje, ale tak to już jest w tej robocie. Czasem nie wychodzi tak, jak by się chciało.

Zapadła cisza, która trwała nieco za długo.

– Gemmo, muszę ci coś powiedzieć. – Spojrzał jej z powagą w oczy.

– Co takiego? – Słowa z trudem przeszły przez jej zaciśnięte gardło.

– Pod koniec przyszłego tygodnia wracam do Brisbane.

Zaproponowali mi nowe stanowisko i ja je przyjąłem.

– Wyjeżdżasz? – Jej serce tłukło jak oszalałe. – Tak po prostu?

– Przecież od początku mówiłem, że zamierzam wrócić do miasta – przypomniał, ale widać było, że jest sfrustrowany. – Chyba nie jesteś zaskoczona moją decyzją?

– Ale jesteś tu niewiele ponad miesiąc? – broniła się, choć czuła, że to, co mówi, nie ma najmniejszego sensu.

– Tyle mi wystarczyło, żeby się przekonać, że to nie jest życie dla mnie. Od początku było jasne, że nie będę tu pracował na stałe. Nic się w tej kwestii nie zmieniło.

– Jednym słowem wystarczyło półtora miesiąca, żebyś się przekonał, że ja nie jestem dla ciebie odpowiednią partnerką. To chciałeś powiedzieć, prawda?

– Nie bierz tego osobiście. Było nam razem fajnie, ale muszę wracać do swojego życia.

– Do swojego życia? A co to za życie? – zapytała szyderczo. – Panienki na jedną noc, alkohol i praca dwadzieścia cztery godziny na dobę, po to tylko, aby zagłuszyć poczucie winy, że żyjesz?

– Nie wiesz, o czym mówisz! – rzucił, mierząc ją twardym spojrzeniem.

Zdesperowana oparła czoło o blat stołu.

– Do jasnej cholery, nie wmawiaj mi, że nie wiem, o czym mówię! – syknęła. – Myślisz, że ja nie mam wyrzutów sumienia? Że nie dręczy mnie

poczucie winy po śmierci pacjentów, których nie udało mi się uratować? Takie jest życie, Marc. Bezwzględne i brutalne. Oboje wybraliśmy zawody wymagające poświęcenia, więc dajemy z siebie wszystko. Bo to, co robimy, nie jest zwykłą pracą od ósmej do siedemnastej. To jest powołanie.

Marc wstał od stołu i rzucił serwetkę takim gestem, jakby ogarnął go wstręt.

– Nie chciałem, żeby to, co przeżyliśmy, skończyło się w taki sposób.

Spojrzała na niego przez łzy.

– A jak planowałeś to skończyć? Chciałeś zostawić mi liścik na poduszce czy napisać esemesa, jak już będziesz w bezpiecznej odległości? Co jest bardziej w twoim stylu?

– Nie komplikuj rzeczy, które i tak nie są łatwe. – Zirytowany przeczesał włosy palcami.

– Masz kogoś, tak? – zmusiła się, żeby wreszcie o to zapytać.

– Co za nonsens! Oczywiście, że nikogo nie mam! Gemmo, zrozum, że w tym, co się stało, nie ma twojej winy.

– Musisz wreszcie sobie wybaczyć! — powiedziała z naciskiem. – Przestań się zadrećcać, że to nie ty zginałeś tamtego tragicznego dnia!

– Dziękuję za cenną radę. Wezmę ją sobie do serca – rzucił ironicznie.

– Myślę, że powinieneś się stąd wyprowadzić i do wyjazdu mieszkać w pubie u Rona – powiedziała głucho.

– Już z nim o tym rozmawiałem. Poczula się, jakby zadał jej potężny cios.

– Wobec tego nie będę cię zatrzymywać.

– Jeśli kiedyś będziesz w Brisbane...

– Nie sądzę, Marc. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Dajmy sobie z tym spokój. Rozstajemy się raz na zawsze.

– Jak chcesz.

Zaczekała, aż Marc wyjdzie, i dopiero wtedy się rozplakała. Czuła się jak skończona idiotka. Nie sądziła, że rozstanie, które przecież było nieuchronne, sprawi jej tak wielki ból. W głębi serca żywiła nadzieję, że Marc ją pokocha. Nie dopuszczała myśli, że odejdzie od niej z taką łatwością, jakby nic wielkiego się nie stało.

A jednak to zrobił. Odszedł, nie oglądając się za siebie. To potrafił najlepiej: uciekać, zanim się zaangażuje. Serce pękało jej na myśl, że już go więcej nie zobaczy. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej nieszczęśliwa i bezradna. Nie zdołała do niego dotrzeć. Mimo całej swojej miłości nie umiała przebić się przez mur, którym odgrodził się od emocji. Nie uśmierzyła bólu zranionej duszy.

Ciekawe, czy komuś w końcu się to uda?

Flossie podeszła do niej i smutno spojrzała jej w oczy. Gemma uklękła na podłodze i przytuliła do siebie pocziwą starą suczkę.

– Dlaczego miłość sprawia tyle cierpienia, Floss?

– Nie patrz tak na mnie! – warknęła.

To były jej pierwsze słowa po przyjsciu do przychodni.

– Mam dość tych waszych litościwych spojrzeń. Patrzycie na mnie, jakbyście czekali, aż się w końcu załamie.

– Och, Gemmo – westchnęła Narelle. – My się o ciebie martwimy. Od wyjazdu Marca minęły trzy tygodnie, a ty ciągle płaczesz po nocach.

– Nieprawda! – Z furją wrzuciła torbę do szuflady.

– To dlaczego ciągle masz czerwone oczy?

– Mam alergię na kurz.

– Tak? Można wiedzieć, od kiedy?

Gemma otworzyła drzwi gabinetu.

– Chcę mieć spokój, chyba że wydarzy się coś nagłego – uprzedziła. – Będę przyjmowała pacjentów dopiero od dziesiątej, a teraz odwalę papierkową robotę.

– Hej, a słyszałaś najnowsze wieści o Kate Barnes? – zawołała za nią Narelle.

– Nie, a co się stało? – Zaintrygowana zatrzymała się w progu.

– Oskarżyła męża o usiłowanie zabójstwa.

– Poważnie? Myślałam, że...

– Marc miał rację. Jason Barnes aż dwie godziny zwlekał z wezwaniem pomocy. Postanowił zabić żonę i zgarnąć pieniądze z jej polisy. Gdyby nie dociekliwość Marca, jego plan by się powiódł.

– Kate odzyskała pamięć czy on sam przyznał się do winy?

– Ani jedno, ani drugie. Kate przypadkiem usłyszała, jak rozmawiał z jakimś kumplem. Mówił mu, że za pierwszym razem nie udało mu się jej wykończyć, ale odczeka i spróbuje jeszcze raz, jak policja przestanie wokół niego węszyć.

– Boże, to straszne! – jęknęła Gemma. – Biedna dziewczyna!

– Prawda? Jakie to szczęście, że Marc tu był i od początku zajął się tą sprawą. Przydałoby nam się więcej takich policjantów. Co jakiś czas mogliby nam kogoś podesłać z miasta – rozmarzyła się Narelle.

Gemma bez przekonania skinęła głową.

– Tylko naprawdę pilne sprawy, okej? – przypomniała.

– Jasne, pani doktor! – zawołała Narelle.

Gemma zdążyła przerobić tylko jeden stos papierów, gdy zajrzała do niej Narelle.

– Wiem, że mam ci nie zawracać głowy, ale poczekalnia jest już pełna. Poza tym masz gościa.

– Jakiś nagły wypadek? – Gemma spojrzała na nią badawczo.

– Na to wygląda. Mam go wpuścić?

– Widocznie nie jest z nim tak źle, skoro może chodzić o własnych siłach – mruknęła, wstając zza biurka.

Drzwi otworzyły się szerzej i stanęła w nich dobrze znana, wysoka postać. Gemma zbladła. Serce jej zamarło, a żołądek podszedł do gardła jak w ekspresowej windzie. Zwilgotniały jej dłonie, za to w ustach tak zaschło, że nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Witaj, Gemmo!

– Marc...

– Schudłaś.

– Fajnie, co? Od trzech lat walczę ze zbędnymi kilogramami i wreszcie się udało. Jednak nie ma to jak samodyscyplina.

Na jego ustach pojawił się półuśmiech.

– A jak Flossie?

– Daje radę.

– A ty?

– Posłuchaj, czy możemy darować sobie uprzejmości i przejść do konkretów? – rzuciła sucho. – Co cię dc nas sprowadza?

– Wiem, że jesteś na mnie zła. Masz prawo, ale jeśli zgodzisz się ze mną porozmawiać...

– Nie jestem zła na ciebie, tylko na siebie – przyznała. – Przedstawiłeś mi swoje warunki i ja się na niej zgodziłam. A potem jak kretyńka zakochałam się w tobie. Jak widzisz, sama jestem sobie winna. Nigdy niczego mi nie obiecywałeś. Jestem niepoprawną romantyczką, prawda? Dałam się ponieść fantazji i postanowiłam przeżyć na jawie romantyczną przygodę z przystojnym nieznajomym, który z nienacka pojawia się w

miasteczku. Swoją drogą, przyjmij moje gratulacje. Narelle powiedziała mi, że udało ci się dorwać tego drania.

– Dziękuję, ale wolałbym, żeby udało mi się dorwać pewną dziewczynę.

– Słucham? – Spojrzała na niego kompletnie zbita z tropu. – Co ty opowiadasz?

– Tak się bałem, że nawet nie będziesz chciała na mnie spojrzeć. Bóg mi świadkiem, że po tym, co ci zrobiłem, masz prawo mnie nienawidzić – mówił, patrząc jej w oczy.

– Nie mów takich rzeczy, Marc. Nie potrafiłabym cię znienawidzić, nawet gdybym chciała. Choć przyznam, że tak byłoby łatwiej. Gdybym na prawo i lewo opowiadała, jakim jesteś łajdakiem, ludzie przestaliby się nade mną litować.

– Odniosłem wrażenie, że nie jestem tu mile widziany – przyznał. – Ron ledwie się ze mną przywitał i od razu powiedział mi do słuchu. Tak samo zresztą jak Maggie Innes. Nie przebierając w słowach, ostrzegła, że jeśli nie załatwię z tobą spraw jak należy, osobiście przegna mnie z miasteczka.

– Wątpię, żeby Maggie była w stanie przebiec bodaj sto metrów. – Gemma nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Brakowało mi tego – wyznał, przyglądając się jej z czułością.

– Czego?

– Twojego uśmiechu. Jest jak promień słońca, który rozjaśnia mrok.

– To miłe, co mówisz, ale po co przyjechałeś? – Gemma starała się nie mieć złudzeń, jednak iskierka nadziei nie pozwoliła się łatwo zdusić.

– Chciałem cię zobaczyć. – Wziął ją za rękę. – I powiedzieć, że bardzo cię kocham.

Patrzyła na niego oniemiała, pewna, że śni piękny sen.

– Wracalem do Brisbane z twardym postanowieniem, że od razu rzucę się w wir nowej pracy. Ale już po tygodniu wiedziałem, że popełniłem wielki błąd. Przemęczyłem się jeszcze jeden tydzień, a potem zadzwoniłem do Julie i poprosiłem o spotkanie. Przedtem miesiącami jej unikałem. Wiedziałem, że jest jej z tego powodu przykro, ale nie byłem w stanie przeżywać razem z nią żałoby. Gdy widziałem, jak cierpi, wykańczało mnie poczucie winy.

– Spotkałeś się z nią?

– Tak.

– I co ci powiedziała?

– To samo co ty. Nie ma sensu, żebym do końca życia się umartwiał, bo to i tak nie wróci Simonowi życia. A tylko zrujnuje jeszcze jedno. Mówiła, że Simon był przygotowany na najgorsze, wiedział, że pewnego dnia może nie wrócić do domu. Prosił ją, żeby ułożyła sobie życie, jeśli jemu coś się stanie. Julie powoli staje na nogi i zaczyna wszystko od nowa. Mówiła, żebym przestał karać samego siebie, bo przecież wiadomo, że śmierć Simona to był tragiczny przypadek. Równie dobrze mogłem wtedy zginąć ja.

– Mądra kobieta.

– To prawda. Bardzo chciałyby cię poznać. Pewnie spotkacie się na ślubie.

– Na ślubie? Czyim? – Gemma ze zdziwieniem zmarszczyła brwi.

– Naszym – powiedział, kładąc jej dłonie na swoim sercu. – Wyjdiesz za mnie, prawda? Przejechałem kawał drogi, żeby ci się oświadczyć. Chyba mi nie odmówisz?

– Hm... no nie wiem – mruknęła, udając wahanie. – Chyba muszę zasięgnąć rady w tej sprawie.

– Dokąd ty idziesz? – zdumiał się, gdy wzięła go za rękę i zaprowadziła do poczekalni, w której siedziała połowa Jingilly Creek.

– A teraz zrób to jeszcze raz – nakazała. – Poproś mnie o rękę przy świadkach. Muszę mieć pewność, że sobie tego nie wymyśliłam.

Marc spojrzał na ludzi, którzy wpatrywali się w niego z napięciem. W gwarnej do niedawna poczekalni zrobiło się cicho jak w kościele.

– Gemmo, czy zgodzisz się wyjść za mnie za mąż i spędzisz ze mną resztę życia tu, w Jingilly Creek, gdzie oboje jesteśmy tak bardzo potrzebni?

Radosny uśmiech Gemmy udzielił się wszystkim świadkom tego niecodziennego wydarzenia.

– Panie sierżancie – powiedziała, stając na palcach, by go pocałować – już się bałam, że nigdy pan tego z siebie nie wydusi.

EPILOG

Dzień był wyjątkowo piękny jak na środek zimy. Słońce świeciło jasno, a po błękitnym niebie płynęły drobne obłoki. Powietrze było rześkie i krystalicznie czyste.

Stara szopa przeszła zdumiewającą metamorfozę. Tonęła w kwiatach, różach i jaśminie, które w hurtowych ilościach sprowadzono z miasta.

Marc czekał przed prowizorycznym ołtarzem i spoglądał na Julie, która trzymała za rękę Sama. Puścił do chłopca oko i przeniósł spojrzenie na swoich bliskich.

Matka płakała, jak zawsze na ślubach, chrzcinach, urodzinach i wszelkich innych rodzinnych zgromadzeniach, z niedzielnym grillem włącznie. Ojciec zachował powagę, lecz jego oczy mówiły, że jest dumny ze swego jedyne go syna. Siostry wierciły się i wyciągały szyje, bo nie mogły się doczekać, kiedy wreszcie zobaczą pannę młodą. Bratem nie interesowały się w ogóle. O wiele bardziej ciekawiła je przyszła bratowa, która od razu przypadła im do gustu, zresztą z wzajemnością. Marc popatrzył na swoich siostrzeńców i przypomniał sobie, jak dzieciaki odskoczyły Gemmę i długo nie chciały jej dać spokoju.

W drzwiach stanęła tak bardzo oczekiwana przez wszystkich panna młoda. Marcowi zaparło dech w piersiach. Jak urzeczony wpatrywał się w Gemmę, która powolnym krokiem szła ku niemu. W jej oczach malowało się głębokie wzruszenie oraz miłość.

To ona wpadła na pomysł, żeby wzięli ślub w szopie. I zaproponowała, by zrezygnowali ze świadków.

Marc uwielbiał ją za jej wycucie i wrażliwość. Rozumiała go jak nikt inny. Wiedziała, że potrzebuje czasu, by wyleczyć duszę i zacząć żyć na nowo. Dzień wolności był już bardzo bliski. Dzięki niej.

Pastor, który udzielił im ślubu, przyjechał z Minnigarry. Dzięki jego mądrym słowom uroczystość była piękna i podniosła. Nowożeńcy wypowiedzieli słowa małżeńskiej przysięgi głosami drżącymi ze wzruszenia. Marc znał aż za dobrze znaczenie słów: „dopóki śmierć nas nie rozdzieli”. Podobnie zresztą jak Gemma, której praca też bywała niebezpieczna.

Oboje mieli świadomość, że wyruszają razem w podróż przez życie i nikt nie jest w stanie przewidzieć, co przyniesie przyszłość. Jednak nie to było najważniejsze. Liczyło się to, co tu i teraz. Ważna była sama podróż, a nie jej kres.

– Możesz pocałować żonę.

Przez zgromadzonych przeszedł radosny szmer, gdy na ich oczach Marc pocałował Gemmę, pieczętując w ten symboliczny sposób przysięgę, którą sobie złożyli. W pocałunku zawarł całą swoją miłość i wszystkie nadzieje na wspólne szczęście.

– To chyba odpowiedni moment, żebym ci powiedziała, że bardzo cię kocham – szepnęła z oczami lśniącymi od łez.

– Wręcz idealny – odparł łamiącym się głosem.

Gemma cierpliwie czekała, aż jej świeżo poślubiony małżonek nauczy się okazywać uczucia. A że uczniem był pojętym, liczyła na szybkie postępy.

– Ja też cię bardzo kocham, Gemmo.

– Muszę ci o czymś powiedzieć. — Spojrzała na niego onieśmielona. — Ale może nie teraz...

- Dlaczego?
- To chyba nie jest odpowiednia chwila... – zawahała się.
- Mów, proszę...
- Będziemy mieli dziecko. Rozumiesz? Jestem w ciąży – szepnęła

wzruszona.

- Jesteś pewna?
- Tak. Rano zrobiłam sobie test. Marc delikatnie uścisnął jej dłoń.
- Myślisz, że możemy powiedzieć o tym gościom?
- Dlaczego nie...

Pełen dumy odwrócił się do zgromadzonych, lecz ledwie otworzył usta, jego słowa zagłuszyły gromkie brawa.

- Chyba się domyślili – stwierdził rozbawiony.
- Niektóre rzeczy są ewidentne, prawda? – powiedziała z uśmiechem, obejmując go za szyję.